

„Sędzia, co zamiast głowy ma kapustę...” czyli o niewyobrażaniu, pracowitości i uczciwości.

Wywiad telefoniczny, niekiedy fragmenty są bardzo niewyraźne, ale sens wypowiedzi jest zawsze jasny.

Sędzia, o której koleżanki mówią, że przy niej łagodnieją kryminaliści.

Pierwsze pytanie, które chciałabym Pani zadać to takie ogólne pytanie o pracę. Na czym polega Pani praca?

No, ale tak całościowo?

Gdyby Pani miała opisać swój dzień pracy, co Pani robi.

Acha. Orzekam w sprawach karnych. Tutaj w Sądzie okręgowym orzekam od dwóch lat dopiero, a sędzią jestem od 1996 roku. Atak przechodząc do odpowiedzi na pytanie... Czytam akta, przygotowuję się do sprawy, którą później prowadzę. Najczęściej to są bardzo obszerne akta. Jak już jestem tak przygotowana do sprawy, że mogę z nią wyjść na salę, no, bo czasem jeszcze trzeba przedtem coś wyjaśnić. No, ale jeżeli jest już wszystko przygotowane, to wtedy praca sprowadza się do pracy na Sali. Czasem rozpatrujemy niektóre sprawy w składzie powiększonym, wtedy pracuje z innymi sędziami mamy narady.

Tydzień jest podzielony pomiędzy czytanie akt, rozprawy, no i spotkania z sędziami, jeżeli orzekamy w składzie rozszerzonym. Są też oczywiście sprawy, które wymagają szybkiej decyzji, wtedy traktuje się je priorytetowo i dostosowuje się ten tygodniowy harmonogram.

A proszę powiedzieć, co skłoniło Panią z do wybrania tego zawodu? Czy to była z góry przemyślana decyzja?

No nie wiem... Podobało mi się to. Zdawałam później na aplikację, dostałam się na tą sędziowską. Widziałam w sądzie, że na każdej sprawie coś się dzieje, że jest ciekawie. Nie można się nudzić, bo człowiek się wciąż czegoś nowego uczy.

A jak Pani myśli, jakie są pozytywne i negatywne cechy pracy sędziego?

Na pewno niezależność. To, że sami decydujemy, bo to jest nasz obowiązek. Ale dużym minusem jest brak czasu, i liczba obowiązków. Czasu jest za mało, czasem mam wrażenie, że pracuję w piekarni. Bo przecież przygotowanie się do sprawy trwa bardzo dużo czasu, a nie może być ani widoczny ani w ogóle mieć miejsca żaden cień braku przygotowania. To chyba jest jedyny taki negatyw.

A plusem są godziny pracy, to, że nikt mi ich nie wyznacza. Oczywiście nie jest tak, że mogę sobie robić, co chcę, bo jest dużo pracy. I jak z czymś nie zdążę, to muszę to robić w nocy. Jak się z czymś nie wyrobię, to popadam w dół w następnym tygodniu [znów pojawia się brak czasu]. No, ale trzeba się jakoś zorganizować i wciąż się czegoś uczyć. Ja z Sądzie Okręgowym pracuję od 2007 roku, tutaj pracuję w sędziami jeszcze bardziej doświadczonymi, ale nawet oni muszą się ciągle uczyć. Czy to medycyna sądowa, czy jakiś inny przypadek, którego nigdy nie sądziliśmy. Trzeba wtedy poczytać. Zdarzają się też mało

doświadczeni prawnicy, adwokaci: to też jest problem. Sędziowie, bardziej doświadczeni, wspominają czasy, kiedy było więcej czasu.

A jakie cechy charakteru potrzebne są w wykonywaniu tego zawodu, ewentualnie, co może ułatwić jego wykonywanie?

Opanowanie. Pokora, oczywiście każdy powinien znać swoją wartość, ale pokora jest potrzebna. Poza tym samodyscyplina, bo nie można sobie pozwolić na odpuszczenie: to się zaraz zemści, za najbliższe dwa, trzy tygodnie. Ale opanowanie jest najważniejsze. Bardzo potrzebne, żeby dobrze obchodzić się z oskarżonymi, i w ogóle bardzo przydatne. No tak.

A jakie znaczenie ma doświadczenie w pracy sędziego? Czy ono jest ważne, jeżeli tak, to, dlaczego?

To jak w każdym innym zawodzie – jak się coś robi pierwszy raz, to nie wiemy, czego się spodziewać. W zawodzie sędziego jest to bardzo specyficzne... Na przykład... Jak się pierwszy raz spotykamy, z .. No tak potocznie mówiąc z trupami. Czy ze śmiercią, śmiertelnymi pobiciami. Jeżeli pierwszy raz się prowadzi taką sprawę, to jest obezwładniające. Mamy medyka, ale nie wiem, o co dokładnie go pytać, bo wszystko wydaje się ważne, ale nic nie rozjaśni sprawy. Tyle jest różnych szczegółów.. Jeżeli pierwszy raz przychodzę na taką rozprawę, to nie wiem, o co pytać. Trzeba zasięgnąć rady osoby doświadczonej. Trzeba się ileś nacytać, żeby tą typologię [dot. Medycyny] w końcu załapać. Doświadczenie jest też potrzebne, szczególnie już przy rozstrzygnięciu sprawy, kiedy się zastanawiamy czy ktoś popełnił to przestępstwo czy nie. Na przykład, przyjmując, że orzekam w składzie trzyosobowym, i mam przy sobie osobą, która ma o 10 lat dłuższy staż pracy ode mnie, to ja gwarantuję Pani, że ona będzie chciała wydać inny wyrok niż ja. Doświadczenie jest bardzo istotne. Dzisiaj ja nie robiłabym tak, jak zrobiłam za pierwszym razem, na tym to polega. Kiedyś musiałabym się uczyć dopiero całej tej terminologii prawniczej, medycznej. Co to jest rana kłuta, a co to jest cięta? Teraz to jest dla mnie oczywiste, zna te typologie.

A czy może Pani powiedzieć, że wykonuje Pani trudną pracę?

Na pewno tak, odpowiedzialną, trudną. No i nawet jak nie pracuję, jak mi ta praca fizycznie nie towarzyszy w domu, kiedy nie pisze orzeczeń, nie czytam, to jak jest trudna sprawa to mi to siedzi gdzieś tam z tyłu głowy...Cały czas gdzieś tam to jest trawione, mielone, i przez co jestem trochę nieobecna w domu. Bo jak jest trudna sprawa, no to trzeba myśleć. Wyrok musi być sprawiedliwy, ale też zgodny z sumieniem. Więc na tym to polega, że nie można zostawić tej pracy. Ja ludziom tego bardzo zazdroszczę, że mogą zapomnieć o tej pracy i wrócić następnego dnia. Ja sobie na coś takie pozwolić nie mogę. To jest też kwestia włączonego telefonu. Moja sekretarka nie dzwoni w każdej sprawie, ale w momentach kryzysowych dzwoni, więc muszę mieć włączony telefon. No i to nie jest fajne...

Przed sobą mam wyniki badania ELSy, w tych badaniach zawód sędziego został oceniony przez studentów prawa, jako najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych padło ponad 68% wskazań. Jednocześnie, mamy do czynienia z obecnym w codziennym dyskursie spadkiem zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Jak Pan/i sądzi, czy wciąż obecny jest etos pracy sędziowskiej? Jeżeli tak, to czy zarówno w środowisku sędziowskim jak i ogólnym postrzeganiu społecznym? Czy ludzie rzeczywiście ufają sędziom?

Ja nie lubię tego słowa „prestiz”, jest jeszcze inne, gorsze określenie, które też nie powinno być używane: „elita społeczeństwa”, bo to implikuje, że od nas wymaga się ciut więcej, ale myślę, że powinniśmy sami od siebie też więcej wymagać. Ja sobie a niektóre rzeczy po prostu nie mogę pozwolić. Poczynając od nieprzygotowania, po niepójście do pracy. No nie. Poza tym nie mogę sobie na wszystko pozwolić w takim zwykłym życiu społecznym. Nie mogę pójść sobie do lokalu, zrobić tam burdy. To jest dla mnie oczywiste. Nie mogę nadużywać immunitetu, nie mogę przecież za szybko jeździć. A mam wrażenie, no, bo w każdym zawodzie są czarne owce, że to przez młodych sędziów, przez pryzmat takiego młodzieżowego wymiaru sprawiedliwości ten etos zanika. No, bo co z tego, że ja będę pracować ciężko na opinię swoją i swojego środowiska, jeśli młody sędzia narozrabia, jeżeli nie będzie odzywał się do stron..., Jeżeli swoim nieodpowiednim ubiorem.. No, bo przychodzą ludzie ubodzy, biedni, dla których generalnie jest dużym wydarzeniem przyjście do sądu i oni przywdziewają się garnitur, który nakłada tylko na jakiś pogrzeb w rodzinie, a ten sędzia przychodzi w bojówkach, to dla mnie to jest nieporozumienie. Czyli ten prestiż zawodu, jak to Pani nazwała, niszczy samo środowisko po części. Tak jak to sędzia daje czerwone kartki tak... No daruję Pani, ale mi się to po prostu nie mieści w kategoriach żadnych. Przecież sędzia powinien mieć nieskazitelną charakter i zawsze trzeba czegoś wymagać od siebie i przez pryzmat budowania tego swojego wizerunku, ale w tym dobrym znaczeniu, No, bo ja też na przykład mam telewizor, słucham radia, i to widać, że społeczeństwo, nawet przez pryzmat takiego incydentalnego zdarzenia buduje sobie opinię. Tak jest, bo to jest wygodne. Jeżeli mamy być elitą społeczeństwa w tym dobrym tego słowa znaczeniu, to trzeba od siebie wymagać więcej, nie od społeczeństwa. No przecież nie można pójść do urzędu i powiedzieć, że ja to jestem bez kolejki, bo jestem sędzią. Mi się to w głowie nie mieści. Mąż się zawsze zemnie śmieje, bo moja odpowiedź na pytanie, co robię, to ja zawsze oględnie odpowiadam, że jestem prawnikiem i zarzuca mi, że się wstydzę własnego zawodu. Ale to nie jest sztuka komuś coś niepotrzebnie do głowy nawkładać. No, chociażby teraz, na kanwie wyjazdu [sędzia bierze urlop, wyjeżdżają za granicę z mężem i znajomymi], my zawsze wyjeżdżamy ze znajomymi, którzy też wykonują swój zawód, więc zawsze pilnujemy, żeby nie opowiadać o pracy gdzie, na balkoniku hotelowym. W ten sposób też ten zawód się szarga.

Odrobinę wyprzedziła Pani moje kolejne pytanie. Chciałam zacytować mecenasa Jerzego Neumana, który powiedział, że nie można być przyzwoitym adwokatem, sędzią czy prokuratorem nie będąc przyzwoitym człowiekiem...

No dokładnie, o to chodzi. Trzeba być zawsze człowiekiem. Całe szczęście, choć jest nas dużo, to w większości sędziowie, których znam rozumują tak, jak ja to robię. Może to jest tak, że ludzie, którzy mają podobne poglądy razem funkcjonują, ale tak już jest. Przecież możemy iść do kina, możemy iść wszędzie, ale no jak idziemy na tą rozprawę, to ubierzmy się odpowiednio, z szacunkiem dla tych ludzi.

Zostańmy może jeszcze na momencik przy takim mało wdzięcznym temacie... Przy okazji rozmów na temat kariery prawniczej często mówi się o trudności zdania na aplikację, układach, korupcji

Absolutnie, to nie jest możliwe. To pewnie są komentarze osób, których po prostu na Sali sądowej nie wyszło. Ja tak to postrzegam. Ja nie jestem z rodziny prawniczej, zdałam po prostu egzaminy na aplikację. Kosztowało mnie to dużo pracy i dużo wyrzeczeń. Wszyscy inni balowali, ja się uczyłam. Kolejny etap to egzamin sędziowski, na pewno Pani słyszała,

jak to wygląda. Gehenna. Tam nie ma miejsca na nadużycia. Ten egzamin sprawdza wiedzę, ale też takie przygotowanie psychiczne. Jeżeli coś trwa dwa dni, gdzie ciągle trzeba odpowiadać na jakieś durne pytania, no to można już w końcu powiedzieć „Pani, ja już nie daję rady...”: więc to jest kolejny przesiew. Ja jeszcze byłam w tym starym trybie, byłam aplikantka etatową. Są zbierane w teczkę opinie. Teraz jak wypisuję aplikantom opinię, to piszę taką rozprawę, bo wiem, że to zbytnio człowiekowi waży na karierze, żeby to potraktować niepoważnie. Jak się bez przyłożenia do takich opinii siądzie, to można człowieka skrzywdzić. Nigdy dotychczas nie zauważyłaś wśród osób tutaj pracujących takich zachowań, jakie Pani zawarła w pytaniu. [Przy egzaminach] to jest w ogóle niemożliwe, bo to jest wszystko szyfrowane. Ja naprawdę teraz tych aplikantów podziwiam. Naprawdę, droga dostania się do zawodu teraz, a w moich czasach to jest po prostu niebo i ziemia. Ja miałam, jako tako pewną pracę jak już zdałam egzaminy, co prawda musiałam dojeżdżać do innego sądu, no, ale takie są realia wszędzie. Na ogół nikt na początku nie dostaje pracy w tym miejscu, gdzie mieszka. Nigdy nie słyszałam w środowisku o czymś takim – powiem szczerze, że sobie nawet nie wyobrażam: no, bo jeżeli decydowałaby tylko jedna osoba, no to mamy jakieś pole, bo mamy do czynienia z człowiekiem, no, ale tak nie jest. To jest w ogóle niemożliwe. Nie dalej niż tydzień temu dyskutowałam na ten temat... Kolegi córka jest na aplikacji, w tej szkole krakowskiej. Dziewczyna bardzo rzetelnie się tam uczy. Ona przyniosła nam taką plotkę, która chodzi po studentach, że ktoś tam dobrze zdał egzamin, bo jest synem czy córką kogoś. A później się okazało, że to jest tylko zbieżność nazwisk (śmiech). No, ale biedny aplikant, jak nie zda egzaminu to chodzi i opowiada, no...

No tak, a tamten student jest już trochę „ugotowany”, jeżeli chodzi o środowisko studentów...

No tak... Ja jeszcze przytoczę taką sytuację, jeżeli to jest anonimowe.

Tak, tak, oczywiście

No, bo, tutaj mieliśmy taką sytuację syna prezesa sądu, który się nie dostał na aplikację. To świadczy o tym, że to wszystko normalnie funkcjonuje. No ja współczuję chłopakowi, ale to świadczy o tym, że mechanizm był prawidłowy. I nawet fakt, że ten sędzia jest wykładowcą w szkole – to niczego nie zmienia, niczego złego nie powoduje: żeby miał dostać się ktoś, kto nie powinien.

Rozumiem. Wspomniała Pani wcześniej o odpowiedzialności, chciałabym teraz do niej powrócić. Czy świadomość odpowiedzialności towarzyszy Pani niezmiennie, przy każdej prowadzonej sprawie?

Tak, tak. Nie ma sprawy łatwiejszej. To, że zarzut jest mniejszy nie znaczy, że jest mniejsza odpowiedzialność. Nadal ma pani człowieka, no u nas [w wydziale karnym] się to sprowadza do takiego stwierdzenia: albo to zrobił, albo nie. Ale, proszę zauważyć – dla niego fakt czy to zrobił czy nie ma skutki na całe życie. Dla niego, dla jego rodziny, dla środowiska, otoczenia, ale dla niego samego przede wszystkim. Także nie ważne czy się ma do czynienia ze sprawą błahą czy nie błahą – do niej trzeba się przygotować [sędzia jest bardzo pracowita, o przygotowaniu mówi bardzo często]. Ja mogę Pani opowiedzieć na przykładzie, jak byłam młodą panią asesorką i raz się nie przygotowałam dobrze. Uznała, że nie ma, co tam czytać wiele. To się na mnie zemściło, bo wyrok, który wydałam został uchylony po prostu. Teraz, z perspektywy czasu, sama bym sobie ten wyrok też uchylila (śmiech). Więc ja dostałam bardzo szybko nauczkę, że nie ma błahych spraw. Nie przyłożyłam się do napisania uzasadnienia, bo uznałam, że mnie usprawiedliwia to, że piszę uzasadnienie w

skomplikowanej sprawie lekarskiej, ale nie zwalniało mnie to przecież od napisania dobrego uzasadnienia w sprawie o groźbę. Wtedy sąd odwoławczy napisał opinię i ja to przyjął z pokorą. Tak, więc nie ma błahych spraw. Dobrze, że się nauczyłam na tyle szybko...

Właśnie w związku ze wspomnianą odpowiedzialnością wywiązała się dyskusja w Fundacji Batorego i podczas panelu dyskusyjnego poświęconego tej tematyce sędzia Teresa Romer zasugerowała, że często fakt zastaniania się reprezentacja wyższej władzy sprawia, że w sędziach zanika poczucie odpowiedzialności osobistej konsekwencji, może to doprowadzić do wydawania wyroków niezgodnie z własnym sumieniem, ale w odniesieniu do nacisków z zewnątrz.

Nie zgadzam się z sędzią Romer, choć ja bardzo szanuję. Nigdy nie pozwoliłabym sobie nawyknie wyroku takiego, bo na przykład go nie zaskarżą - czyli nacisk ze strony prokuratury. Będzie OK, będę miała więcej czasu, bo nie będę musiała pisać uzasadnienia. Nigdy w życiu... To jest to, o czym rozmawialiśmy na początku... No, ja chcę spać dobrze, a poza tym w domu mam lustro. To są dwa wyznaczniki... Nie wyobrażam sobie też, żeby opinia publiczna, która coś tam też wie o sprawie, no i w społecznym odbiorze to tak wygląda, że sędzia zamiast głowy ma kapustę. No i sędzia, który ma wydać wyrok, ma być obecny w tych mediach, ma być obsmarowany, żeby środowisko nie komentowało, to najlepiej wydać jakiś durny wyrok. Taki trochę wyrok pod zamówienie. No, ale ja sobie czegoś takiego nie wyobrażam i się z takim nie spotkałam. Naprawdę, ludzie, z którymi ja pracuję, pracowałam, a przecież pracowałam i w sądzie rejonowym w Grudziądzu i w Toruniu i czegoś takiego nie ma. Wyrok się wydaje, tak jak mówi ustawodawca, zgodnie z własnym sumieniem, tak nakazuje ustawodawca [przyjęcie regulaminu zewnętrznego, jako wewnętrzną regułę postępowania. Podporządkowanie się ustawodawstwu może być jakimś rodzajem podpory. Dekalogiem – przy pełnym zawierzeniu w jego prawdziwość przestaje się funkcjonować poza nim. Ale to ma odcienie radykalizmu] Sam wyrok to jest finał oceny dowodów, a ocena dowodów jest ograniczona tylko dwiema rzeczami w prawie karnym. Mianowicie: logiką i zasadami doświadczenia życiowego. I tutaj ma Pani pole do manewru, – bo sędzia powinien mieć doświadczenie z życia, nie może żyć w próżni. Nie może nie robić zakupów, nie może nie brać kredytu na zakup domu, bo co później ludziom powie? Gdyby Pani dała sędziemu do sądu rodzinnego, który nie ma wiedzy o władzy rodzicielskiej, o alimentach, no nie wyobrażam sobie tego...

Wspomniała Pani, że zmieniała ani miejsce pracy... A czy zdarzyło się tak, że znała, kojarzyła Pani osobę, która trafiała na salę rozpraw? Może był to ktoś, kto wcześniej miał problemy z prawem, a może po prostu docierały do Pani informacje na jej temat. Czy to ułatwiało czy utrudniało prowadzenie sprawy?

No... hm, rzeczywiście, niektóre sprawy do mnie wracają. Może to jest i łatwiej, bo już znam te osoby, wiem, jakie są, ale z drugiej strony trudniej, no, bo jak one wpaja, to znaczy, że nic dobrego się nie dzieje. Jak wyrok jest taki, że można go zawiesić, to trzeba zdecydować czy dajemy szansę czy nie... Ja miałam taką sytuację: to był rozbój, no i pewnie go źle oceniłam, bo w ciągu trzech miesięcy znowu trafił na areszt, bo w sądzie rejonowym istnieje ta możliwość aresztu... Widocznie go źle oceniłam, no, ale jak człowiek trafi do więzienia... to przecież może być jeszcze gorsze? No i tak człowiek się zastanawia...

Wracają ludzie, wracają... Nie można powiedzieć czy to łatwiej, czy trudniej. To w ogóle nie powinno wpływać.

A czy podczas pracy na Sali czy nawet poza nią, zdarza się Pani tracić cierpliwość, czuć rozdrażnienie?

Często, tak często. Trzeba mieć swoje wypracowane metody, albo wręcz nie zwracać uwagi. No, bo trzeba powiedzieć, że ludzie wręcz chcą to zrobić [wyprowadzić sędziego z równowagi]. Kiedy jest jakiś adwokat, który próbuje wpłynąć na to, jak się klaruje sprawa pytaniami do świadka, wiemy, na czym polega rola obrońców, prokuratorów też. No i kiedy ten adwokat na przykład serią pytań obraża ofiarę, nęka ją, czy próbuje implikować jakieś nieetyczne zachowania, to taka sytuacja trzeba kontrolować. Nie można dopuszczać do sytuacji krzyku na Sali, w żadnym wypadku. No przecież ta osoba przeszła przez wydarzenia, które będzie pamiętać do końca życia, to był wstrząs, a tu jeszcze takie zachowanie... [**sędzia jest rzeczywiście kandydatką na modelowego, prawego człowieka...**] Wyjdzie taki sponiewierany..., Więc trzeba to jakoś ogarnąć... No, a poza tym, jak jest ciężko, kiedy są te emocje, to jest taka rada kolegów: „Jak już wiesz, że sobie z emocjami nie poradzisz, to **zrób po prostu przerwę**”. **Trzeba ochłonąć** i dopiero później wrócić. To też nie może tak być, była sprawa o zabójstwo, zamordowana młoda dziewczyna, matka zeznawała, no i rzeczywiście, to aż serce się kraje, ale nie może tak być, że pani ławnik płacze. To nie może mieć miejsca, wiadomo, że to są emocje, no, ale nie można ich pokazywać, bo to od razu widać dla obu stron, kto ma hipotetycznie większe szanse.

I po takich sprawach... czuje się zmęczenie psychiczne?

Och, **po takich** [emocjonalnie trudnych] **zwłaszcza**. Czasem trzeba zostać dłużej... Ja często czuję się taka sponiewierana... Jest piątek, ma Pani umówione spotkanie z przyjaciółmi, no i nie chce się iść. To jest zupełnie inny świat, ale w niego trzeba wkraczać [**higiena życia osobistego i równowagi między pracą, a życiem prywatnym – kontakty z ludźmi**] Trzeba się przetrząść, bo bardzo łatwo trafić do psychiatryka...

No tak, równowaga jest niesamowicie ważna... A proszę powiedzieć, kiedy kończy Pani sprawę, wychodzi z sali, to czy udaje się Pani trochę odpocząć w gabinecie? Czy można go nazwać pewnego rodzaju buforem bezpieczeństwa?

Nie, ja tego tak nie postrzegam – ja tam ciągle jestem w pracy. Może jakąś kawę wypiję, uda mi się troszeczkę ochłonąć. Jest tylko do ochłonięcia, niczego więcej.

Rozumiem. Przyznała Pani trochę wcześniej, że zawód sędziego wymaga pracy nad uczuciami, proszę powiedzieć, który typ pracy nad nimi pasuje najbardziej do zawodu sędziego? Czy będzie to powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć czy może zamienianie jednych uczuć w inne?

No, ja myślę, że to trzecie. Zamienianie uczuć.

Acha, czyli nie powściągnięcie, a zamienianie.

Tak, no, bo przecież emocje są i trzeba im dać jakoś upust – takie przetrzymywanie nie prowadzi do niczego dobrego. Lepiej sobie wszystko negatywne pozamieniać w czasie przerwy, przemyśleć, i wrócić na spokojnie

Rozumiem. Mam przed sobą przykład sprawy sądowej, która wymagała od sędziego pracy nad swoimi uczuciami. Przedstawione są dwie techniki, proszę powiedzieć, która z nich jest według Pani bardziej adekwatna.

Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozvodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy?

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans? Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne.

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – Np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety Np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć.

No, sędzia musi być opanowany, ręce na stole, nie może przecież pokazywać zdenerwowania. No, ale my oczywiście też sobie wyczytujemy z tego, co dzieje się na sali dużo informacji. No i ten drugi sposób, rzeczywiście nie jest głupi, bo rzeczywiście trzeba się zastanowić nad tym, co znaczy czyjeś zachowanie. To są natomiast uproszczenia, których ja nie znoszę. Wiadomo przecież, że są osoby, które próbują manipulować. Dlatego traktowanie dosłowne tego sposobu też nie byłoby dobre, no, ale na pewno można z niego korzystać, bo może mi ono pomóc w spojrzeniu na sprawę pod kątem tego, czy nie powinnam sprawdzić czegoś więcej [znów pracowitość plus chęć odgadnięcia rzeczywistości, dociekania]. Czy włączyć dowody, czy dopytać... [otwarta na to, co dzieje się na sali. Nie boi się nieoczekiwanego obrotu sprawy].

A czy uczestniczyła Pani może w szkoleniach dotyczących wypalenia zawodowego czy psychologicznych aspektów pracy sędziego? Może w innych szkoleniach, które pomagałyby w pracy nad emocjami?

Nie, nie brałam, bo nie mam czasu.

Właśnie! To jest bardzo częsta odpowiedź, to...

Naprawdę! Ja bardzo bym chciała zapisać się na studia podyplomowe – na kryminologię do Krakowa, ale nie mam czasu. Nie wyrobiłabym się z pracą. No jasne, przecież mogłabym się zapisać, jeździć, co dwa miesiące, a potem liczyć na to, że jakoś to pójdzie na kolokwium (śmiech). Ale przecież nie o to chodzi. Nie chodzi o to, żeby się ośmieszać, ale żeby się czegoś nauczyć. Teraz chodzę na angielski, też mi średnio idzie (śmiech). Trochę się przygotowuję, ale jak nie, to powoli zaczynam tych lekcji unikać no, a po tych trzech razach mówię: „nie no, lepiej dajmy sobie spokój”. Po miesiącu wracam do tej szkoły, dziewczyna z uporem maniaka otwiera książkę na tym samym miejscu no i tak to wygląda...

No cóż, pozostaje mi życzyć takiego uporów także i Pani! Dziękuję serdecznie za poświęcony mi czas!

Dziękuję.

Chciałabym, by pa początku powiedziała mi Pani, na czym polega Pani praca.

No niestety, na **ciągłym decydowaniu.**, również o ludzkich losach. Wiąże się to z koniecznością rozpoznawania spraw, różnego rodzaju spraw. Ja pracuję w wydziale karnym także są to sprawy o przestępstwa: bardzo różne: tak kryminalne jak i gospodarcze, jak i skarbowe. Bardzo różne sprawy. Moja praca wtedy polega na tym, że zapoznają się z aktami sprawy, głównie w tych dniach, w których nie mam rozpraw. W dniach, w których mam rozprawy, to je prowadzę i potem muszę zadecydować: wydać wyrok. Następnie, w większości przypadków, sporządzić już samo uzasadnienie. No tak, siedzę przy komputerze, piszę uzasadnienie.

A jak długi Pani już pracuje jako sędzia?

Od 1996 roku.

A co Panią skłoniło do wybrani tego właśnie zawodu?

Hmm.. Fascynacja. Może nie samymi sprawami, co zawodem. Spodobał mi się ten zawód. To było na etapie, w którym trafiłam do sądu w ramach praktyk studenckich. To nie było z góry przyjęte założenie, kiedy decydowałam się na wydział prawa. To było coś to mnie natchnęło, jak już trafiłam do sądu. A więc na studiach.

A jakby miała Pani wymienić pozytywne i negatywne strony zawodu sędziego, to, jakie by one były?

To znaczy, negatywne to jest na pewno **ogromne obciążenie psychiczne** związane z tym, że decyduję o ludzkich losach. Najczęściej mam świadomość tego, że od mojej decyzji zależy dalsze życie danego człowieka. To jest bardzo trudne. No i **ogromna odpowiedzialność**. Ja pracuję w pierwszej instancji, więc moje orzeczenia podlegają jeszcze kontroli instancyjnej. To nie jest wybór, który na zawsze już pozostaje, ale podlega kontroli i to mi odpowiada, ale zdaję sobie sprawę z tego, że kwestia tego, jak przeprowadzę postępowanie dowodowe będzie miała bardzo duże znaczenie w rozstrzygnięciu. Zarówno moim jak i tego sądu odwoławczego. Sąd odwoławczy bierze pod uwagę to, co jest w aktach sprawy, którą ja prowadzę. Dlatego to jest bardzo ważne. Minusem tej pracy, przynajmniej w moim wydziale jest merytoryczna praca, nauka. Czasami mam do czynienia z takimi sprawami, że moja wiedza jest niewystarczająca, muszę ją pogłębiać. SA to czasem sprawy dotyczące takich dziedzin, w których nie czuję się kompetentna. Sprawy księgowe, medyczne czasem... Nie mam takiej wiedzy. No, oczywiście mamy biegłych, no, ale trzeba to zgłębić oczywiście. W moim wydziale rozpoznawane są duże sprawy, a to skutkuje w **konieczności zapoznania się z ogromnym materiałem**. To są dni, tygodnie jak nie miesiące czytania akt. Tego jest naprawdę bardzo dużo. Ogarnięcie tego to jest duże wyzwanie. Minus tej pracy to jest też konieczność bardzo dużej koncentracji i skupienia na ustawach – takiego wręcz uwięzienie, które trwa kilka godzin bez przerwy. Poza tym, to jest także konieczność takiego... mówiąc najprościej... użerania się z problemami technicznymi związanymi z rozpoznawaniem spraw. Nawet nie z problemami merytorycznymi, ale technicznymi. Na przykład:, kiedy nie przyjdą oskarżeni, to trzeba ich doprowadzać, albo ich poszukiwać, czy kiedy ktoś nie odbierze wezwania... Takie drobiazgi, bez których pracować się nie da i które spowalniają pracę. One też wprawiają w **poczucie bezsilności**, bo niezależnie jak dużo pracy, to nie można danej sprawy ruszyć do przodu. Niektóre sprawy tkwią w martwym punkcie, a ja nie jestem w stanie, choć bym stanęła na głowie, ich dalej posunąć. To powoduje takie poczucie

bezsilności, beznadziejności i zastanowienie się nad tym, co ja robię. Bo tak naprawdę, ja mam takie wrażenie... ja prowadzę bardzo duże sprawy... I mam wrażenie, że niezależnie od tego, czy pracuję bardzo dużo, czy jakbym nie pracowała wcale, to tak naprawdę, efekt może nie był by taki sam, ale bardzo zbliżony... **I to też mnie tak denerwuje...**

Natomiast dużym plusem jest na pewno to, że mam dużą swobodę, jeżeli chodzi o **dysonowanie czasem**. Nie mam ośmiogodzinnego dnia pracy, nie muszę wychodzić punkt 7., nie muszę wychodzić o 16.00. Jeżeli zrobię wszystko, co mam do zrobienia to wychodzę. To jest niewątpliwy plus, że godziny nie są tak ściśle określone. Są też urlopy pracownicze.. No komfort pracy taki dosyć duży

Poza ty plusem tej pracy jest **niezawisłość i taka samodzielność**. To, że nie ma takiej możliwości, żeby przyszedł do mnie szef i powiedział: zrób to i to. Także ta niezależność, która wiąże się ostatecznie też odpowiedzialnością. Nie mogę kogoś zapytać jak coś zrobić. No nie, każdy musi sam decydować.

Jak Pani myśli, jak ważne jest doświadczenie w tej pracy?

Myślę, że jest bardzo ważne. Z czasem zdobywa się obycie z salą rozpraw. Może nie **swobodę, bo jej nigdy nie ma, no, ale obycie**. Poza tym, w miarę nabywania tego doświadczenia.... Nabiera się... takiego nosa... no po prostu łatwiej jest decydować, bo to doświadczenie temu sprzyja

Rozumiem. Może spróbujemy podsumować w pewien sposób, to, co Pani już powiedziała. Proszę powiedzieć, czy myśli Pani, że wykonuje Pani trudną pracę?

Bardzo, tak bardzo. ...To bardzo trudna i niewdzięczna praca.

A myśli Pani, że są takie cechy charakteru, które ułatwiają tę pracę, a może umożliwiają wręcz jej wykonywanie?

Umiejętność podejmowania decyzji. Nie każdy ją ma, a jak ktoś jej nie ma, to nie powinien wykonywać tego zawodu. Poza tym pewne sprawy wymagają... w zasadzie wszystkie wymagają kategorię decyzji, niepopularnych. Trzeba umieć wydać taką decyzję, która „się nie spodoba” i będzie źle odbierana społecznie. Trzeba umieć ją wydać i ponieść tego konsekwencje. Nie każdy to potrafi, bo są osoby, które nie są w stanie udźwignąć tego ciężaru, czyli po prostu podjąć decyzję. Wielokrotnie jest tak, że nie wiadomo [co zrobić], no, ale trzeba w pewnym momencie zdecydować: rozważyć te argumenty za i przeciw i podjąć decyzję.

Zawód sędziego został uznany przez studentów biorących udział w badaniu ELSy za najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych. Badania są z 2010 roku. Jednocześnie mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do wymiaru sprawiedliwości w ogóle. Jak Pani myśli, czy ten etos sędziowski wciąż jest obecny w dyskursie, i jeżeli tak to czy bardziej w samym środowisku sędziowskim czy może ogólnym postrzeganiu społecznym?

Ja niestety uważam, że pozycja sędziego jest nieco zdezawuowana przez niskie zarobki. Niestety, żyjemy w takich czasach, w których bardzo liczy się pieniądz. Inne zawody jak zawód adwokata czy notariusza wiążą się z dużo wyższymi zarobkami no i w parze z tym idzie większy prestiż. No nie powinno tak być...

No tak. Jeszcze raz odniosę się do cytatu. W jednej z rozmów podczas panelu dyskusyjnego zorganizowanego przez Fundację Batorego, mecenas Jerzy Neuman wypowiedział takie zdanie: „Nie można być przyzwoitym adwokatem, sędzią, prokuratorem, nie będąc przyzwoitym człowiekiem”. Zgadza się Pani z tym stwierdzeniem?

No, to znaczy, to jest specyficzne... To znaczy ja wybrała zawód sędzie, dlatego, że nie wiąże się on z koniecznością robienia tego, czego wymaga klient. Ja robię to, co uważam za stosowne. Adwokat, prokurator również: takiej możliwości nie mają. Zawód adwokata wymaga na przykład bronięcia człowieka, o którym wiadomo, że jest winny. Ja bym tak nie potrafiła, bo dla mnie ważne jest dociekanie do tego, jak w rzeczywistości było. A tutaj, żeby dobrze bronić człowieka winnego, trzeba szczególnych cech osobowości, charakteru. Ja bym tak nie potrafiła i nie chciała

Yhm.. Czyli tak troszeczkę uszczegóławiając, to, co Pani powiedziała: przyzwoity sędzia to przyzwoity człowiek?

Sądzę, że można tak powiedzieć o zawodzie sędziego, ale nie robiłabym znaku równości, jeżeli chodzi o zawód adwokata.

A myśli Pani, że środowisko sędziowskie jest pełne takich modeli do naśladowania?

...

Bo ustawy mówią, że sędzia powinien stanowić taki model...

Na pewno są takie osoby. Ale czy tylko... Może tak: ja nie spotkałam się z jakimiś przejawami, które by powodowały, że zawód sędziego nie powinien być darzony szacunkiem. Poza takim jednym skrajnym przypadkiem, ale to była wyjątkowa sytuacja. Ja nigdy nie zauważyłam niczego takiego, co by powodowało, że straciłam zaufanie do tego zawodu.

Rozumiem. Jeszcze tylko takie niewdzięczne pytanie, a potem przejdziemy do, jak sądzę, bardziej przyjemnych kwestii. Przy okazji rozmów na temat dostania się na aplikację sędziowską czy dostania stanowiska sędziego mówi się często o korupcji. Jak Pani myśli gdzie tutaj, w tym trochę nieufnym dyskursie, jest miejsce dla sędziego?

No według mnie zawód sędziego to taki zawód, w którym nie ma na to miejsca. Ja się nigdy nie spotkałam z tym, żeby były jakieś rodzinne powiązania. Ja się przynajmniej nigdy z czymś takim nie spotkałam... No, ale jeżeli już to chyba te właśnie wolne zawody prawnicze wiązały się z jakimiś tradycjami rodzinnymi.

To może przejdźmy teraz do odpowiedzialności, o której Pani już wspominała. Czy ona towarzyszy Pani przy każdym wyroku?

Tak.

Przy każdym, niezmiennie?

Tak, tak.

Wydając wyrok sędzia mówi, że wydaje go w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Podczas wspomnianego panelu dyskusyjnego, sędzia Teresa Romer zasugerowała fakt zasłaniania się władzą sądowniczą sprawia, że zanika w sędziach owo poczucie odpowiedzialności osobistej. Z tym kolei wiąże się fakt, że wydają oni wyroki nie do końca zgodne z własnym sumieniem, a powodowane naciskami z zewnątrz. Zgadza się z tym Pani?

Mi się zupełnie nic takiego nie zdarza. Tak naprawdę przecież nazwisko sędziego widnieje w tym wyroku. Wyrok jest kontrolowany przez sąd wyższej instancji i inne organy kontrolujące. Także to absolutnie nie jest tak, że sędzia za te wyroki nie ponosi odpowiedzialności. To znaczy, ... Że bezimiennie je wydaje. Wyrok wydaje konkretna osoba, wymieniona z imienia i nazwiska. Jakies błędy w prowadzeniu postępowania mogą być natychmiast wychwycone. To nie jest tak, że my robimy, co chcemy, bo przecież podlegamy kontroli. Bo przecież niezawisłość nie oznacza, że my możemy robić, co chcemy. Tak nie jest. Ja odczuwam taką odpowiedzialność za każde orzeczenie

Poznań jest dość dużym miastem, ale czy zdarzyło się, że miała Pani sprawę z osobą, o której słyszała już Pani? Są też osoby, które przychodzą do sądu nie pierwszy raz... Czy w takiej sytuacji ta uprzednia znajomość osoby/ faktów/ informacji pomaga czy raczej przeszkadza?

... To znaczy... Ja to się raczej dystansuje od takich informacji. To ani nie pomaga, ani nie przeszkadza. No, rzeczywiście zdarzają się takie sytuacje, kiedy nie po raz pierwszy trafiam na tą samą osobę, bo znałam ją z innych, wcześniejszych spraw., Ale to tak naprawdę nie ma znaczenia, ponieważ fakt, że dana osoba była karana, no, ale to nie ma znaczenia. Zdarzały się takie sytuacja, no może dwa razy się zdarzyły, że rzeczywiście znałam oskarżonego, ale wtedy się wyłączałam. Także istnieją odpowiednie procedury, które pozwalają unikać sytuacji, w których musielibyśmy orzekać w sprawie osób nam znanych. Natomiast, jeżeli chodzi o informacje medialne... No, tutaj to mam raczej to dociera one do mnie w ograniczonej ilości. No, ale są sprawy medialne, oczywiście, że tak. Ten rozgłos medialny nie ułatwia ich prowadzenia, bo zwiększa to presję. Ale na sam wyrok, nie ma to wpływu.

A czy podczas prowadzenia sprawy, a może już po jej zakończeniu zdarza się Pani poczuć takie rozdrażnienie, zmęczenie psychiczne?

Oj, tak, tak. Oczywiście, że tak. Nie na Sali rozpraw, bo tam jestem tak skoncentrowana i tak się pilnuję, że nie daję tego odczuć. No i to nie jest moje wrażenie, ale na przykład pracownicy sekretariatu, która jest ze mną na sali. Natomiast zmęczenie i rozdrażnienie odczuwają moi bliscy po pracy. Tak, zmęczenie psychiczne i taki ... ciężar tych spraw, bo niektóre są takie przykre. To się przeżywa wszystko... To nie jest trudna merytorycznie sprawa, no, ale to się przeżywa. Nie sposób wyjść z pracy i zapomnieć, nie da się tego zrobić.

A czy Pani gabinet jest w pewnym sensie takim „buforem bezpieczeństwa”?

Tak, tak.

Więc pomaga. Jest takim przejściem pomiędzy pracą, a domem...

No.. Ja tam też pracuję. No, ale, to nie jest już sala rozpraw, tam jestem swobodniejsza. Wiadomo, że tak.

No właśnie... wspomniała Pani, że przynosi się te problemy do domu... Czy często jest ma Pani problem z oddzieleniem pracy i domu?

No.. Zależy, jaka to sprawa. Jeżeli są to sprawy takie obciążające, przykre, to ciężko jest przestać myśleć. Idę spać i cały czas jeszcze mi to po głowie chodzi. Natomiast dawniej tak było, że jeszcze całą podróż do domu i już w domu: cały czas jeszcze pracowałam, się zastanawiałam czy tak, czy inaczej to... już rzadziej.. No... (śmiech) Ostatecznie mam ileś spraw, z którymi muszę się zmierzyć w domu. Po prostu muszę się odciąć.

A więc zawód sędziego to taki zawód, który wymaga pracy nad uczuciami?

Tak

A jakby Pani miała zaklasyfikować tą pracę, to jak Pani myśli, który z trzech opisów pasowałby do niej najbardziej: powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć czy raczej zamienianie jednych uczuć w inne?

Powściągnięcie, no a przynajmniej zupełnie nieokazywanie ich. No, bo nie będę mówiła, że sędzia nigdy nie ma jakiegoś emocjonalnego stosunku czy do sprawy czy w ogóle nie ma emocji, no, bo czasem przecież nie da się ich po prostu uciąć. Sędzia natomiast nie może dać odczuć żadnej ze stron, że jakiegokolwiek uczucia wobec którejś ze stron żywi. To nie może znaleźć też wyrazu w tych orzeczeniach. Trzeba wszystko to rozważyć.

Mam tu taką sytuację, która obrazuje techniki działania z emocjami. Przytoczę ją teraz. Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozwodu rodziców.

Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywistym jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy?

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans? Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne.

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć.

Zdecydowanie pierwsza sytuacja.

Rozumiem. A czy pamięta Pani jakąś sytuację, która wymagała od Pani pracy nad uczuciami. Pamięta Pani jak poradziła sobie Pani z tą sytuacją?

No, one się ciągle zdarzają, no żadnego przykładu nie podam, ale... Ja na sali rozpraw pilnuję postawy **bardzo zdystansowanej i opanowanej** też. Ja wytwarzam taki bardzo zdecydowany dystans. Nigdy nie miałam problemów, nawet na początku pracy, nie miałam problemów z utrzymaniem powagi na Sali sądowej, ponieważ, no wzbudzam taki respekt. Taki dystans i respekt... Uważam, że w sprawach karnych jest to po prostu potrzebne.

No właśnie, – bo specyfika wydziału karnego też polega na tym, ażeby ten dystans budować... Zdarzyło mi się prowadzić wywiady z sędziami z wydziałów rodzinnych no i oni mówią mi wtedy, że brakuje im doświadczenia z przeszkolenia psychologicznego. Czyli sytuacja jest odwrotna – oni chcą budować relację.

No, oczywiście. Sędzia rodzinny ma zupełnie inną rolę. W ogóle, sąd rodzinny to specyficzny sąd. Tam sędzia musi być, no może nie przyjacielem stron, ale wychodzić naprzeciw tym sytuacjom bardzo delikatnym z życia rodzinnego. Ja mam inną rolę. **Gdybym ja była empatyczna i przyjacielska to ci oskarżeni robiliby, co chcieli**, a do takich sytuacji nie można przecież doprowadzić. Nie jest łatwo utrzymać taką powagę, kiedy ja mam kilkanaście osób [do przesłuchania] – 15, może 20. Każdy coś chce... To są takie duże procesy... Konieczność utrzymania powagi sądu, takiego porządku to wymaga ogromnej koncentracji. Ja po takim jednym dniu, kilku godzinach rozpraw jestem po prostu wykończona, bo nie mogę ani na ułamek sekundy oderwać myśli, bo wtedy już **tracę kontrolę** nad tym wszystkim. Dlatego trzeba ściśle przestrzegać tego, by nie skracać dystansu, by zachować porządek na Sali.

A czy zdarzyło się Pani korzystać ze szkoleń, które są organizowane przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury?

Tak

Acha, no właśnie, bo jest tych szkoleń naprawdę dużo: odnośnie psychologicznych aspektów pracy sędziego, wypalenia zawodowego...

Tak, tak słyszałam

Myśli Pani, że są skuteczne?

Tak, myślę, że tak.

A nie ma problemu ze znalezieniem na nie czasu?

No.. Zawsze jest problem. Ja na przykład jeżdżę tylko na te szkolenia obowiązkowe, (czyli **raz w roku**), bo z dodatkowymi to już gorzej, bo nie za bardzo mam czas..., Ale tak, jest ich bardzo dużo...

Dziękuję serdecznie, to już wszystkie pytania.

Dziękuję.

Wywiad z sędzią w [REDAKTOWANE]. Zaskakująco swobodna, naturalna.

Chciałabym Panią prosić, aby powiedziała Pani, na czym polega Pani praca. Taka w codziennym wymiarze, jak ona wygląda?

Mogę zacząć od tego, że moja praca polega na orzekaniu po prostu, bo to jest zasadnicza rzecz, jaką robię na co dzień, aczkolwiek to orzekanie to jest taki końcowy etap tej pracy, bo zdecydowanie więcej czasu zajmuje mi przygotowanie do tego orzekania. No, czyli wiadomo – przygotowanie aktów, orzecznictwa, jakaś literatura, nieustannie trzeba tutaj pogłębiać wiedzę. Na tym to właśnie polega. A sędzią jestem od lat... Teraz mnie Pani zabiła... Łącznie ze 25 już.

I w jakim wydziale Pani pracuje?

Cały czas w wydziale karnym. Z krótką przerwą, półroczną, na wydział rodzinny. Ale to na początku mojej pracy ten wydział rodzinny był, to była taka konieczność wynikająca z tego, że wszyscy wtedy asesory musieli szkolić się w różnych wydziałach. Ja musiałam iść do wydziału rodzinnego, ale miałam taką możliwość żeby zostać w tym rodzinnym wydziale, z tym że ja tego rodzinnego po prostu nie czuję. Wolałam jednak pracę w wydziale karnym. To znaczy nie, ja nie mogę powiedzieć, że nie czuję tego. Ja z natury jestem taką dosyć konkretną osobą i takie targowanie się o te złotówki przy alimentach, i wtedy rozwody jeszcze były w sądach rejonowych, to nie ukrywam, że to strasznie mnie męczyło. Może nie tyle psychicznie, co wydawało mi się, że to nie jest to, co chciałabym robić. Chociaż muszę powiedzieć, że najbardziej cieszyły mnie z tego okresu takie momenty, kiedy udało mi się w kilku sprawach rozwodowych ludzi pogodzić. Moim marzeniem ogólnie, na emeryturze, jest być mediatorem, przy czym muszę przyznać, że całkiem nieźle mi te mediacje wychodzą. No i to można było rzeczywiście w takich sprawach rozwodowych się wkręcić, bo wtedy jednak wyglądała ta procedura troszeczkę inaczej, bo tam jeszcze były te posiedzenia, takie pojednawcze, wstępne, a później dopiero była rozprawa. Teraz w zasadzie kieruje się od razu na rozprawę no i często ludzie nie przemyślą pewnych rzeczy, wydaje mi się. Ja tak obserwuję, bo czasami w tych sprawach rozwodowych potrzebny jest ktoś trzeci, kto porozmawia z tymi ludźmi. Taki spoza tego konfliktu. Takie rzeczy zapamiętałam z tego okresu, że jeśli ktoś chciał oczywiście, bo można było podejść formalnie do rzeczy i po prostu przeprowadzić sprawę i tyle. Ale ja nie ukrywam, że większą przyjemność sprawiało mi pogodzenie ludzi niż orzeczenie rozwodu. Muszę powiedzieć, że do dzisiaj pamiętam jedną taką sytuację, kiedy poczułam taki niedosyt, to była chyba moja pierwsza sprawa w wydziale rodzinnym – młode małżeństwo, które rozwiodłam, ale ciągle wydawało mi się, że tam jeszcze była szansa żeby coś z tego było. I tak mi to do dzisiaj utkwilo w pamięci, że może gdybym jeszcze popracowała z nimi to by się udało skleić to małżeństwo. Przynajmniej żeby się jeszcze zastanowić czy to warto.

A jak by się miała Pani zastanowić nad pozytywnymi i negatywnymi stronami tego zawodu, to, co by Pani wymieniła?

Zacznę od negatywnych. Negatywną stroną tego zawodu jest duże obciążenie psychiczne związane z nieustanną potrzebą podejmowania decyzji. I w tym momencie nieważne jest samopoczucie, bo każdy ma dni lepsze i gorsze. Czasami są to bardzo trudne decyzje. No i wieczna jakaś taka ocena, to jest taki zawód gdzie człowiek ciągle podlega ocenie i nie tylko ocenie społecznej, czyli tych ludzi, którzy przychodzą, ale i ocenie zawodowej. Jesteśmy

nieustannie kontrolowani i to jest takie obciążenie. Są takie momenty, kiedy człowiek ma po prostu ochotę odłożyć pracę i w ogóle na nią nie patrzeć. Ja mam taki moment teraz, kiedy jest przesilenie wiosenne.

No i co jeszcze? Terminy. Terminy, które w sprawach karnych człowieka gonią, trzeba na wszystko uważać, i ta nieustannie napięta uwaga, to jest męczące i to powoduje zmęczenie psychiczne, które po czasie przeradza się w fizyczne i to jest wtedy prawie jak praca fizyczna. A pozytywne? Pozytywne strony tego zawodu to, że czasami jest możliwość zaingerowania w życie ludzi w często takim pozytywnym znaczeniu. Bo wiele sytuacji trudnych dotyka takich szerszych konfliktów, np. rodzinnych i często te sprawy są takimi drobnymi odpryskami szerokiego, dużego konfliktu. I czasami bywa tak, że ten konflikt udaje się załagodzić, przez nawet i karną sprawę.

Z punktu widzenia osobistego, to bym kiedyś powiedziała, że jakaś ranga społeczna tego zawodu. Po latach pracy stwierdzam, że jest ona zdecydowanie mniejsza niż w momencie, kiedy ja zaczynałam tą pracę. Że był większy szacunek dla sądu. No i myślę, że chyba jednak kiedyś to był taki pozytyw, że on mnie przekonał do pracy w zawodzie. Ale ogólnie społeczeństwo się zmieniło i nastawienie do sądu również i dlatego pozytywne strony pracy sędziego są zdecydowanie mniejsze niż kiedyś. I to zresztą widać w mediach, że jednak od długiego czasu jest jakaś taka nagonka na sądy i najgorsze jest to, że za dużo jest w tym wszystkim polityki a za mało dbania o takie dobro wymiaru sprawiedliwości. Sama zresztą zauważam w naszym środowisku jest to jakiś tam problem dla nas. To się przekłada na szacunek dla sądu, rangę sądu. W państwie demokratycznym, za jaki podobno się mamy, to jednak ta ranga sądu powinna być duża.

Jakie cechy charakteru ułatwiają, a jakie utrudniają wykonywanie tego zawodu?

Na podstawie różnych doświadczeń, także z mojego otoczenia, muszę powiedzieć, że to na pewno duża odporność psychiczna. Zdarzają się przypadki osób, które nie wytrzymują tego napięcia. Miałam taką sytuację w moim najbliższym otoczeniu, że ktoś tam musiał odejść z zawodu i to niekoniecznie do innego zawodu tylko odejść z powodów zdrowotnych. Umiejętność podejmowania decyzji to często jest też problem. Również bardzo prozaiczne rzeczy, np., jeśli ktoś nie lubi pisać to nie powinien pracować w tym zawodzie. Albo ktoś, kto nie lubi czytać i się dokształcać, bo to trzeba robić nieustannie. Ale zasadnicze elementy to jednak umiejętność podejmowania decyzji i odporność psychiczna.

Czy doświadczenie w tym zawodzie ma duże znaczenie?

Moim zdaniem ma ogromne znaczenie. My od jakiegoś czasu dużo pracujemy z asystentami, którzy są po aplikacjach sądowych i czekają na miejsce w sądzie, no i z młodymi ludźmi, których przewija się mnóstwo, kilka pokoleń. Doświadczenie ma znaczenie, dlatego, że można podejść do przepisu czysto formalnie, i wtedy nie zawsze się go dobrze stosuje. Czasami stosując przepis można zrobić komuś krzywdę niezasłużenie. Zresztą podstawowe zasady stosunku prawnego, że sędzia orzeka zgodnie z zasadami wiedzy i doświadczenia życiowego, wskazują na to, że jest to bardzo istotna zasada procesu karnego. Łatwiej ocenia się pewne sytuacje, gdy ma się własne doświadczenie. Np. sprawy o znęcanie się nad rodziną, gdzie te sprawy często są nierozdzielnie związane ze sprawą rozwodową i często ludzie wnoszą sprawy o znęcanie się żeby mieć argumenty w sprawie rozwodowej. Wtedy trzeba z dużą ostrożnością oceniać dowody, bo zwykle świadkami są tam osoby bliskie, czyli żona czy dzieci, bywa, że i małoletnie, które są zawikłane w konflikt między stronami. Tu można by o wielu sprawach powiedzieć, ale ogólnie rzecz ujmując to doświadczenie życiowe wiąże się z doświadczeniem zawodowym.

Czy wykonuje Pani trudną pracę?

Moim zdaniem wykonuję trudną pracę i uświadamiam to sobie z upływem czasu. Co jest paradoksalne, bo po latach powinno być coraz łatwiej. Ale wydaje mi się, że jest trudniej, bo zmieniają się warunki. Zmienia się społeczeństwo, prawo, które ostatnim czasie zmienia się niesamowicie szybko. Bywa, że na przestrzeni miesiąca jest kilka zmian. Bywa, że na przestrzeni trzech miesięcy są zmiany do zmian. Cały czas trzeba jednak śledzić zmiany w przepisach. Zmienia się w prawie karnym jego zakres, pojawiają się sprawy oparte na stanach faktycznych, często gospodarczych, które kiedyś nie miały miejsca. Jest dużo ustaw, których kiedyś nie było i trzeba się zastanawiać nad wieloma problemami takimi jakby poza-karnymi. Bywa, że widzi się ustawę pierwszy raz, nie ma do niej żadnego komentarza ani orzeczenia sądu i trzeba to jakoś zinterpretować żeby było dobrze. Z upływem czasu to się wszystko właśnie pod ty względem zmieniło na niekorzyść.

Zawód sędziego został uznany przez studentów biorących udział w badaniu ELSy za najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych. Badania są z 2010 roku. Jednocześnie mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do wymiaru sprawiedliwości w ogóle. Jak Pani myśli, czy ten etos sędziowski wciąż jest obecny w dyskursie, i jeżeli tak to czy bardziej w samym środowisku sędziowskim czy może ogólnym postrzeganiu społecznym?

To, o czym Pani mówi bardziej funkcjonuje w środowisku sędziowskim niż w społeczeństwie. W obecnych osoby, które zostają sędziami, to są osoby, które naprawdę chcą być sędziami. Natomiast w społeczeństwie jest ewidentny spadek zaufania do wymiaru sprawiedliwości, ale on nie wynika z winy sędziów, tylko z negatywnego nastawienia mediów, które jest wynikiem złej atmosfery politycznej. A w mojej ocenie większość zła dla wymiaru sprawiedliwości zrobił PiS, mimo że nazywa się Prawo i Sprawiedliwość. Ta partia zrobiła nam największą szkodę. W moim odczuciu jednak ten etos sędziowski jest w naszym środowisku i sama też odbieram jako sędzia, że ja mam ten etos w pracy, bo w przeciwnym wypadku już by mnie w sądzie nie było.

W jednej z rozmów podczas panelu dyskusyjnego zorganizowanego przez Fundację Batorego, mecenas Jerzy Neuman wypowiedział takie zdanie: „Nie można być przyzwoitym adwokatem, sędzią, prokuratorem, nie będąc przyzwoitym człowiekiem”. Zgadza się Pani z tym stwierdzeniem?

No ja się w całej pełni zgadzam.

...I myśli Pani, że środowisko sędziowskie jest pełne takich ludzi?

Myślę, że wszędzie są wyjątki, ale generalnie są to przyzwoici, uczciwi, oddani pracy ludzie. Tych wyjątków jest stosunkowo mało, przynajmniej w naszym środowisku nie pamiętam takiego przypadku, żeby ktoś sprzeniewierzył się temu stanowisku. Nie jest u nas tak źle. Natomiast chciałabym dodać, że odnoszę wrażenie, że w młodym środowisku adwokackim jest wielu nieprzyzwoitych adwokatów, którzy są nieprzyzwoitymi ludźmi. Taki jest po prostu ten zawód. Jest duża konkurencja i pęd do pieniędzy. Wtedy często człowiek się nie liczy. Myślę jednak, że sędziowie nie pozwalają sobie na takie sytuacje żeby zdecydować o życiu człowieka, nie zapoznając się z aktami sprawy. A patrząc na to drugie środowisko mam wrażenie, że to zjawisko bardzo częste. Często adwokat z niewiedzy albo niestaranności szkodzi człowiekowi.

Przy okazji rozmów na temat dostania się na aplikację sędziowską czy dostania stanowiska sędziego mówi się często o korupcji, układach, naciskach. Jak Pani myśli gdzie, w tym dyskursie, jest miejsce dla sędziego?

Zdarzają się przypadki korupcji, ale one są bardzo rzadkie w środowisku sędziowskim. Te osoby są eliminowane z tego, co wiem. Wydaje mi się, że ta opinia jest niezasłużona i często niesprawiedliwa. Wiele złego robią tutaj adwokaci, którzy tworzą takie sytuacje. Sędziowie z większym doświadczeniem zauważają pewne rzeczy, których starają się unikać. Ale docierają do nas takie informacje, że adwokaci mówią o nas różne rzeczy, np., że trzeba więcej zapłacić, bo trzeba z sędzią porozmawiać albo coś załatwić. To są takie nasze nieformalne informacje. Te rzeczy nie mają żadnego przełożenia na fakty, bo sędzia rozmawia z adwokatem tylko na sali, tu nie ma mowy o żadnej korupcji. W związku z tym uważam, że nie można mówić o żadnej korupcji w sądach. I nadal uważam, że morale sędziów jest mimo wszystko wysokie.

Czy poczucie odpowiedzialności za każdy wyrok towarzyszy Pani przy każdym orzeczeniu?

Gdybym jej nie czuła to nie mogłabym pracować w tym zawodzie. Każdy wyrok to istotna dla kogoś człowieka decyzja, z którą wiążą się jakieś długoletnie konsekwencje, które często są dużo większe niż sama kara. Często związane z tym prace, oraz inne pochodne społeczne tego wyroku. Każdy wyrok to jest ogromna odpowiedzialność, przynajmniej ja do tego tak podchodzę. Podpisują się imieniem i nazwiskiem pod wyrokiem zostawiam jakąś tam wizytówkę, a chciałabym żeby ona była dobra.

Zahaczyła Pani właśnie o moje kolejne pytanie. Sędzia Teresa Romer, sugeruje, że bardzo często fakt „zasłaniania” się reprezentacją wyższej władzy sprawia, że zanika w sędziach poczucie odpowiedzialności osobistej. W konsekwencji, może dochodzić do sytuacji, w której wydają oni wyroki nie do końca zgodne z własnym sumieniem, a powodowane naciskami z zewnątrz. Zgadza się Pani z tą opinią?

Myślę, że może się to zdarzyć, chociaż ja nie orzekałam jeszcze w czasach, kiedy takie naciski mogły być. Kiedy zaczynałam to była końcówka takich czasów. Ja zresztą uważam, że za pewien okres sędziowie powinni być porozliczani, żeby nikt nie stawiał nam zarzutów tego typu. Bo jako takiej weryfikacji sędziów nigdy nie było. I myślę, że to nie zrobiło dobrze naszemu środowisku. Bywa jednak, że młodzi sędziowie orzekają pod apelację, tak to się mówi. Nie mówię o sprawach oczywistych, ale bywają sprawy skomplikowane, gdzie te stany faktyczne można bardzo różnie ocenić. Oni boją się podważania wyroku i orzekają pod apelację, licząc na to, że wyrok nie będzie uchylony a np. zmieniony. Rzeczywiście można to zauważyć.

Sędzia podlega ocenie za uchylone wyroki, czyli za jakość orzecznictwa. I, powiedzmy, duża ilość uchylonych wyroków dla młodego sędziego powoduje, że on może być negatywnie oceniony. Natomiast jak się nabiera doświadczenia w tej pracy to się zyskuje taką pewność, która pozwala podejmować decyzje zgodnie z regułami tego procesu i być w zgodzie z własnym sumieniem. Wiadomo, że te wyroki pierwszej instancji mogą być zaskarżone, więc istnieje możliwość przerzucenia tej odpowiedzialności na kogoś innego. W związku z tym mogą być takie sytuacje, że młodzi sędziowie nie mogąc podjąć własnej decyzji to podejmują je „pod apelację” licząc na to, że tam ten wyrok będzie jakoś zweryfikowany.

██████ nie jest bardzo dużym miastem. Czy często zdarzało się, że kojarzyła Pani oskarżonego? Jak radzi Pan/i sobie z ewentualnym uprzedzeniem? Czy takie informacje o oskarżonym pomagają czy raczej przeszkadzają w wydaniu orzeczenia?

Na początku mojej pracy ja pracowałam w takim małym miasteczku, góra 10 tysięcy mieszkańców, w którym się urodziłam. I to mi potwornie przeszkadzało szczególnie wtedy, gdy byłam młodym sędzią i zaczynałam pracę. W sądzie ciągle przewijały mi się osoby, które skądś znałam. Na szczęście przenieśliśmy się do innego sądu.

To jest strasznie trudne w tym zawodzie, żeby umieć się odizolować. Trzeba mieć świadomość, że tych ludzi się spotkam a jednak być obiektywnym i niezawisłym. Myślę, że jeżeli ktoś ma z tym problem, to powinien się zastanowić czy w ogóle ten zawód wykonywać. Natomiast my mamy mnóstwo osób, które ciągle są w sądzie, ja mam oskarżonych, których znam od lat. I razem z nimi się starzeję. Ale nie mam do nich negatywnego nastawienia, uważam, że każda sprawa jest inna. Myślę, że do takich spraw trzeba podchodzić nawet z większą ostrożnością. Nie można stwierdzić, że kogoś się znać i wyrok jest oczywisty. Do tych spraw trzeba podejść bardziej wnikliwie, bo bywa, że robi się sprawę „pod osobę”, a nie „pod sprawę”. Ja nie mam do tych osób negatywnego nastawienia, powiedziałabym wręcz, że mam do nich sentyment. Czasami widzę, że jest to taki zatwardziały recydywista, albo wielu jest w okresie młodzieńczym i w jego otoczeniu pojawia się jakieś nieodpowiednie środowisko. To są osoby, które często nie mają swojego zdania, bo w grupie się inaczej myśli. Ten człowiek indywidualnie jest kimś innym niż wtedy, gdy jest członkiem grupy. I bywa, że zmieniają środowisko albo dojrzewają wiekiem i przestają być przestępcami. Takich jest wielu, oni później wyrastają na porządnych ludzi. W wielu przypadkach dla tych młodych ludzi wyroki są naprawdę łagodne. W młodym wieku można im zrobić większą krzywdę. I bywa, że tą szansę się daje naprawdę wielokrotnie, zanim on będzie odbywać karę. Dlatego staramy się być zawsze obiektywni, ale jest to bardzo trudne. Z tego względu, że te osoby nie są zwyczajnie miłe.

Z tą pracą wiążą się różne, czasami niemiłe sytuacje i ja takie miałam. Te sytuacje przekładają się na życie poza sądem. Np. oskarżony, który wielokrotnie miewał sprawy potrącił mnie ramieniem na przejściu dla pieszych, o mało się nie przewróciłam. Tak niby niechcący. Zdarza się, że ktoś tam komuś rysuje samochód. Ale zawsze staram się być ponad to.

Jeżeli chodzi o negatywny wpływ tego zawodu to nie powiedziałam jeszcze, że kobiety stają się takimi facetami, robią się takie mało delikatne. Ja np. w domu słyszę, że to nie jest przesłuchanie tylko dom. My sobie często nie zdajemy sprawy z tego, że się tak zachowujemy. Ale to jest uboczny skutek tego, że człowiek ciągle podejmuje decyzje i rządzi na tej sali rozpraw. Może, dlatego dużo rozwodów jest w naszym środowisku. Pomijam fakt, że w domu przeważnie to mężczyzna pełni taką dominującą rolę, bo to różnie bywa, różne są przecież domy, to wiem, że mężczyźni jak widzą żonę z tymi torbami i aktami to po prostu dostają białej gorączki. I te biedne kobiety często piszą potem uzasadnienia tak, żeby nie kolidowało to z życiem rodzinnym. To też jest negatywna strona tego zawodu.

...Tym bardziej, że trzeba czytać w wolnym czasie, kiedy jest się w domu...

No nie ma możliwości żeby w tej pracy wyrobić się w pracy. A poza tym jest to nienormowany czas pracy. Np. w ubiegłym roku w okresie świąt pojechałam do rodziców, a w pierwszy dzień świąt odebrałam telefon, że muszę przyjechać i zrobić posiedzenie aresztowi.

/TELEFON\

Czy zdarza się Pani czuć rozdrażnienie albo stracić cierpliwość? A może czuje Pani później zmęczenie psychiczne?

Ja mam coś takiego, że nawet mając jakieś takie problemy, to wchodząc na salę gdzieś to znika. Nikt nigdy nie był w stanie mnie wyprowadzić z równowagi. Sala rozpraw powoduje, że ogarnia mnie spokój. Ale z tym bywa różnie, to jest przecież kwestia charakteru. W końcu jestem tylko człowiekiem, a są ludzie, którzy potrafią niesamowicie wyprowadzić z równowagi. Ale ja miałam tak od początku – sala rozpraw mnie jakoś tak uspokajała. Ale na początku pracy bywało tak, że ja wychodziłam po całym dniu siedzenia na tych rozprawach to podnosiła mi się adrenalina i nie byłam w stanie usiąść spokojnie i odpocząć. Przez cały czas szukałam jakiegoś zajęcia. Ale z upływem czasu zaczęłam odczuwać takie zmęczenie psychiczne, kompletną pustkę. Nie chce mi się. Z biegiem czasu nabyłam taką umiejętność, ja uważam, że to jest bardzo dobre w tym zawodzie a nie wszyscy tak mają, że ja „wyłączam” mózg. I bywa, że po południu gdyby ktoś mnie zapytał o rzeczy zawodowe, dotyczące Np, to nie mogę sobie pewnych rzeczy przypomnieć, bo po prostu się wyłączam. Ale nie każdy to potrafi. Są osoby, u których bywało, że jadąc samochodem, przypominają im się jakiś tam problem ze sprawy i stwierdzają, że muszą coś tam poprawić.

...A czy może Pani powiedzieć, że po wyjściu z Sali rozpraw, kiedy wraca Pani do swojego gabinetu, to czuje się Pani lepiej? Jest on dla Pani takim buforem bezpieczeństwa?

No myślę, że jest, bo znika takie napięcie psychiczne i znika ten moment, że muszę się skupiać na jednej rzeczy.

Zgodnie z Kodeksem Etyki, sędzia powinien swoim postępowaniem dawać przykład innym. Czy zdarza się Pani o tym myśleć poza pracą zawodową? Czy czuje Pani jakieś ograniczenia?

.....Takie ograniczenia zdecydowanie czuję. Zwłaszcza, że na różnych szkoleniach ciągle nas uczulają na przypadki różnych postępowań dyscyplinarnych i czasami bywają to sytuacje szokujące. Np. było postępowanie dyscyplinarne wobec sędziego, ponieważ gdzieś tam pomagał bratu na wsi i obornik z nim rozwoził. Siedział na wozie z obornikiem i ktoś tam stwierdził, że to jest naruszanie godności sędziego. Mnóstwo takich przypadków bywa, a tu taki podaję, bo to śmieszna historia.

Ja akurat mieszkam [REDAKTOWANE], gdzie wydawało mi się, że ludzie mnie nie znają, po czym się okazuję, że ja jakichś twarzy nie pamiętam, a oni mnie pamiętają. W związku z tym trzeba uważać, bo ludzie później wykorzystują takie rzeczy. A poza tym nie ulega wątpliwości, że skoro ktoś się decyduje na taki zawód to trzeba dać przykład. Ja mówię nawet o takiej prozie życia. Ja tu nie wychodzę nigdzie, w [REDAKTOWANE], na jakieś tańce, hulanki i tak dalej. Owszem, wychodzę do kina, bo tutaj się za wiele nie dzieje. Czasem wychodzę do kina no i jak jakiś teatr przyjedzie, albo koncert jest. Nawet byłam wczoraj na koncercie [REDAKTOWANE]

Trzeba jednak bardzo uważać. Ja miałam jedną taką sytuację, na początku mojego mieszkania w [REDAKTOWANE]. Przyjechał mój szwagier z Australii i zaprosił nas na kolację i na tańce. To było moje pierwsze wyjście w [REDAKTOWANE] do jakiegoś lokalu w ogóle. W tym czasie prowadziłam pewną sprawę o rozwód i wyznaczyłam areszt w tej sprawie. W międzyczasie się okazało, że oskarżony nie mógł wyjść psychicznie z tego pobytu w areszcie i jakąś tam sobie ranę nożem zrobił, włożył sobie nóż w brzuch. Oczywiście to nie było z winy sądu. I tak się złożyło na tej imprezie był brat tego oskarżonego ze swoimi kolegami. No i oczywiście po chwili zaczęli mnie prosić do tańca, wszyscy po kolei. Siedziałam tam cała usztywniona i to była męka, bo cały czas mnie obserwowali, co ja robię. Z oczywistych powodów nic takiego nie robiłam –

zresztą, co ja mogłam tam robić, siedzieliśmy, trochę tańczyliśmy i piliśmy. W poniedziałek przysła matka tego oskarżonego do sekretariatu i wykrzykiwała tam, że jej syn tu siedzi w areszcie, a ona sobie tańczy, chłopaki do góry kiecki wywijają i się świetnie bawi [?] [55:10] I to było moje pierwsze wyjście właśnie. Ja to powiedział ostatnio mój kolega, prokurator – mamy czasami takie spotkania w swoim gronie – my to jesteśmy jak ten zakon.

Kiedy się bawimy, robimy to w swoim gronie. Czasami gdzieś wyjeżdżam, ale tutaj nigdzie nie wychodzę. Choćby po to żeby odrobinę się wyluzować a nie mieć na sobie wiele osób, które mogą tam się pojawić. Tak, więc, jest to duży problem, żeby żyć sobie „na luzie”.

Czy zauważa Pani, że ma Pani trudności z utrzymaniem równowagi pomiędzy życiem rodzinnym, a zawodowym? Czy zdarza się, że czuje Pan/i, że jest Pan/i kimś innym w życiu rodzinnym i kimś innym w pracy?

Myślę, że jest to duży problem, bo żeby uzyskać stabilizację w tym zawodzie potrzeba wielu lat, dlatego też np. kobiety późno decydują się na dziecko. Wcześniej nie ma czasu żeby się nad tym zastanowić. Problem polega na tym, że tą pracę jednak się nosi do domu. Oczywiście jest nienormowany czas pracy, więc trzeba pracować dłużej, bywa, że i popołudniami. Miałam taki przypadek, kiedy weszłam rano do pracy i miałam cały dzień rozpraw, po czym się okazało, że muszę zrobić areszt. To był piątek, a w sobotę miałam jakąś rodzinną imprezę. Doprowadzono mi na areszt siedmiu oskarżonych w dużej sprawie narkotykowej. Jak wyszłam rano do pracy to wróciłam do domu po 22.

Trudno mi zachować równowagę i dlatego myślę, że do tego potrzeba dużej tolerancji i świadomości tego, co się robi. Bo nie wszyscy rozumieją ten charakter i sens pracy. Później się to przekłada na życie rodzinne, z wielu rzeczy trzeba jednak zrezygnować.

No, ale nie jest to aż takie tragiczne /śmiech/

A czy ten zawód wymaga pracy z emocjami?

W szerokim tego słowa znaczeniu, myślę, że tak. Jak mi teraz Pani zadała to pytanie to dopiero się zaczęłam nad tym zastanawiać. Chyba jednak coś w tym jest – wie Pani, czego ja się czasami boję i co może być tu zgubne? W sensie czysto zawodowym. Taka rutyna, brak uczuć, czysto „mechaniczne” podejście do tej pracy, myślę, że to jest jakiś problem. Ale sama nie wiem.

Jak nazwałaby Pan/i tę umiejętność pracy nad emocjami? Czy byłoby to powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć, czy może zamienianie jednych uczuć w inne?

Ja jestem typowym wrokołcem. Teraz jest jakiś tam problem, mają być nagrywane te rozprawy. My jesteśmy przerażeni. Nie samą kwestią nagrywania, ale tym, że jesteśmy wrokołcami i będzie nam dużo trudniej pracować, ja np. tak nie potrafię pracować, muszę widzieć.

Ja myślę, że tą pracę sędziego to bym określiła, jako powściągnięcie uczuć, albo wywoływanie uczuć. Ten trzeci bym odniosła do innego zawodu prawniczego, w moim odczuciu. Zamienianie jednych uczuć na inne to jest takie granie na emocjach, co adwokaci często lubią. Np. poprzez zadawanie pytań świadkom. Żeby wywołać pewne wrażenie albo wybronić świadka z wyroku. Ten trzeci element bym odniosła właśnie do tego. Natomiast to powściągnięcie uczuć to jest nieustanna praca. Chociaż ja czasami nie mogę się powstrzymać i np. muszę się roześmiać. Czasami są tak komiczne sytuacje. Ale to nie oznacza wcale, że ja nie podchodzę poważnie do tego. Czasami, chociaż żeby rozładować jakieś napięcie to trzeba tam posłodzić. Ale te swoje emocje trzeba jednak kryć, bo ludzie są baczniymi obserwatorami.

Na Sali rozpraw dosyć często my sobie sprawy nie zdajemy, a każda reakcja sędziego, spojrzenie w taką albo inną stronę od razu ludzie oceniają. Ja sobie sama z tego nie zdawałam sprawy, tylko czasami jak rozmawia się z ludźmi to się okazuje, że na to zwracają uwagę. Dla nich to jest jakby przesądzenie sprawy – jakaś mina, spojrzenie w jedną albo w drugą stronę. Dlatego myślę, że nad tym trzeba panować, żeby nie podważyć obiektywizmu ze strony sądu.

Mam tutaj przykład pewnej sytuacji, takiej trudnej emocjonalnie. Proszę się do niej odnieść. Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozwodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy?

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans? Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne.

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca

Ja bym jednak przyjęła tą opcję pierwszą.

...Czyli utrzymanie takiej kontroli, obiektywizmu, tak?

Tak. Myślę, że sędzia nie powinien się utożsamiać jakoś z tymi scenami. Zakładając taką sytuację w sądzie rodzinnym, sędzia ma do pomocy specjalistów w tym zakresie, np. psychologów. Nie musi wchodzić w rolę psychologa, to jest zbyt skomplikowane i niepotrzebne. Lepiej zachować dystans.....Ciężkie pytania Pani zadaje...

Myślę, że ta druga metoda jest bardziej niebezpieczna dla sędziego, bo sędzia jednak jest tylko człowiekiem. Mimochodem może w pewnym momencie stracić obiektywizm. To jest taka gra na emocjach. A zachowanie dystansu powoduje, że sędzia jest w sytuacji komfortowej. Ja w ogóle uważam, że w tego typu kontaktach, tak jak w życiu prywatnym, skracanie dystansu utrudnia prawidłową ocenę sytuacji. Im więcej emocji, tym trudniej być obiektywnym. Siłą rzeczy człowiek może poddać się tym emocjom i zatracić obiektywizm. Dlatego wolę metodę zachowania dystansu. Tym bardziej, że my nie jesteśmy psychologami z wykształcenia i nie zawsze jesteśmy w stanie prawidłowo ocenić sytuację i po to właśnie są te organy pomocnicze. Żeby np. ustalić te kontakty z dzieckiem. Mam na myśli psychologów, którzy mogą to ocenić obiektywnie. I w tym momencie ja się w takie dyskusje nie wdaję. Nawet staram się je neutralizować. Czasem muszę powiedzieć, że na sądzie nie robią wrażenia takie zachowania. Że muszą przestać i skoncentrować się na sprawie. Chodzi mi o takie teatralne gesty, zauważalne zwłaszcza w sprawach rodzinnych. W tej sytuacji emocjonalne zaangażowanie mogłoby zrobić się niebezpieczne. A pracy sędziego rodzinnego, który, na co dzień spotyka się z takimi sytuacjami, to jednak zachowanie dystansu jest bezpieczniejsze, także w sensie psychicznym. Tam są ciągle trudne decyzje do podejmowania. Wszystkie decyzje, które dotyczą dzieci są trudne. Lepiej zachować dystans.

...I tak Pani właśnie robi...

Zdecydowanie tak robię. Czasami daję się wyczuć, kiedy to błaganie o litość jest takie sztuczne, tylko na użytek procesowy. W związku z tym staram się takim emocjom poddawać.

Co nie znaczy, że trzeba być takim zimnym, że człowiek traci pewną wrażliwość na takie sytuacje? To, wydaje mi się, są dwie różne rzeczy.

Czy pamięta Pani sytuację, która wymagała od Pani pracy nad swoimi uczuciami? Zachowywała wtedy Pani dystans?

W trudnych sytuacjach, które mnie spotkały? Na zewnątrz tak, w środku nie zawsze. To jednak są dwie różne rzeczy. Miałam kiedyś taką sytuację, na początku mojej pracy tutaj w [REDAKTOWANE]. Dowiedziono mi oskarżonego w jakiejś sprawie o włamanie. Na rozprawie zaczął symulować, że jest psychicznie chory. Rozglądał się po sali, udawał wariata. A przy tym, wydawało mi się, że logicznie myśli i przedstawiał jakąś konkretną linię obrony. Między innymi chodziło o to, że on nie mógł uciekać przy pościgu, bo miał kontuzję nogi i jakąś tam bliznę. To był chyba mój pierwszy czy drugi rok pracy, byłam niedoświadczona.

Tak jak mówiłam, zachowywał się jak wariat. Rozglądał się po Sali, szarpał ławkę, i koniecznie chciał zrobić wrażenie na sędziach. Po czym zdjął spodnie i pokazał wszystkie swoje, że tak powiem, ozdoby. Żeby pokazać mi tę bliznę, z powodu, której to nie mógł podobno uciekać.

Oczywiście chodziło o zrobienie wrażenia na sędziach. W pierwszej chwili bardzo zaszokowała mnie ta sytuacja, ale szybko się opanowałam i powiedziałam żeby oskarżony jednak założył te spodnie, bo to, co chciał pokazać sędziom nie zrobiło na nim wrażenia.

To są bardzo różne sytuacje i radzenie sobie z nimi wymaga doświadczenia życiowego, to jest ważne w pracy. W tej chwili trudno, żeby coś tam mnie zaskoczyło. Ale na początku, nie ulega wątpliwości, że była to jakaś tam praca, to wyjście na salę. Często w tych młodych sędziach nie podoba mi się, że oni takich bohaterów od razu wszyscy udają. To jest inne pokolenie zupełnie. My wcześniej zaczynaliśmy pracę i nie wstydziliśmy się mówić, że to duży stres. Ja pamiętam imię i nazwisko oskarżonej w mojej pierwszej sprawie tutaj. Pamiętam, z jakiego artykułu była oskarżona. Do dzisiaj pamiętam, jaki był wyrok. A jak wyszłam z tej Sali to kompletnie tego nie pamiętałam. W takim stresie byłam. Ręce mi się trzęsły, nie mogłam kartek w aktach przewrócić. No, bo to nowa sprawa była, jacyś doświadczeni adwokaci, obawa przed tym, że mogę czegoś nie wiedzieć, np. jak zareagować albo, jaką decyzję podjąć. Tam są wnioski dowodowe, ciągle się coś dzieje. Tak, więc taka praca wymaga doświadczenia życiowego.

A teraz czasem się zastanawiam nad tym, czy z takich sytuacji na sali mogłoby się zdarzyć coś, co by mnie zaskoczyło. Myślę, że takich rzeczy byłoby zdecydowanie mniej.

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury organizuje szkolenia na temat psychologicznych aspektów zawodu sędziego. Czy brała Pani w nich udział? Czy były one skuteczne?

Wie Pani, ja akurat należę do grona osób, które lubią jeździć na szkolenia. Korzystam. Nie wszystkie one wnoszą coś istotnego, ale po pierwsze zawsze czegoś nowego tam się dowiem. Po drugie, można się wymienić doświadczeniami z innymi sędziami. Natomiast do niedawna szkoleń jak sobie radzić z wypaleniem zawodowym i tak dalej, to nie było. W ogóle szkoleń było mało. To się zmienił jak weszliśmy do Unii. Pojawiły się asie pieniądze i takie możliwości. Ja akurat na szkoleniu dotyczącym wypalenia zawodowego nie byłam, bo ja nie potrzebuję takiego szkolenia. Wolę szkolenia takie bardziej merytoryczne. Ale mieliśmy fajne szkolenie dotyczące etyki zawodowej, zasad dobrego wychowania i wydawało nam się, że to niepotrzebne, ale okazały się fajne. Dlatego uważam, że szkolenia dot. wypalenia zawodowego też są przydatne, chyba nawet dzisiaj widziałam takie pismo o szkoleniu.

W sądzie powinien być na etacie taki psycholog, żeby sędzia mógł sobie anonimowo pójść i porozmawiać. Z tego, co mi wiadomo, to duże sądy mają kogoś takiego. Jest to bezpłatne i anonimowe. I sędziowie tam chodzą.

Wie Pani, ja to zawsze mówię tak do moich koleżanek...

Bo w ostatnich czasach jednak się sytuacja zmieniła i do psychologów chodzi mnóstwo kobiet, takich, mogłoby się wydawać, prostych. Szukają pomocy, świadomość społeczna jednak wzrasta. A my często wstydzimy się pójść, bo wydaje nam się dziwne, że nie potrafimy sobie z tym poradzić. I myślę, że czasami by się przydało pójść i myślę, że wiele osób chodzi, tylko się do tego nie przyznają. Ja akurat znam takie przypadki. Myślę, że jest duża grupa osób, która chodzi. Tak więc sądzę, że takie szkolenia są jednak wskazane. Ale mało jest takich szkoleń.

Bardzo dziękuję Pani za te wyczerpujące odpowiedzi.

Dziękuję.

Sędzia z wydziału cywilnego, bardzo stanowcza, niecierpliwa. Traktuje pracę ambitnie, osobiście, aczkolwiek wydaje się, że potrafi się od niej odciąć – ma 30 letni staż pracy.

Proszę powiedzieć, na czym polega Pani praca?

Moja praca polega na rozstrzygnięciu problemów cywilnych we wszystkich sprawach cywilnych i również w sprawach rozwodowych, dotyczących dzieci, opieki nad dziećmi, władzy rodzicielskiej, alimentów. Pracuję w pierwszej instancji Sądu okręgowego.

A jak długo jest Pani sędzią?

Nominację sędziowską dostałam w grudniu [REDAKTOR] roku.

I przez cały czas to był to sąd okręgowy?

Najpierw był w sądzie rejonowym, wcześniej przez dwa lata byłam asesorem w [REDAKTOR].

A co Panią skłoniło do wybrania tego właśnie zawodu?

Mój ojciec był prawnikiem. **Uznałam, że prawo łatwo skończyć, nie muszę dużo pracować.** Zawsze byłam humanistką, uważałam, że prawo to są ciekawe studia, ciekawy zawód. A później, była możliwość dostania się na aplikację sędziowską. Miałam taką możliwość, bo tylko kilka osób dostało się. Nie miałam koncepcji, co będę robić po prawie, ale bardzo się ucieszyłam, że dostałam się na aplikację i chciałam pracować jako sędzia.

Dlaczego akurat sędzia, dlaczego uważa Pani, że jest to ciekawe?

Dlatego, że **sędzia jest niezależny.** Ma swój pogląd. Kieruje się przepisami prawa, ale także doświadczeniem. Ale, ale... ma swój **pogląd [jak widać to istotne]**. Nie musi się liczyć z tym, czy klient czegoś chce, czy nie chce. Nie muszę być miła dla klienta i go okłamywać wiedząc, że sprawa jest przegrana. A poza tym, **stała pensja** – praca i stałe wynagrodzenie. Adwokaci raz mają, raz nie.

A gdyby miała się Pani odnieść do samej esencji zawodu, – jakie są pozytywne i negatywne strony zawodu?

[zaczyna od plusów] No, ja sama, jako kobieta **nabrałam pewności siebie.** Jestem bardziej stanowcza w decyzjach, **być może to się na życie osobiste też przekłada.** W niektórych przynajmniej sytuacjach, w których wydaje mi się, że lubię mieć rację – to też może być negatywne... No, ale się nie boję, że mnie jakiś policjant zaczepi, że nie będę mogła sobie poradzić w urzędach – nie lubię załatwiania czegokolwiek. A to dało mi taka pewność w życiu...

A negatywne...No, w tym wydziale jest bardzo dużo pracy. Także czasami cierpi na tym moje życie osobiste.

Pozytywne, to jak już mówiłam: stała pensja, zabezpieczenia emerytalne: nie muszę się tym przejmować [widać, że to „przejmowanie się” jest czymś, czego się sędzia wystrzega. Ceni SPOKÓJ].Przychodzę i wykonuję zawód, bo wszystko mam zabezpieczone: mam obsługę sekretarską, papiery, laptopy, swoje miejsce pracy, które zabezpiecza mi pracodawca – nie muszę sobie tego sama organizować. Przychodzę i zajmuję się tylko wykonywaniem pracy.

A myśli Pani, że do samego wykonywania tego zawodu potrzebne są jakieś konkretne cechy charakteru, czy postawy?

Cechy charakteru? No.. Myślę, że pewna doza inteligencji na pewno. Dobra pamięć, raczej taki spokój, żeby nie dać się sprowokować, – co nie zawsze się udaje przez strony na sali. Bo strony zachowują się różnie: czasem są agresywne, krzyczą. Bardzo dużo osób ma też jakieś zaburzenia, depresję, zaburzenia nerwowe. Wydaje się, że się rozmawia z takim spokojnym, zrównoważonym człowiekiem, ale okazuje się, że nie... Któraś strona przytakuje, przytakuje, a potem pytam „To zrobi tak Pani?”, A ona”Nie”. Nie można dać się sprowokować. A jakie było pytanie?

Osobowość, która pomaga w wykonywaniu zawodu...

Trzeba być pracowitym i w miarę systematycznym. Jak ja sobie parę dni odpuszczę to później nawarstwia się bardzo dużo, nie śpię, bo mam jakieś problemy? Niektórych spraw nie lubię – jak każdy sędzia – no i je odkładam na później, bo jest jakiś problem, do którego muszę zajrzeć. Trzeba poczytać trochę, to trochę czasu zajmie. W tym czasie mogłabym zrobić pięć łatwiejszych spraw. No, ale w pewnym momencie muszę się za to zabrać no i wtedy przychodzę do pracy w niedzielę, albo zostaje wieczorami, no, bo tak jest. Tego wymaga praca. Nie można pozwolić sobie na takie dłuższe przestoje w pracy, bo to się wszystko nawarstwi, potem się człowiek nie wyrobi. Będzie wyjmował ze sterty akt tylko te najłatwiejsze... Potem to powoduje jeszcze większy stres, depresję, że w pracy się człowiek nie wyrabia, bo ma za dużo, bo trudna sprawa wymaga poświęcenia dużej ilości czasu... Akta też są bardzo obszerne niektóre...

A czy biorąc wszystko to, co powiedziała o swojej pracy, może Pani powiedzieć, że jest ona trudna?

Nie wiem czy trudną... Ja lubię swoją pracę i uważam, że jest w miarę odpowiedzialna. Ja lubię swoją pracę i nie wyobrażam sobie pracy w wolnym zawodzie, jako radca prawny czy adwokat, gdzie szef będzie mi mówił, co ja mam zrobić. Gdzie muszę się uśmiechać do szefa, bo inaczej nie dostanę premii. Albo do klientów, i wmawiać im, że sprawy wygrają, jak nie wygrają... Spotykać się na kolejne spotkania w celu omówienia różnych kwestii po to tylko, żeby wyciągnąć od klienta pieniądze na życie. Nie wyobrażam sobie czegoś takiego.

Myśli Pani, że ułatwia ta pracę doświadczenie zawodowe?

Oczywiście, że ułatwia! W niektórych sprawach, kiedy wiem, jaki będzie wyrok po samym postępowaniu dowodowym, no, ale muszę...Muszę przeprowadzić pewne dowody mimo tego, że wiem, jaki wydam wyrok. Zwłaszcza w sprawach rozwodowych. Tam każda ze stron przypisuje drugiej winę i stara się wykazać, że sama jest czysta, bez zarzutu. No i przedstawia kilkunastu świadków. A ja wiem po wstępnym rozpoznaniu, jaki będzie wyrok...

No właśnie, ale kiedy się już ma takie doświadczenie, to chyba trudno jest się wtedy zaangażować w tę sprawę? Może trudno jest też nie pokazać po sobie, że jest się troszeczkę znużonym, albo zmęczonym?

No, nie. Nie można pokazać, że się jest znużonym. To zmęczenie wychodzi, to widać na twarzy. To jest tak koło trzeciej... w pewnym momencie człowiek się wyłącza i przestaje

śluchać, no, bo.. Zaczynam na przykład czytać jakieś zdanie i mówię... proszę powtórzyć.. Proszę powtórzyć...

Może przytoczę teraz wyniki badań, które były robione przez ELSę, - przez studentów, na studentach. 68% studentów stwierdziło, że zawód sędziego jest najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych. Jednocześnie mamy do czynienia z wątpliwościami co do zaufania wobec wymiaru sprawiedliwości. Jak Pani myśli, gdzie jest tutaj miejsce dla sędziego?

W każdym zawodzie zdarzają się ludzie nieodpowiedzialni i nieuczciwi. Tym niemniej uważam, że taki zły społeczny odbiór zawodu sędziego wynika ze źle napisanych artykułów w prasie gdzie są przytoczone cytaty stron procesu, które są generalnie niezadowolone z wyniku postępowania. I mówią „Sędzia był stronniczy”. Na pewno by tego nie powiedzieli gdyby wygrali proces, tak? A sprawach karnych to, co najmniej 90% osób jest niezadowolonych z wyroków. „...Sąd się nie podobał, świadkowie przekupieni, sędzia pewnie też, bo się uśmiechał do adwokata...” W sprawach cywilnych połowa przynajmniej jest niezadowolona i swoje negatywne emocje przekłada na społeczeństwo. „Adwokat mi powiedział, że to jest wygrana sprawa, że powinienem wygrać!” Ale oni nie znają niuansów prawa, no, bo na przykład sprawa byłaby wygrana, ale jest przedawniona. Nie można dochodzić po przedawnieniu, i mimo, że normalnie by sprawę wygrał, to się spóźnił. No i są niezadowoleni i to idzie w społeczeństwo. A nikt nas nie broni. Nikt nie broni zawodu sędziego.

Czy zatem etos sędziowski zanika w społeczeństwie, a wśród sędziów wciąż istnieje?

Etos na pewno w jakimś sensie zanika, to wynika też z tego, że w każdym wydaniu wiadomości, w Faktach w TVN, zawsze jest jakieś sprawozdanie z procesu. Jak nie Lepper, to Kaczyński, to naruszenie dóbr osobistych, procesy karne. Zdarza się, że te procesy nie są skończone w rozsądnym terminie, ale jest przecież mnóstwo różnych przyczyn. Na procesy sprawców tej tragedii z kopalni Wujek, stan wojenny. Wiadomo, że wielokrotnie zmienia się skład sądu, ponad sto akt tomów. Ale, po co, skoro można by było tylko 100 naprawdę istotnych świadków przesłuchać. Mnóstwo akt.. I to kończy się tak, że procesy kończą się latami. A odbiór społeczny jest taki, że sądy są niesprawne, nierychliwe [sędzia [podaje przykłady spraw stan wojenny, itd. 16.02](#)]

Przytoczę teraz zdanie, które wypowiedział mecenas Jerzy Neuman podczas panelu dyskusyjnego zorganizowanego przez Fundację Batorego. Powiedział, że nie można być przyzwoitym sędzią, adwokatem czy prawnikiem będąc nieprzyzwoitym człowiekiem. Co Pani o tym sądzi?

Zgadzam się.

Myśli Pani, że środowisko sędziowskie jest pełne takich ludzi?

Przyzwoitych czy nieprzyzwoitych? (śmiech).. Środowisko sędziowskie jest pełne przyzwoitych ludzi, ale zdarzają się czarne owce. Ale to jak w każdym zawodzie

Zostańmy jeszcze na chwile przy tym temacie. W rozmowach na temat kariery prawniczej często mówi się o układach, korupcji, naciskach, gdzie tutaj plasuje się sędzia? Mówiła Pani, że sędzia jest niezależny i naciskom nie ulega..

Absolutnie. No a jeżeli chodzi o korupcje to różne gazety podają fakty, które nie mają żadnego pokrycia w rzeczywistości (**sędzia znów przytacza przykłady głośnych medialnie spraw**]. Takie rzeczy później rozdmuchuje prasa, a nawet jeżeli później dobrze do uniewinnienia sędziego, to prasa, taki dziennikarz szemrany nie interesuje się tym, jak to się skończyło, nie przeprosza na forum publicznym. Rozdmucha, zniszczy człowieka. Jak jestem 30 lat, no 20 sędzią, to raz w życiu w sprawie karnej, jakaś Pani chciała mi dać paczkę czekolady. No mówię o przypadkach korupcji, tak? Raz w życiu jakaś Pani chciała mi dać paczkę czekolady. Wtedy była komuna, bieda i nic nie było. Oj nie czekolady: kawy. Ona gdzieś w sklepie pracowała. Aresztowałam jej syna, tymczasowy areszt za rozboje. Oczywiście nie wzięłam tego, dalej nigdzie nie zgłaszałam. Raz jakaś starsza pani, która i tak miała sprawę wygraną, w sprawie cywilnej, chciała mi dać kopertę to ją wygoniłam z tą kopertą. A raz chłopak, chory psychicznie, przyniósł mi różę ze swojego ogródka. Takie zwykłe, brzydkie róże..., Ale był chory psychicznie, miał opinię. W sprawie karnej... To powiedziałam, że bardzo dziękuję, ale wysłałam go do kościoła, żeby tam zostawił. Także 3 razy w ciągu 28 lat, 30 z asesurą, spotkałam się z przypadkiem przekupienia mnie. Nie to, że nie wzięłam – nikt nie próbował mnie przekupić. 5 Lat w karnym wydziale. Wpływ jakiś ewentualny na mnie... no to jak ktoś wejdzie i poprosi o przyspieszenie sprawy. Koleżanka sędzia czy jakiś adwokat wyzna, że umówił się na termin, ale to dla mnie nie ma absolutnie żadnego znaczenia, bo każda sprawa jest indywidualna. Nie ma znaczenia, kto jest pełnomocnikiem, oczywiście milej się pracuje z miłymi adwokatami, ale nie ma znaczenia, bo sprawa jest zawsze uczciwie rozstrzygnięta.

Chciałabym zapytać Panią o odpowiedzialność. Czy ona towarzyszy Pani przy każdej sprawie, czy może czasem się o tym nie myśli?

Oczywiście, nigdy nie myślę o odpowiedzialności. Dlaczego mam myśleć? Mam uczciwie wykonywać swoją pracę i to robię. No nie rozumiem w ogóle pytania...

Chodzi mi...

Mam uczciwie wykonywać pracę, żeby nikt na tym nie ucierpiał... Ja nawet pouczam, przy pisaniu uzasadnień, to pouczam niektóre strony, które są niezadowolone, rozżalone, że akurat taki wyrok. No i ja piszę, że Sąd miał takie zdanie w tym składzie, ale proszę wnieść apelację. Może Sąd Apelacyjny będzie miał inne zdanie – może się przychyli do Pani zdania. Sama mówię, bo gdy jest sprawa skomplikowana, na dwoje babka wróżyła

Moje pytanie miało tutaj miejsce, bo zdarzało się, że słyszałam kilkakrotnie głosy, że ta odpowiedzialność, która jest ogromnym obciążeniem psychicznym dla sędziów, tak często im towarzyszy, że to poczucie odpowiedzialności jest jednym z największych problemów.

No, moja przyjaciółka, to już taka dygresja... Sędzia z wydziału karnego... Coś tam krawcowa jej spieprzyła. No i mówi „aaa tam, no [REDAKTOWANE], ale czy Twoje wyroki wszystkie są dobre? No nie, moje też nie”. Z tym się trzeba pogodzić. No zdarza się, że czasem czegoś się zapomni, czegoś się nie zauważy, jakiegoś orzeczenia się nie wyda. No, zdarza się.

Oczywiście. W związku z dyskusją na temat zaufania do wymiaru sprawiedliwości w Fundacji Batorego został zorganizowany wcześniej wspomniany panel dyskusyjny. Tam sędzia Teresa Romer...

[REDAKOWANE]

O, proszę. Pani sędzia zasugerowała, że fakt zasłaniania się reprezentacją wyższej władzy sprawia, że zanika w sędziach poczucie odpowiedzialności osobistej. W konsekwencji może to wpływać na wydawanie wyroków nie do końca zgodnych z własnym sumieniem, ale powodowanych naciskami z zewnątrz. Zgadza się Pani z tym stwierdzeniem?

No, jeszcze raz, jakie było pytanie?

[powtórzenie pytania]

No wydaje mi się, że coś w tym jest. W orzeczeniach Trybunału Konstytucyjnego, – co może być lepsze dla państwa...

A na poziomie okręgowym, rejonowym?

... No zawsze patrzymy, żeby szkody nie poniosło większe społeczeństwo czy gmina... Też możemy zasady współżycia społecznego stosować... No, ale nie... nie mam takiego wrażenia. [Sędzia wyraźnie nie może ustosunkować się do pytania, robi się trochę rozdrażniona]

Rozumiem. To teraz może zupełnie inne pytanie. Czy zdarzyło się Pani tutaj, w Toruniu, sądzić kogoś, kogo może nie do końca Pani знаła, – bo wtedy oczywiście występuje wyłączenie sędziego, ale słyszała Pani wiele o tej osobie? Czy to pomaga, czy raczej przeszkadza w wydawaniu wyroku?

Oczywiście. Ale to nie ma żadnego znaczenia.

A czy często zdarza się Pani utrata cierpliwości, zmęczenie psychiczne? Na Sali można się spotkać z różnymi sytuacjami...

No, oczywiście, takie sytuacje się zdarzają.

A jak sobie Pani z tym radzi?

No, mówię sobie, że trochę przeholowałam i się wyciszam. Muszę się wyciszyć, bo jak ktoś nie chce mi, notorycznie, odpowiedzieć na konkretne pytanie...No, on mi mówi, „Ale przecież mogę się wypowiedzieć” no i mówi, co tam sobie wcześniej pomyślał. A ja chcę konkretne pytanie, bo on będzie 10 minut mówił nie na temat. No i oczywiście, to denerwuje.

A czy kiedy jest Pani znużona po pracy, to czy Pani gabinet pomaga odetchnąć?

Oj, czasami sobie przeglądam przesyłki mailowe, bardzo często. A poza tym, Toruń jest tak pięknym miastem, że jak jestem zmęczona to wychodzę sobie coś zjeść do miasta. Czasami wskoczę do jakiś sklepów, kupię gazetę, przejdę się. Za godzinę wracam i jestem wyciszona.

Ale to po pracy już, jeżeli pracuję do wieczora. Wystarczy, że się przejdę – na pewno spotkam ze trzy znajome osoby. Bo tutaj to przecież tylko ten rynek i kilka uliczek... No i wracam robię sobie herbatkę i siadam do pracy.

Czy kiedy Pani wraca do domu, to umie się Pani odciąć od tego, co Pani tutaj znowu zastała?

Ależ oczywiście, że muszę się odciąć. Czasami myślę, że czegoś nie zrobiłam, że jest jakaś zaległość, że się nie wyrabiam. Ale oczywiście, że się odcinam, w domu mam swoje zajęcia. A poza tym to kanały informacyjne, TVN24 na okrągło, w nocy też. Czytam książki, robię na drutach, lubię gotować. Często spotykam się z przyjaciółmi. Teraz mam dzieci już w różnych miastach, wnuki... Rozmawiam z dziećmi przez telefon, na Skypie. Mam swoje zajęcia. Często gdzieś wyjeżdżam. **Oczywiście, że się odcinam, bo nie mogę żyć tylko pracą**

Proszę powiedzieć, czy myśli Pani, że zawód sędziego wymaga pracy nad uczuciami?

Oczywiście, że tak. **Trzeba się wyciszać**. Jak miałam takie bardzo zły okres kiedyś... Brałam tabletki hormonalne, bez lekarza, bez sprzedawanie żadnego [hmm... **czyli bez recepty...**] No i te tabletki hormonalne bardzo negatywnie mi na psychikę wpłynęły. Byłam bardzo rozdrażniona, podnosiłam głos no i później miałam taka opinię osoby, która krzyczy. Z drugiej strony jestem osobą w miarę stanowczą [**to chyba mało powiedziane**], nie pozwolę, żeby mi adwokaci robili, co chcą. Krótco, szybko: zadaję pytania, sprawy kończę. Staram się przygotować do rozprawy, mam koncepcję i sprawę kończę. Nie pod moją koncepcję,.. No.. [To wahanie jest symptomatyczne], ale co jedna od drugiej strony chce, co twierdzi jedna, a co druga, a co ja powinnam zbadać. Taka koncepcja. Nie taka z mety: ten wygrywa, ten przegrywa, bo wyrok jest na końcu. Ale nie pozwolę sobie na takie przesłuchiwanie świadków nie na temat, niezwiązane ze sprawą, przedkładanie dokumentów, które nie miały związku ze sprawą tylko po to, żeby przedłużyć proces. Bo wtedy akta puchną, sędzia nie ma oglądu na sprawę, bo nie pamięta. Ja mam dobra pamięć, dobrą pamięć do twarzy. Wchodzą ludzie, wiem, co było w sprawie nie czytając akt.

No, muszę pilnować. Sędzia musi [**ciągle powtarzanie tego czasownika wskazuje na wysokie poczucie powinności**] panować nad emocjami. Wielu sędziów bierze tabletki na uspokojenie, wyciszenie...

A gdyby wskazać na podstawowe elementy pracy nad uczuciami, to, co by nimi było? Mam tutaj trzy możliwe odpowiedzi: powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć i zamienianie jednych uczuć w inne. Którą odpowiedź by Pani wybrała?

Żeby sędzia był obiektywny, musi być powściągliwy. W wyrażaniu uczuć, emocji. Trzeba być kamiennym, obiektywnym. No i niestety, trzeba się czasem pozwolić wypowiedzieć. Chociaż nie ma to czasem żadnego związku, wpływu na wynik sprawy. Ludzie czasem tak przychodzą do sądu, żeby się wypowiedzieć, wygadać. Ale czasami dochodzi do tego, że się kłóca, na sali. Na to już nie pozwalam. To nie jest budka z piwem albo kawiarnia. Mówię „Porozmawiacie sobie poza salą”. A czasem to ludzie są też nieobcy.

Mam tutaj sytuację z sądu, krótki opis sprawy. Podane są też dwa sposoby pracy z uczuciami, proszę powiedzieć, pod którym z nich się Pani bardziej podpisuje.

Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozvodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać

postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy?

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans? Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne.

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – Np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety Np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć.

No chyba a ...

Pierwsza sytuacja, upominanie...

No, tak, jeżeli miałabym wybrać. Ale ja sobie wyobrażam, kto jest pozbawiony uczuć, a kto nie. Ale do końca nie... No zwłaszcza w sprawach rozwodowych, każda ze stron mówi, co innego, dwa zeznania są sprzeczne ze sobą. No i zdarza mi się, że nie wiem, kto mówił prawdę, a kto kłamał, a nie ma żadnych świadków ani dowodów. Mimo doświadczenia życiowego, dużego.

A pamięta Pani jakąś sytuację, w której szczególnie musiała Pani pracować nad własnymi uczuciami?

No są bardzo trudne strony, które piszą setki pism, skarg, wniosków o wyłączenie sędziego, bo im się sędzia nie podoba, agresywne... No i wiadomo, że nie mam pozytywnych uczuć do takiej strony. Ściągają jakiś dziennikarzy, do Rzecznika Praw dziecka... Akta są kserowane, sprawy są pod jakimś nadzorem. Bo sędzia jest stronniczy... A wiem, że dowody są zmanipulowane. Jakąś mają linie w swoim mózgu, koncepcję jak to się powinna sprawa zakończyć. Jak mam takie strony, szczególnie trudne, które codziennie przychodzą czytać akta – codziennie. Przychodzą i zawsze jest jakieś pismo ma kilkanaście stron, opowiadają o sprawie publicznie. No to nie mam pozytywnych uczuć dla takich ludzi.

A jak Pani sobie z tym radzi?

No radzę sobie, a co! No nie lubię ich i tyle. [trudno jest zostawić osobowość za drzwiami...] Ale sprawa musi być uczciwie rozstrzygnięta. No ludzie powinni sobie zdawać sprawę, że im więcej instytucji zaangażują: ministerstwo, Rzecznik, nadzór, bo oni skargę napiszą. W większości skargi są niezasadne i wpływają spowrotem do akt. No, ale prawdopodobnie taka strona sobie myśli, że ja się będę bała, że ileś tam skarg napisze do ministra Ziobry? No, absolutnie nie. Ja czasami mówię: no nie lubię go, ale z przykrością stwierdzam, że musi wygrać. Tutaj nie mówię o stronach, ale o adwokatach (śmiech), no, ale to sobie tak mówię

(śmiech) no oczywiście, rozumiem, że nie na Sali (śmiech)

A czy brała Pani kiedyś udział w takich szkoleniach jak psychologiczne aspekty pracy sędziego, szkolenie o wypaleniu zawodowym?

Na pewno brałam, na pewno tak. Teraz było takie szkolenie pod [REDAKTOWANE]. Justicia to organizowała.

Skuteczne?

Och, ... takie **sympatyczne**. Z takim psychologiem z [REDAKTOWANE] – bardzo sympatyczny. Takie inne...

A przydaje się to Pani w pracy?

No, facet taki inny, z wiankiem na głowie [???], taki... zapomniałam jak się nazywał. Takie: „staśmy w kręgu, podajmy sobie ręce” „Kocham Cię, mój przyjacielu z sądu rejonowego” „Należy kochać siebie, mieć pozytywne myśli dla siebie”, bo tyle samo tracimy energii na uśmiech jak na płacz czy krzywą minę, na agresję – to lepiej się uśmiechać” Nie no, bardzo pozytywne rzeczy. [**sędzia jakoś nie wydaje się być osobą, która wciela to w życie...**]

Ale to chyba w takim razie było bardziej szkolenie pracy ze sobą, a nie pracy na sali?

No, na sali tak. Ja jeżdżę na szkolenia Stowarzyszenia Sędziów Polskich Justicia, Pani [REDAKTOWANE] [REDAKTOWANE] była prezesem przez 18 lat. No mnóstwo takich szkoleń było... Jej córka jest psychologiem. Świetne takie szkolenia pracy nad sobą, jak nie reagować, nie pozawalać na manipulację. Bo przecież ta kobieta płacząca, to manipuluje sędzią, tak? No sędzia kobieta, to ja popłaczę, na pewno będzie po mojej stronie – a on mnie bije i nie daje mi pieniędzy. A nie wiadomo, co jest w czterech ścianach.

No, nie można dać sobą manipulować. Mówię do koleżanki: „Ktoś o Tobie dobrze mówił”, „A kto?”, I mówię „Nie powiem, bo to już by była manipulacja” Ona by miała pozytywne zdanie o jakimś tam adwokacie, albo radcy prawnym, który o niej się bardzo dobrze wyrażał. A ja mówię nie, bo to by była manipulacja. A to jest bardzo dobry sposób na manipulację. Do przyjaciółki sędziego się zwrócić, ocenić tak pozytywnie pracę sędziego, że jest opanowany – a wiadomo, że przyjaciółka to przekaże. I już jest sędzia pozytywnie do tej sprawy nastawiony. Klasyczna manipulacja [**odpowiedzialność**]

To już wszystkie pytania, serdecznie dziękuję.

Dziękuję.

„Proszę Pani, to jest cyrk!”

Zacznijmy ogólnie – proszę powiedzieć, na czym polega Pana praca?

Ja jestem wizytatorem, więc mam trochę inne zadania... Moja praca, poza orzekaniem w drugiej instancji, czyli rozpoznawanie apelacji i zażaleń od orzeczeń pierwszoinstancyjnych, no to tak naprawdę sprowadza się do tego, że mam wyznaczany plan pracy na dany rok. On obejmuje wizytowanie lub lustrowanie wydziałów. Wizytacja wydziałów polega na cyklicznej, co czteroletniej ocenie wydziału pod względem orzecznictwem, pod względem merytorycznym, pod względem merytorycznym prowadzenia spraw: te wszystkie kwestie proceduralne. Każdy wydział musi takiej wizytacji ulec, czy podlegać. Lustracje są tematyczne, dotyczą fragmentów działania sądu i najczęściej są „wymyślane” przez sędziego wizytatora, na przykład prawidłowość prowadzenia postępowania w sprawach powyżej trzech lat, i tak dalej... Bądź też tematy są narzucane przez ministerstwo i wówczas to wymaga pójścia, zobaczenia, ocenienia, sporządzenia protokołu, z wnioskami i tak dalej. Także na tym to polega.

Poza tym pozostają mi też te kwestie postępowań związanych ze skargami. One są wnoszone przez uczestników lub prezesów sądów i mają charakter bardziej skargi administracyjnej aniżeli odnoszącej się do trybu postępowania i wówczas prezes zleca sędziemu wizytatorowi, żeby on zajął się przedmiotem tej skargi. Są jeszcze opinie, które wykonuję, w sytuacjach, kiedy należy opiniować jakąś osobę na stanowisko, głównie chodzi o sędziego delegowanego z sądu rejonowego, bo przepracował już ileś czasu i jest wole miejsce, więc należy zaopiniować go na stanowisko sędziego sądu okręgowego. Wówczas moim obowiązkiem jest takiego sędziego skontrolować. Podobnie rzecz się ma ze stanowiskami na sędziów sądu rejonowego. Tutaj jest duży napływ, jest bardzo dużo sędziów, którzy są egzaminowanymi sędziami, a orzekają, jako referendarze albo asystenci sędziów. Oni mają taką ścieżkę zawodową, że zgłaszają się na wolne stanowiska no i wtedy jest tego bardzo dużo. Przykładem tego może być przykład – no przykładem, przykład, jakie masło maślane [:D **brak czasu, dużo pracy**] Za kilka dni będzie oceniana grupa 14 osób, a jest jedno wolne miejsce. 14 opinii napisanych, a tylko jedna osoba.

I wszystkie te opinie Pan pisał?

No tak, no może przy współdziałaniu, ale większość sam [pisałem]. Naprawdę, tego jest bardzo dużo. Dzisiaj na przykład, właśnie wyszedł kolega, z którym przez czas jakiś rozmawiałem. Sędziowie przechodzą w stan spoczynku, zwalniają się miejsca i trzeba je obsadzić. Żeby takie miejsca obsadzić potrzebę bycia tam sędzią, ponieważ to przecież minister decyduje, więc zanim się obsadzi stanowisko to trzeba je uzasadnić, bo jak ono jest niepotrzebne, no to idzie gdzieś sobie w świat. A to jest bardzo dużo pracy. Trzeba zanalizować wszystkie za i przeciw, opinie muszą być bardzo precyzyjne. No, więc tak wygląda moja praca, plus, tak jak mówiłem, orzekanie – dosyć trudne, w mniejszym wymiarze, no, ale muszą się tym zajmować. I tyle.

A jak długo jest Pan sędzią?

No, to już będzie z 30 lat. No, to oczywiście nie tutaj, bo orzekałem w poszczególnych szczeblach sądu rejonowego, zajmowałem się różnymi sprawami, także w pierwszym szczeblu w sądzie okręgowym, a teraz już od 4, 5 lat przeszedłem na ta działkę odwoławczą i

zarazem wizytatorska, bo koleżanka już się napracowała i przeszła w stan spoczynku. Ja byłem wyznaczonym następcą, chociaż teraz to ma się wszystko zmienić, nowa USP ma wejść w życie, zobaczymy jak to będzie. Na tym stanowisku wizytatora, to nie ukrywam, że wymagana jest taka wiedza z wielu spraw. Tutaj sędzia, który by przyszedł zupełnie nowy to poradziłby sobie, no, ale nie ma doświadczenia. Najpierw trzeba być asystentem, dopiero później profesorem, już taka zasada. Trzeba się czegoś nauczyć, zobaczyć, wiedzieć gdzie się popełnia błędy.. Ale to jest taka **trudna, i niewdzięczna praca**, powiedziałbym. Zawsze jak coś się znajdzie, to człowiek musi się nad tym zastanowić, tak wielowątkowo. Ktoś coś robi tak, albo inaczej, a może tak jak to robi, to robi to dobrze. I myślę, że może jeszcze czegoś nie doczytałem, może czegoś jeszcze nie wiem...[**znów wątpliwości, co do dobrego przygotowania**].

I to jest też opiniowanie kolegów...

No, właśnie, dlatego.. Ma Pani absolutną rację..., Dlatego teraz idzie to nowe USP, dzisiaj jest chyba nawet posiedzenie. Bo mają wejść tak zwane oceny okresowe sędziów. Środowisko się bardzo burzy. Głównie chodzi o to, by wystawiać laurki w postaci czwórek, piątek, pozytywnych, negatywnych. Straszne. No, bardzo głośna sprawa, wystarczy kupić gazetę prawną od razu na pierwszej stronie będzie. To po pierwsze, no, ale poza tym mówią, że takie oceny są przecież dokonywane w trakcie wizytacji wydziału. Kiedy wydział ma jedną osobę, albo dwie osoby, bo i takie wydziały bywają, no to przecież, kiedy oceniam wydział, to tak naprawdę oceniam sędziego, który w nim pracuje. No, jak to dotyka dużych sądów, jak w [redacted] czy [redacted] gdzie jest sędziów 5 czy ośmiu, to tak, ale przecież oceniam wydział i tak przez pryzmat jakiś dostrzeżonych uchybień, no, ale dla całego wydziału. A tam [w proponowanej regulacji] jest propozycja, żeby wystawiać laurkę postaci oceny kształcenia, tej ścieżki pozamerytorycznej. Ja, to sobie w ogóle, nawet w tej chwili w ogóle tego nie wyobrażam [08:37] jak to będzie funkcjonować – poza orzeczeniami, to będę jeszcze oceniał sędziego czy uczestniczył w szkoleniach, czy się kształci, czy się nie kształci, jaką ma wiedzę. A skąd ja mam o tym wiedzieć? Jakie ja mam instrumenty? No, jedyne, co, to mi pokaże dokumenty, że on był gdzieś na kursie, czy skończył jakieś dodatkowe studia podyplomowe. To jest trudne, no, ale to znowu wykreuje dopiero życie. Ustawy są ustawami, a i tak ludzie muszą się do nich jakoś elastycznie dostosować, bo inaczej, bez właściwego interpretowania prawa, można zejść na manowce... Przecież każdy ma sumienie, a nie tylko prawo. To musi być jedno i drugie, żeby to grało. No, to tyle...

A proszę powiedzieć, co Pana skłoniło do wybrania tego zawodu, sędziego?

Mnie? Hmm... Powiem tak: sam wybór kierunku studiów to był wybór, bo od tego trzeba rozpocząć. Prawo ja nie kończyłem, no ja nie kończyłem prawa, a administrację. Były takie czasy, że punkty liczono i mi trochę zabrakło tych punktów. Skończyłem administrację. Potem była taka możliwość, żeby dorobić w cudzysłowie, prawo i ja przez jeszcze dwa i pół roku dorabiałem prawo. No to tak już w sumie to siedem lat studiowałem. To wyglądało tak, że te przedmioty, które dziekan zaliczył, to zaliczył, a te, które nie, to trzeba było zrobić [opowiadania o profesorach i zaliczeniach 10:23]. No potem, po tym prawie, Mój Boże, to były jednak lata 80-te, sąd to było chyba najlepsze miejsce, gdzie można było się realizować w prawie. Zawody pokrewne czy współistniejące jak adwokatura, to one mi zupełnie nie odpowiadały. Tam był taki mechanizm, ja go nazywałem wojskowym mechanizmem, były polecenia. Znam takie sytuacje, gdzie prokurator napracował się cały dzień nad apelacją, a szef kazał mu to podrzeć, bo jednak mieli o nią nie wnosić. Sąd jest niezależny, to mnie w nim pociągało. Ktoś, kto twierdzi inaczej, to kompletnie tego nie rozumie. Nie ma takiej siły,

żeby zadzwonił do mnie minister, premier, prezes i kazał mi cokolwiek załatwić. Ja mam swoje sprawy, swoje akta, swoje przemyślenia, i tylko ja, nikt więcej. I to, i to jest fundament. Jakby tak nie było, to pięć minut i już bym tu nie pracował. A to wszystko, oczywiście, dzieje się w ramach procedur. [11.49] Poza ty, wie Pani, kiedy ja startowałem, ciężko się było dostać do adwokatury. Radcowanie, to też było odległe, bo to był arbitraż jeszcze... No i tak było, myślało się głównie o sądach. Z resztą, było dość duże zapotrzebowanie, wbrew pozorom. To nie to, że były jakieś utrudnienia... Aplikacja była trochę inna, uważam, że dużo lepsza niż dzisiaj. Sędziowie się inaczej przygotowywali, uważam, że dzisiejszy sposób podejścia jest w ogóle poroniony, to o było kiedyś było lepsze. No, kiedyś było też prościej się dostać. No, prościej, to znaczy trzeba było zdać egzamin, ale on nie był jakiś niesamowicie trudny, a poza tym, no to mi się podobało... Sam styl pracy... To trzeba popracować, żeby zrozumieć, na czym ten zawód polega. **Człowiek się budzi i jest w zawodzie i jak się kładzie spać to jest w zawodzie. Nawet jak śpi.** [Identyfikacja- sędzia wspomniał o tym bez żadnej sugestii z mojej strony]. Mamy nienormowany czas pracy – ja mogę sobie wykonać moje obowiązki, kiedy chcę i gdzie chcę. Oczywiście w pewnym uproszczeniu. Ale no, ja jedząc obiad czasami myślę o sprawie, czy jak prowadzę samochód – czasami na coś wpadnę. Bo to nie można usiąść i napisać, **czasami trzeba przemyśleć niektóre rzeczy. To jest piękne w tym zawodzie.** To jest fantastyczne. No, są sprawy „samograjki”, gdzie nic tam Pani nie wymyśli, ale są i takie, gdzie można miesiąc myśleć. Poza tym, trzeba podejmować decyzję. To mnie zawsze tutaj bardzo nakręcało. Ja umiem podejmować decyzje, to się też przekłada na Życie prywatne. Jak w sklepie widzę to, to i to, to wybieram „to”. A moja zona, to niekoniecznie, no, ale ja się całe życie uczę podejmować decyzję. Poza tym, trzeba się też nauczyć, że te decyzje będą krytykowane, oceniane przez sądy wyższej instancji, ale to jest bardzo ważne. Ktoś, kto nie ma w charakterze może nie stanowczości, ale takiej umiejętności podejmowania decyzji, to on się nie znajdzie w sądzie, bo on będzie się ciągle czegoś bał. Ciągle będzie miał wątpliwości. No ja też je ciągle mam, ale podjęcie decyzji nie oznacza braku cierpliwości. Jeżeli ktoś tego nie zrozumie, to ciężko...

Zaczął Pan mówić o kwestii doświadczenia zawodowego, mógłby Pan to rozwinąć? Dlaczego dokładnie jest ono potrzebne?

Ludzie młodzi, którzy przychodzą do zawodu, nie tylko tego z resztą, oni przychodzą naładowani wiedzą teoretyczną. Tak jak, na przykład Pani, będzie wykonywać zawód socjologa, no to, co Pani dzisiaj wykonuje, to jest element praktyki. Im więcej takich podejść, spotkań, instrumentów badawczych Pani pozna, tym łatwiej będzie się nimi posługiwać w życiu. To samo dotyczy prawnika. Może przyjdzie człowiek młody, i ja wiele razy się z tym spotykałem – od strony merytorycznej, bez zarzutu, ale jeżeli on założy toż, łańcuch i wejdzie na salę, to on się nie spotka codziennie z problemami, które on gdzieś wyczyta w książce, to życie będzie mu kreowało tysiąc i jedną sytuację, której on nie jest w stanie nawet przewidzieć. Przecież ja nawet dzisiaj wchodząc na salę nie wiem, co mnie czeka, nie wiem, jakie będą wnioski, jak mi się ludzie na Sali zachowają. Ja już miałem na Sali takie sytuacje, że mi na Sali ludzie umierali, bili się, kłócili się, mnie atakowali, były też strony, które były spokojne. Przede wszystkim trzeba się umieć zachować i mieć doświadczenie. To, że ja mam pewną wiedzę to jest pewien fragment – reszta jest tym doświadczeniem. Znajomość tego wszystkiego, śledzenie, pamięć jak to było w poprzednich sprawach, to bardzo pomaga również przy podejmowaniu decyzji. Można to krytykować, choć to jest krytyka bardzo oryginalna, że my orzekamy w oparciu o wyroki Sądu Najwyższego. Tylko, że Ci, którzy tak mówią, nie zauważają, że w samej strukturze ustrojowej SN zajmuje bardzo ważną pozycję, jako fundamentu, wskaźnika, ujednoczenia tego prawa. Kiedyś to się nazywało wytyczne

sądu, teraz tego nie ma – są zasady prawne, które obowiązują SN. A jeżeli SN, to ty bardziej sądy niższego szczebla.

No doświadczenie, no... **Stres**. Tutaj, jeszcze **wypalenie zawodowe**. Ten stres powoduje, że człowiek, no przeprasza, głupieje. Potem się otrząśnie i mówi:, „jakie ja głupoty wygadywałem”. Pani tego nie rozumie, no z całym szacunkiem...

Mogę sobie próbować to wyobrazić...

To niech Pani sobie wyobrazi, że ma Pani przed sobą mocno skonfliktowane strony, i Pani musi zapanować nad tą salą, nad tymi emocjami, wkomponować jeszcze cały materiał dowodowy i jeszcze dbać o odpowiednią normę prawną. To jest po prostu **szaleństwo**. Doświadczenie ma ogromny wpływ. Sam przecież widzę jak zachowuję się teraz, a jak postępowałem, jako młody sędzia. Przecież były takie sytuacje, że trzeba było zapytać o coś kogoś [**sędzia ścisza głos, to, że zabrakło mu wtedy kompetencji widocznie wciąż jest dla niego wstydlliwe**], no to jest przerwa w rozprawie. No, w każdym zawodzie tak jest. No, a zdarzało się też, no, bo teraz jeżdżę i wizytuję młodych sędziów. Jak wchodzę na salę, to mam wrażenie, że on jest sparaliżowany

Bo będzie oceniany...

Bo będzie oceniany – i samo przez się to już go paraliżuje. Jeszcze nie dorósł. Jego nic nie może sparaliżować i wtedy on będzie sobą. To tak nie może być: język mu się płacze, ręce mu się trzęsą, zaczyna inaczej postępować niż normalnie. Czasami zbyt ugrzecznony, szuka tej formy najwłaściwszej z właściwych, choć mógłby powiedzieć normalnie i też byłoby wszystko dobrze, a on się gubi. To jest ten brak doświadczenia i ja o tym wiem, uspokajam go, mówię, że wszystko jest dobrze

A czy próbując podsumować, co Pan już powiedział, można stwierdzić, że to jest trudny zawód?

Trudny... Oj bardzo trudny...

Chciałabym przytoczyć wyniki badań prowadzonych przez ELSę na studentach. 68% ankietowanych wskazało zawód sędziego, jako najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych. Jednocześnie mamy do czynienia ze spadkiem społecznego zaufania nie tyle do samego zawodu sędziego, co do całego wymiaru sprawiedliwości. Jak Pan myśli, gdzie jest tutaj miejsce dla etosu sędziego? Czy on istnieje w ogólnym postrzeganiu społecznym, czy może w środowisku sędziowskim?

Nie, wie Pani, co, problem jest... No, bo każdy sędzia o tym myśli... Tak jak Pni mówiłem, ja ciągle jestem sędzią, jak wracam z pracy, jestem w pracy, noszę śmieci, przechodzę przez trawnik, gdzie jest napisane, że nie można deptać, kłócę się z żoną, jestem asertywny dla takiej a takiej osoby... Ja jestem zawsze sędzią. I to jest jedna para butów, a druga para butów to jest kultura społeczeństwa rozumiana na jo taka dojrzałość społeczna... I ja twierdzę, że **my nie jesteśmy do końca dojrzałym społeczeństwem**. Ta demokracja, ona jest opatrnie rozumiana, bo ja to widzę w skargach. Ludziom się wydaje, że demokracja jest wtedy, kiedy ja mogę pójść i na kogoś nakrzyczeć. To nie jest demokracja przecież. To jest to, że ja w ogóle mogę pójść i cokolwiek zrobić. I teraz, ktoś wykorzystuje narzędzie skargi, bo mu się nie podoba sędzia, i w tej skardze jest ten podtekst, ten, o który Pani pyta, o tym **braku zaufania do sędziego**. Ale on się nie bierze z tego, że ten sędzia jest nieuczciwy, to się

bierze, i to jest bardzo ciekawe, z braku znajomości prawa. Bo podjęcie decyzji przez sędziego, która nie zawsze jest korzystna dla strony, znaczy, że ta strona pisze wniosek, że sędzia nie jest bezstronny... No i teraz, kiedy sędzia jest młody i niedoświadczony, może, nie daj Boże, użył nieodpowiedniego słowa, nakrzyczał czy podniósł ton, to już mamy gotowy zakalec. To się już przenosi na poziom wyższy, gdzieś nam to unika. Sedno oceny naszej, sędziów, musi tkwić w kulturze społeczeństwa. A ta, pod względem prawnym, to ona jest mizerna. Z tego biorą się często nieporozumienia. Ludzie interpretują prawo na swój sposób, a później, kiedy sędzia im przedstawia decyzję, to oni sądzą, że on jest wobec nich, no są różne określenia... Ja bym chciał dożyć takiego momentu, że ja wchodzę i sędzia powie, że białe to jest białe, a czarne to jest czarne, i nawet, jeżeli wiem, że do końca to tak nie jest, żebym ja się zgodził z tym [sędziowie nie są już, więc autorytetami, a raczej urzędnikami]. Ale to jest model idealny. Pieniactwo czasami jest w genach. My jesteśmy pieniackim narodem. **A kultura jest wtedy, kiedy ja pójdę do sądu, będę wierzył w sędziego, wymiar sprawiedliwości, w istotę państwa. U nas tego nie ma.** No, bo jeżeli y opluwamy no.. yy..

Autorytety...

Autorytety, bo przecież sądy reprezentują te autorytety. To są naczynia połączone, tego nie da się oddzielić. Pani mówi, że sędziowie są wysoko oceniani, jako zawód. No, bo co, czy ja mam kupić pistolet i zastrzelić mojego dłużnika? Bo on mi nie oddał 5tysięcy... No przecież ja muszę iść do sądu, jeżeli mi nie oddał. [Zatem prywatne korzyści obecnie mają decydować o wysokiej ocenie sądu – korzyść odroczone, domniemana ma o tym świadczyć] I muszę uwierzyć, że ta cała machina jest nastawiona pozytywnie do mnie. Muszę uwierzyć, że istnieją pewne reguły. I nawet, jeżeli mam rację, a jej nie udowodnię przed sądem, to, mimo, że ja mam tą rację, to ja przegram tą sprawę. I to nie, dlatego, że sędzia jest miłościwy, tylko, dlatego, że takie są reguły prawa. Ale ludzie tego nie rozumieją. I stąd biorą się te wszystkie nieporozumienia. Ja uważam, że studia prawnicze, generalnie, słabo przygotowują, pomijam już przecież zwykłego człowieka, który ma prawo żyć w lesie, mieć chałupę, konia psa i krowę i patrzeć na przyrodę, bo ma do tego prawo. Ale on może tego prawa nie znać, bo jego to nie interesuje. Ale prawnik, wykształcony, po uniwersytecie. Przecież przychodzą aplikacje na aplikacje i oni zupełnie nie wiedzą jak to wszystko powiązać. To, co ja mogę wymagać od zwykłego człowieka? No, więc tak to, w oczach tego społeczeństwa... A poza tym, ludzie to myślą trochę stanowiska sędziego, prokuratora. Zdarzało mi się, że ktoś do mnie mówił Panie prokuratorze. A to się brało stąd, Proszę Pani, że kiedyś w tym budynku mieściła się i prokuratura i sąd. Ludzie myśleli, że jak się idzie d budynku, gdzie się wszyscy mieszczą, to oni tam są wszyscy razem. Teraz to się pozmieniało. No, tak było, naprawdę. Kogo to obchodzi, jak zwał, tak zwał. Nazywano mnie sędzią, prokuratorem, kuratorem. A poza tym, nowe pokolenie... To jeszcze jest kwestia wychowania, na takich różnych wartościach... To one też będą inaczej oceniać. Czasami też się nie zgadzam z jakimś orzeczeniem SN, no, ale to nie znaczy, że on jest jakiś nieuczciwy. Ma pogląd [na nim zasadza się orzekanie, dlatego naskazitelność charakteru jest taka ważna], po prostu. Poza tym, Mój Boże, są jeszcze środki odwoławcze... Także, to tyle...

Wspomniał Pan o uczciwości. Mecenas Jerzy Neuman powiedział podczas dyskusji, która wywiązała się w panelu dyskusyjnym Fundacji Batorego, że nie można być uczciwym prawnikiem, adwokatem, sędzią, nie będąc uczciwym człowiekiem...

Podpisuję się jedną i drugą ręką pod tym zdaniem. Tak jest. Proszę sobie wyobrazić: ja, jako sędzia rodzinny, orzekam w sprawach rodzinnych, decyduję o losach małżeństwa, dzieci, alimentów, i teraz ja sam, jestem złym ojcem, biję swoją żonę, zaniedbuje dzieci. Przecież to

się nie da pogodzić jedno z drugim. Jest Pani kobietą, żoną, matką i siedzi Pani na Sali orzeka w sprawie o rozwód gdzie fundamentem rozpadu pożycia małżeńskiego jest zdrada, a sama Pani się dopuszcza zdrady, o której mąż nie wie. I jak Pani wygląda w tej sytuacji? To zdanie, które Pani przeczytała, one się wpisuje od początku do końca. Tak jest. Ale jak ustalić mechanizmu, żeby jakaś osoba, która ciągle była dobra, no, ale mówi, dzisiaj mi się takie a takie rzeczy zdarzyły, ja odchodzę do innego zawodu. [Pełna identyfikacja z regulacjami prawnymi]. Ja niektórych rzeczy, jako sędzia powinienem strzec, no i nie mogę sobie z nimi nie poradzić, jako obywatel. Dlatego ja Pani mówiłem, że ja się kładę i budzę sędzią. Ja nie mogę przejść na czerwonym świetle. Nawet, jeżeli cała ta wataha leci, to ja stoję. I oni na mnie patrzą jak na idiotę, ale może któryś z nich wie, że ja jestem sędzią? Aaa? I potem on nie powie, że sędzia szedł z nami, tylko czekał. Przecież ja nie mogę przekroczyć prędkości, co ja powiem policjantowi? Ja bym się wstydził. Jak mi się raz zdarzyło, to skuliłem uszy, zapłaciłem mandat i uciekłem z tego miejsca. Do dzisiaj to pamiętam – ja przecież nie mogłem się tym posłużyć, bo popełniłem wykroczenie. Nie powinienem go popełnić, no, ale też jestem tylko człowiekiem, czasami się czegoś nie zauważy. Ale tutaj nie ma tłumaczenia. Koniec i kropka. Trzeba być uczciwym do bólu. Ja staram się, no nie stanę pod przysłowiowa budką z piwem i nie kupię sobie, chociaż bardzo chce mi się pic, albo nie będę trąbił tego piwska pod lasem. No, pod lasem to jeszcze mogę, bo tam mnie nikt nie będzie widział. No, ale są pewne zasady, i tych zasad nie można łamać. Bycie człowiekiem to wpojenie obie jakiś wartości i egzekwowanie od siebie i od innych. Jeżeli ja mam je wpojone na niskim poziomie, to będę na niskim poziomie wymagał od reszty. My mamy ten zapis o nieskazitelnosci charakteru, wie Pani, to są takie słowa wytrychy, trudne do zdefiniowania. Bo co to jest nieskazitelny charakter? Niekarany. No i jakieś prywatne sprawy, jakiego jestem wyznania, co mną kieruje, ale to już nie ma znaczenia. Jest wolność wyznania i wolność sumienia, ale jakieś wartości muszą człowiekiem kierować. One muszą też być na odpowiednim poziomie. To jest chyba jedna z największych trudności. Bo potem są jakieś półsłówka, niedomówienia, zawsze można wybrnąć jakoś z tej sytuacji...

Ale to są też cechy charakteru, też powiem..., Dlatego, że też koordynuję tych młodszych kolegów..., Bo kiedyś był okres próby, asesury i doświadczony sędzia opiniował tego młodszego kolegę po dwóch, trzech latach. Poznał go, wie jak się zachowuje, słyszał, tu i ówdzie, co o nim ludzie mówią. My przecież żyjemy w określonym środowisku i zawsze się to jakoś składa – teraz tego nie ma. Teraz to się opiniuje danego sędziego, no i merytorycznie on jest świetny, jest nauczony, ale ja nie wiem, jaki on będzie jak wyjdzie na salę. A jeżeli mam wystawić opinię, no to ja nie będę biegać za tym człowiekiem, sprawdzać, co on robi, jak to robi. A to jest ważne, bardzo ważne, ale skąd ja mam o tym wiedzieć? Mogę oceniać tylko to, co widzę, że przychodzi punktualny, grzeczny „dzień dobry, do widzenia”..., Więc nie jestem w stanie wystawić całościowej opinii...

Zupełnie na przeciwległym krańcu kontinuum znajduje się temat układów, korupcji, przy okazji zdawania na aplikację, obsadę stanowisk i nie tylko....

No wie Pani, co, nie można wykluczyć, że tak nie jest, ale to będą bardzo odosobnione przypadki. W małych środowiskach, to może się bardziej zdarzyć, ale teraz przecież są organizowane wszystkie te mechanizmy, egzaminy. Teraz ten temat już schodzi, za chwile nikt tego już nie będzie podnosił, natomiast oczywiście, taki absolwent Krajowej Szkoły, musi iść gdzieś do pracy. No i pewnie, jeżeli jego tatuś będzie sędzią w Warszawie, i on dostanie się akurat do sądu w Warszawie, to zakładam, że paru znajdzie się takich, co powiedzą, że to przez ojca – to będzie bardzo krzywdzące, bo akurat ten będzie miał najwyższą ocenę i będzie mógł uzyskać to miejsce. No, ale tego to już nikt nie będzie mówił, nie każdy o tym wie... No, ale żeby o czymś mówić, to trzeba wiedzieć, jako to wszystko

funkcjonuje... No, do dzisiaj znam sędziego, który jest dzieckiem sędziego, ale jest świetnym sędzią – i co ma płacić cenę, że jego matka pracuje w zawodzie. No Boże Świąty... Nie można wykluczyć, że tak jest, ale powtarzam: każda kandydatura, jest opiniowana oddzielnie, no, sam jestem ciekaw jak to teraz będzie – jej mama jest sędzią, ciekawe gdzie dostanie etat... Nie wiem, ja bym jedną rzecz zrobił, jako ojciec: nie wziąłbym udziału w Zgromadzeniu. Z resztą, jak miały dzieci nominacje na sędziego sądu okręgowego, to w ogóle nie przyszedłem na to zebranie: wszedłem, przedstawiłem się i wyszedłem... Także no... a co jeszcze Pani pytała?

O korupcję i układy, naciski.

O korupcję i układy... Uch, jak ja słyszę słowo korupcja. Korupcja, czyli wydawanie wyroków za pieniądze... Niech Pani sobie wyobrazi – prowadzi Pani sprawę, ma Pani jedną i drugą stronę. I ta jedna strona przychodzi i daje Pani pieniądze za to, że wydała Pani korzystny dla niej wyrok. Pewnie, że może się zdarzyć, że niezależnie od tych pieniędzy i tak wygrałaby ten proces. I za co ten sędzia ma wziąć te pieniądze? – Tak brutalnie i trywialnie stawiając sprawę. Jest jeszcze droga odwołania tej drugiej strony, i ona się odwoła, i co, razem z kasacją włącznie..., [co zakłada ujawnienie korupcji sędziego i koniec jego kariery]. Ja byłem zatrzwożony, kiedy to gazeta prawna podawała przykłady tego typu badań, gdzie odsetek obywateli, który wiedział o instancyjności sądów, ja nie chcę skłamać, ale było to 17 czy 18 procent... [sic!] Czyli ta cała reszta nie wiedziała, że jak zapadnie wyrok, to można się od niego odwołać... Przecież ja nie chciałem uwierzyć! No, o czym my tu rozmawiamy! [Sędzia się unosi...] Przecież jakby oni wiedzieli, to by takich głupot nie opowiadali! To, że się jakaś czarna owca w tym środowisku znajdzie, na gdzie ich nie ma? Natomiast to się bierze z braku kultury prawnej, to wszystko, o czym na początku Pani mówiłem... No, ale co w podstawówce uczyć prawa? No nie bardzo... Teraz są takie pomysły, żeby prowadzić takie zajęcia w ramach szkoły średniej, tam są jakieś godziny wychowania czy... wiedzy o społeczeństwie..

Tak, ja uczestniczyłam w takich zajęciach.

No a tam mają mówić o zawodach prawniczych, sędziach, prokuratorach...

Tak, to był materiał obowiązkowy, zawierał to podręcznik....

No, to trzeba było zaprosić do liceum... Ja bym bardzo chętnie poszedł... Ja to bym nawet mógł to zrobić, bo my, sędziowie w swoich zadaniach, my mamy obowiązek oddziaływania na społeczeństwo, tą kulturę prawną. Nie można podejmować zawodów, ale pójść i wygłosić referat na temat prawa, ogólnie jak to wszystko funkcjonuje. Ja bardzo chętnie, ale jeszcze nikt się taki nie znalazł. Oczywiście, że to są książki, podręczniki, ale jak ktoś przyjdzie, opowie, to oni inaczej to zapamiętają, inaczej to słyszą...

No, a jeżeli chodzi o naciski... Ja myślę, że każdy sędzia jest tak wyczulony, że to działa wręcz odwrotnie... Ja jak bym coś takiego poczuł to po pierwsze bym się zgniewał, a po drugie obruszył. I wtedy to bym się jeszcze dokładniej tej osobie przyjrzał, czy alby na pewno ona jest w porządku. No, bo, jeżeli on stara się wyrzucić nacisk, to znaczy, że nie do końca ma rację... Naciska tylko ten, który nie wie. Tak to funkcjonuje. Tak to się mówi: praca sama się obroni, pracy nie trzeba bronić. Natomiast, no nieprawda ma krótkie nogi.

Mówiliśmy wcześniej o odpowiedzialności. Czy rzeczywiście wydając każdy wyrok Pan o niej myśli?

Oj, tak. To przez parę lat jeszcze pozostaje. Do dziś pamiętam niektóre sprawy. Mogę Pani powiedzieć śmiało, że niekiedy w nocy mi się przyśni sprawa. Może nie ze szczegółami, ale no budzę się i zastanawiam się czy trzy lata temu to zasiedzenie to ja dobrze zrobiłem, czy nie, bo mi się jakieś zasiedzenie przyśniło. No, niektóre di dzisiaj pamiętam... [sędzia mówi coraz ciszej] Trudno zapomnieć...

Sędzia Teresa Romer, we wspomnianym wcześniej panelu dyskusyjnym w Fundacji Batorego, zasugerowała, że bardzo często fakt „zasłaniania” się reprezentacją wyższej władzy sprawia, że zanika w sędziach poczucie odpowiedzialności osobistej. W konsekwencji, może dochodzić do sytuacji, w której wydają oni wyroki nie do końca zgodne z własnym sumieniem, a spowodowane naciskami z zewnątrz. Czy zgadza się Pan z tym stwierdzeniem?

Nie, no, ja znam Panią sędzię Romer. [REDAKTURA]

[REDAKTURA] Brałem udział w takich spotkaniach organizowanych przez Fundację Batorego, na zasadzie sędziowie – dziennikarze, dziennikarze – sędziowie. Były organizowane, żeby przybliżyć środowisko do spraw prawnych, sytuacji. My się wcielaliśmy w rolę dziennikarzy, a dziennikarze w rolę sędziów. To było bardzo ciekawe. No, ale wracając do Pani pytania. Ja się z sędzią Romer zgadzam – to jest sędzia emerytowany, bardzo doświadczony [widać, że sędzia ma inne zdanie, ale zgadza się z autorytetem, zawiera mu]. Ma absolutną rację, choć taką rację wyrywkową. Bo ja myślę, że taka sytuacja mogła mieć miejsce, kiedy sędzia pełnił funkcję asesora, no i... No, wie Pani, u nas panuje jeszcze coś takiego, co się nazywa statystyką. I jeżeli okaże się, że sędzia, który wydał w ciągu roku 100 orzeczeń, z czego w 60 przypadkach wniesiono apelację, z czego w 40 ta apelacja została uwzględniona, to ona ma 40% zamienialność. I to jest odczytywane, że to jest słaby sędzia. A to do końca tak nie jest: sprawa sprawie nierówna. I bywało tak, że sędzia idzie pod SN czy Sąd Okręgowy, godny z poglądami tamtego Sądu. I on może powiedzieć, że tak jest, że takie są poglądy i takie jest utrwalone orzecznictwo. No, ale gdyby się chociaż trochę wysilił, poszedł pod prąd... Ale to jest bardzo trudne... To wówczas może by i wydał wyrok inny. Jak się jest młodym sędzią, to stara się patrzeć jak to inni robią. Wydaje się ten wyrok z przekonaniem, że nie do końca on jest słuszny... Ja dzisiaj najpierw się zastanawiam, jaki mam wydać wyrok, a później jakby inni to zrobili. Bo mi dzisiaj nie zależy, czy ja będę miał 5 czy 15 uchyleń. Ja orzekam według własnego sumienia – sprawa sprawie nigdy nie jest równa... No, ale podsumowując, to młodzi sędziowie mogą mieć z tym problemy, a nie sędziowie doświadczeni.

Chciałam teraz odrobinę zmienić temat. Choć w Sądzie Okręgowym nie jest to może aż tak często, to w Sądach Rejonowych zdarza się, że sędziowie kojarzą oskarżonych – czy to z poprzednich spraw, czy może doszły ich jakieś „wieści” na ich temat. Czy to pomaga czy raczej przeszkadza w prowadzeniu sprawy?

Hmm... Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, bo może zaszkodzić, a może i pomóc. Chociaż prawda jest taka, że sądy orzekają w oparciu o zebrany materiał dowodowy. No, ale to też wszystko zależy od informacji – można to podzielić na takie skrajne przykłady... Jak mam piąty raz tego samego piniacza na sali, no a często się zdarza, że te osoby wygrywają sprawy. No, ale wracając do pytania: mi się osobiście nie zdarzyło, żebym ocenił sprawę przez prymat tego czy więcej wiem o danej stronie. Czasami to przeszkadza – myślę sobie „cholernik, jest taki zły, a wygrał”. No, ale miał rację, choć jest złym człowiekiem. Ale to nie ma nic do rzeczy. A z drugiej strony żałuję: dobry człowiek, uczciwy, biedny, ale głupi i przegrał. **To mi przeszkadza**, ale nie ma wpływu na moja decyzję. To

przeszkadza, no, ale nie... Nie zdarzyło mi się, żeby to miało wpływ na moją decyzję. Al. Pamiętam o takich sytuacjach, to ta jak Pani mówię, to jest, ale nie ma wpływu.

A czy podczas pracy często zdarza się Panu być zmęczonym, zniecierpliwionym, a ostatecznie czuć znużenie psychiczne?

Teraz, w drugiej instancji tego nie ma, bo praca wygląda inaczej, natomiast w pierwszej instancji zdarzało mi się, że przesadziłem w ilości spraw przeznaczonych na wokandę. Ja byłem wtedy takim wytrzymałym sędzią, fizycznie wytrzymałym. Jakaś ważna sprawa, a tu mnie jeden z ławników szturcha i mówi, że musi wyjść, musi siusiu, albo musi wziąć tabletkę, albo wykonać pilny telefon. No i czułem takie zdenerwowanie, ale wewnętrznie. Uprzejmie przerywałem, mówiłem, że można było szybciej, przeproszałem. Wtedy tak, czułem takie rozdrażnienie. No, może nie rozdrażnienie, ile zdenerwowanie, że tak wyznaczyłem rozprawy i tak się one potoczyły... No, bo wie Pani, nasza praca polega na tym, żeby wyznaczyć sprawę i ją rozpoznać. Nigdy nie ma Pani gwarancji, ja się potoczy. Może Pani wyznaczyć pięć, i na żadną nikt nie przyjdzie. Wtedy Pani ma przeświadczenie, że Pani nic nie zrobiła. Następnym razem, wyznaczy Pani siedem. I akurat wszyscy są. I jeszcze nie rozpocznie Pani w terminie, bo ławnik nie dojechał. [Konsekwencje pracy z ludźmi]. I ma Pani piątą sprawę, gdzie powinien być koniec siódmej, rozdrażnionych ławników, sekretarki, które nie zdążyły zjeść śniadania, itd. „Przepraszam”, zawsze starałem się powiedzieć, „za opóźnienia, sąd to nie piekarnia, które się włoży i wyjmie jak bułki są ładnie upieczone” Tego nie da się przewidzieć, i to jest ta trudność. I to też wymaga wtedy doświadczenia. Młody pogubi się, stary, doświadczony sędzia - wybrnie. O bo, zawsze można stronom coś zasugerować, odroczyć, szybciej. No, ale młody sędzia się pogubi, bo jest rozdrażniony, wszyscy są rozdrażnienie. Z resztą, adwokaci to po 3 sprawy na jedną godzinę ustalają. Tu się spóźniają, tutaj nie ma, tu marudzą... To się nie da... Proszę Pani, to jest cyrk! To tak się tylko wydaje, że to tak wygląda... Potem się podmieniają, substytucje sobie wydają [znów widać stosunek sędziów do adwokatów – trochę niepoważny, trochę protekcyjny]. Łapią się na korytarzu, piszą sobie substytucje, a później wchodzi na salę i słyszą: „A ja nie znam tego Pana! Nie chcę z nim być na sali!” (śmiech) Tak to wygląda, takie życie... (śmiech)

A wracając do tego zmęczenia psychicznego, często się ono pojawia?

No często, często. Gdyby się nie uciekało do jakiś swoich zamiłowań, upodobań. Jak ma Pani świadomość, że przychodzi Pani taka wypluta, zmęczona psychicznie i fizycznie, no to Pani je obiad, a potem czekają dwa uzasadnienia do napisania. [sędzia jest wyraźnie zmęczony, chyba wziął na siebie ten temat wypowiedzi]

Czyli nie da się od tego uciec zupełnie?

Trudno jest normalnie funkcjonować w domu, jak wiem, że muszę napisać uzasadnienie. Niektórzy odczekają sobie: dzień, dwa, trzy: ja nie mogę, muszę od razu. Taki mam charakter, no, ale trzeba mieć tą wytrzymałość... [pauza] Ja mam kolegę, który był sędzią, przez wiele lat i odszedł z zawodu. I on mi powiedział: „Słuchaj stary, Ty nie masz pojęcia, jak złożyłem rezygnację i odszedłem z tego zawodu i wyszedłem na ulicę, złapałem pierwszy oddech powietrza i ono było zupełnie inne!” Ja myślę, „o czym On mówi?”, mówi „stary, jakby ze mnie coś spłynęło”. Nie wiem, czy jak odejdę z pracy to czy też to poczuję Inne powietrze, inni ludzie, inna ulica, inne wszystko. Ja to tak nie do końca rozumiałem, ale On tak powiedział. Ten stres, to wszystko. To się nie da rozdzielić, Pani mnie pytała... Ja jeszcze do dzisiaj pamiętam sprawy, ciągle z nimi jestem. A zaraz kolejne, też nie wiem, co z nimi

zrobić, siedzę, one są strasznie zagmatwane. No i zawsze ma się tą świadomość, że jeden będzie zadowolony, a drugi nie... a ja muszę zdecydować według własnego sumienia i prawa.

Więc trudno się odciąć... A z biurze? Jest ono dla Pana buforem bezpieczeństwa?

Nie no, wbrew pozorom, ja się lepiej czuję w biurze niż poza nim. Tutaj to wszystko opada, jakoś się rozkłada. Za ścianą są koledzy, mają to samo. Jak mam jakąś chandrę, czy chce porozmawiać to pójść do kogoś na kawę. W domu to człowiek pozostaje sam, jest dalej od tego... Tak to jest... [sędzia jest wyraźnie przybity, trudno jest mu rozmawiać o emocjach].

A czy podsumowując wszystko to, co Pan powiedział, można stwierdzić, że zawód sędziego to jest taki zawód, który wymaga pracy nad uczuciami?

Absolutnie. Kontrola. Na pewno...

Tutaj mam takie różne elementy zarządzania uczuciami to są: powstrzymywaniu uczuć, wywoływanie uczuć i zamienianie jednych uczuć w inne. Jak Pan myśli, które z nich są najbardziej adekwatne w tym zawodzie?

Ale u siebie czy u innych?

U siebie.

No ja bym został przy tej kontroli, czyli powściągnięciu. Gdybym ja się tak otwierał, dyskutował na Sali, no nie... **Trzeba kontrolować siebie: tu i wszędzie.** No, inaczej to nie można. Nie, nie da się.

Wcześniej mówił Pan o dosyć drastycznych sytuacjach na sali, ale ja mam też pewien przykład. Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozwodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy:

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans. Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne?

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – Np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety Np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć.

Tylko te dwie...

Jeżeli te są nieodpowiednie, proszę powiedzieć jak poradziłby Pan sobie w tej sytuacji.

To różnie jest. W sprawach rodzinnych. Gdybym miał wybrać którąś z nich, to wybrałbym tą drugą, choć uważam, że ta pierwsza jest lepsza. W sprawach rodzinnych sędzia musi się wtopić w tą całą sytuację, bo on jest mediatorem. Zdarzało mi się wielokrotnie, że jak się tak wtapiałem i im wytłumaczyłem, że ich zachowania są niepoprawne, to one zmieniały sąd. To jest pewne ryzyko. Jeżeli ja będę trzymał się na dystans, to na pewno ten konflikt, który trwa

nie ustanie po wydaniu wyroku. Natomiast, jeżeli ja wejść, z dużym ryzykiem, w tą sytuację. To mogę być posądzony o brak bezstronności, ale nie ryzykuję tego, że one się jeszcze bardziej skłóca. [*Czyli wyższość celu*]. Mi się to często zdarzało. To wynika z tego, że trzeba wejść w te emocje, ale nie tylko, bo także wykazać, że są one prawdziwe albo nieprawdziwe. To jest trudne. Powiedzieć: „Proszę Pani, sąd Pani współczuje, że Pani płacze i jako matka ma Pańskie prawo odczuwać to tak itd., ale w tej sytuacji musi Pani zrozumieć to, bo inaczej będzie Pani żyła w przeświadczeniu, że Pani racja jest tylko jedna”. I podaje się argumenty trafiające i do jednego i do drugiego. **Taki ksiądz, w dużym skrócie.**

Czy terapeuta...

Dokładnie. Mówię: „Proszę Państwa, kłóćcie się o te dzieci na tej sprawie, ale jak wyjdziecie to nadal będziecie matka i ojcem tych samych dzieci, czy Wam się to podoba, czy nie. Mało tego będziecie dziadkami tych samych wnucząt. Jeżeli nie wypracujecie sobie wspólnych wniosków, to dalej będą nieporozumienia a i tak będziecie na siebie skazani do końca swoich dni. Itd..”

Wie Pani, to pytanie ma sens w przypadku, gdy sędzia jest też człowiekiem ma doświadczenie, ale ma też umiejętność orzekania w sprawach rodzinnych. Zniszczono system tego orzekania. W 1975 roku powstały sądy Rodzinne, w których mieli orzekać specjalnie kwalifikowani sędziowie, w odpowiednim wieku, żeby to nie byli gówniarze. Bo często się słyszy: „Ja, to z takim gówniarzem nie będę rozmawiał” Inaczej strona będzie się zachowywał przecież wobec doświadczonego sędziego. A jak taki młody, czy młoda, no przepraszam, ale to tak w skargach jest... „On, mnie będzie uczył dzieci robić?! Jak sam ich nie ma?!” No i on ma rację z punktu widzenia takiego czysto ludzkiego. To wszystko zniszczono. Za tym jeszcze szła kwestia szkoleń sędziów, by poszerzyć wiedzę. Kursy szybkiego wykrywania uzależnień, kursy psychologiczne...

Wciąż są takie szkolenia...

No są, ale przecież sędziowie są cywilistami. Jak ja starałem się utworzyć wydział rodziny i cywilny to mi mówili, „Co, ja Kadłubkiem będę? Będę wiedział jak rozwiązać sprawy rodzinne, a prawniczych nie będę znał?” To się traktuje jak piąte koło u wozu. Wtedy do sądów rodzinnych szli ludzie predestynowani. To wszystko zabito. I wtedy, taki naumiany sędzia, po kurach, czy studiach, może wejść w tą drugą czy pierwszą sytuację: zależnie od tego, co uzna za lepsze. Kiedy ja idę na salę pierwszy raz, to inaczej się zachowam niż jak idę siódmy raz. Bo ja już wiem, co oni sobą reprezentują, jak się zachowują. Więc tutaj to pytanie postawione jest trochę opacznie...

Bo nie buduje kontekstu...

Bo nie buduje kontekstu. Wiedza, doświadczenie sędziego, wiedza, z kim mam do czynienia, to też mi mów, czy wejść w uczucia, jakich argumentów użyć, żeby nie sprowokować tej drugiej strony. To jest szalenie trudne. **To jest teatr.** Teatr, który wymaga gry na najwyższym poziomie, żeby uczuć nie zdradzić, ale tutaj mówię o rodzinnym, żeby było jasne. Bo w cywilnych sprawach to inaczej, bo ja nie będę wchodził w uczucia, jak ktoś płacze, że nie może zapłacić, bo jest biedny. Tutaj mówimy o sprawach rodzinny, gdzie my mamy obowiązek z urzędu czuwać nad dobrem dzieci. Z urzędu! Rodzinne sprawy rządzą się własnym prawem. Ja miałem wiele takich spraw o rozwód, gdzie uzasadnienie ustne było kluczem do sprawy. Słuch! Strony tego słuchały, kiedy jeszcze tam były, na bieżąco. Umiejętność przedstawienia argumentów była kluczem do tego zrozumienia. Ale to trzeba

umiejętnie... Gdyby Pani to zrobiła ex cathedra „tatar” (sędzia przedrzeźnia poważny ton) , no to od razu nastawiają się negatywnie. A jeżeli powiedziała Pani z uczuciem, mówiąc, że strona ma nie do końca rację, podchodząc do nich, wykazać istotę. Strony niekiedy płakały, ale przyjmowały to. I to jest sztuka. Ho! Ho! I to jaka! Najwyższa półka! Poza tym, wychodząc z przekonania, że ten sąd zajął się nimi, zrozumiał ten problem, to strony mogą pomyśleć: „No, nie mam racji, ale sędzia, jako człowiek doświadczony wyłożył mi pewną swoją myśl, widząc moje nieszczęście, mało tego wtapiając się – więc on myśli podobnie. Po drugie, za przeproszeniem, opieprzył mojego męża, ale jednocześnie powiedział, że to i to... No dobrze zrobił!” Wiele razy miałem sytuacje, że po sprawie przychodzi adwokat i mówi „Ci wariaci nie chcą apelacji, godzą się, przekonał ich Pan!” No, przekonuje się na piśmie, ale pismo ma to do siebie, że jest suche. Jest bez wyrazu i bez uczucia. Słowo jest zawsze uczuciowe, zawsze! Sposób mówienia, modulowania, akcentów, tembru, wie Pani, to jest ta umiejętność... Przecież mediatorzy są tak uczeni, są techniki i podejścia. I tyle.

Mam już do Pana ostatnie pytanie dotyczące wspomnianych wcześniej szkoleń. Czy uczestniczył Pan może w szkoleniach dotyczących psychologicznych aspektów pracy sędziego, albo wypalenia?

Nie, ale wiem, że są takie organizowane. Nie brałem udziału, bo nie miałem czasu po prostu, bo to są najczęściej jakieś 3-dniowe wyjazdy nad morze czy gdzieś tam..., Ale, chętnie bym... No, może inaczej powiem: brałem udział. [? **Sędzia nie mówi o tych dokładnie wspomnianych szkoleniach**] Były takie techniki, były Panie psycholog, które pokazywały nas różne sposoby budowania zdań czy wyrażanie myśli. Takie klasyczne też były, że np. nie mogę powiedzieć, że ktoś kłamie, tylko mija się z prawdą. Poza tym, wie Pani, u nas jest jeszcze jedna trudność. Bo my tutaj tak dywagujemy...Bo to się o tym nie mówi, ale fundamentalną umiejętnością sędziego jest, **aby móc dotrzeć do strony, aby ona mnie zrozumiała**. I to się kłóci: ta powaga, ta procedura z tą umiejętnością. To już jest zależne od sędziego. Ja nie mogę do prostego człowieka mówić językiem skomplikowanym. Bo ten człowiek nigdy mnie nie zrozumie. Natomiast, jeżeli będę do człowieka wykształconego, mówił językiem prostym, to uzna mnie za prostaka. **Więc wszystko zależy od szybkiej oceny stron**.

Czyli trzeba znać się na ludziach...

Tak! Trzeba wiedzieć jak do każdego z nich się odezwać! Jeżeli Pani tego nie zrozumie, to wszystko leży. Bo inaczej nigdy nie będzie kontaktu. A przecież **sąd to jest kontakt między stronami**. [znów rola mediatora]. Trzeba mieć umiejętność przekazywania wiedzy prawniczej w sposób czytelny, ale także argumentacji. Przecież nawet przy takim wysłuchaniu stron, trzeba umieć wpłynąć tak, żeby ona podała, to, co jest istotne, a nie zagadywała o rzeczach nieistotnych. Jeżeli Pani, ex cathedra zacznie na nią burczeć, to po pierwsze ona nie będzie rozumiała, dlaczego Pani na nią burczy, a po drugie zacznie opowiadać rzeczy w ogóle nieważne, wręcz złośliwie. Czyli trzeba umieć zagadać – wciągnąć w ten potok. Słucha się ten swobodnej wypowiedzi, wychwytuje się rzeczy istotne, a potem się do nich wraca, a resztę się zapomina. To nie ma sensu, to jest śmietnik. Tylko takie postępowanie jest właściwe. To jest trudne, bo to wymaga pracy.

Jako, że był Pan uprzejmy odpowiedzieć na wszystkie moje pytania, to już koniec. Bardzo dziękuję za poświęcony mi czas.

Dziękuję.

ZERO DYSKOTEK, PÓL WIADRA PORZECZEK I MIŁOŚĆ DO LUDZI

Sędzia bardzo często używa zaimków liczny mnogiej: **my, ja i moje koleżanki i koledzy.**

Poza tym, często odnosi się do sądu w sposób grupowy mając na myśli siebie i innych sędziów: **przywiązanie i życzliwość.**

Proszę powiedzieć, swoimi słowami, na czym według Pani polega wykonywanie zawodu sędziego?

To zależy od tego, w jakim wydziale...

Tak, a w Pani przypadku?

W moim przypadku... Ja orzekam w [REDAKTOWANE], odwoławczym. Rozpoznajemy apelacje od sądu pierwszej instancji rejonowych: cywilnych i rodzinnych, bo taki jest układ tu w [REDAKTOWANE]. Np. [REDAKTOWANE] ma coś takiego, że jest Wydział 1. Cywilny, który rozpoznaje sprawy cywilne pierwszoinstancyjne, jak również drugoinstancyjne, czyli odwoławcze od orzeczeń sądów, ale tylko sprawy cywilne.

Ja do ubiegłego roku orzekałam w pierwszym wydziale cywilnym, – ale zmiana nie wiązała się ani z większym prestiżem ani ze zmianą pensji. Natomiast jest to inny charakter pracy... No, więc mogę coś powiedzieć o jednym i drugim wydziale...

Jeżeli chodzi o pierwszy wydział cywilny to jest to typowa praca pierwszoinstancyjna, czyli praca głównie na sali, choć nie tylko oczywiście, prowadzenie postępowania dowodowego, przesłuchiwanie świadków, wydawanie orzeczeń i ich uzasadnianie i wtedy apelacje od orzeczeń pierwszoinstancyjnych są delegowane do sądu apelacyjnego.

Natomiast praca tutaj, w [REDAKTOWANE] polega głównie na pracy nad aktami. Przychodzą akta, przewodniczący wyznacza skład sędziowski do sprawy no i my musimy się z tymi aktami zapoznać. No i jak chociażby dzisiaj, bo mamy w środy wyznaczane posiedzenia: cały dzień spędziłam na Sali z 3 koleżankami sędziami, choć konfiguracje się zmieniały, więc każda z nas miała po 3 sprawy w referacie. Od ubiegłego tygodnia je [sprawy] czytałyśmy. Wczoraj przez cały dzień miałyśmy naradę: każda prezentowała swoją sprawę, wszystkie problemy, które pojawiły się po przeczytaniu, wątpliwości. Wczoraj w zasadzie ustalałyśmy, co będzie dzisiaj działo się na Sali, czy jeszcze będziemy dopuszczać jakiś dowód, czy jest to potrzebne czy też nie. Następnie... Może powiem jak najbliższy tydzień będzie wyglądał... Dzisiaj skończyłyśmy 14.40, Z reguły pewnie pojechałabym do domu, bo byłabym wykończona... No, więc zostają mi czwartek, piątek i poniedziałek, bo we wtorek mam narady, więc muszę być do nich przygotowana. Więc te trzy dni zostają mi na napisanie uzasadnień: no i jedna sprawa jest taka, a inna taka: to wszystko zależy..., Ale ta praca to jednak wymaga systematyczności, bo jak się raz coś zawali, to później się już nawarstwia... Poza tym, w miesiącu mam 10 – 15 zażaleń. Muszę się z nimi zapoznać, jakiś pogląd wyrobić i omówić je z pozostałym składem. Najczęściej jest to piątek, kiedy obie wyznaczamy taki dzień na omawianie zażaleń. Więc pozostaje czwartek, piątek i poniedziałek, kiedy muszę zapoznać się z 4 sprawami na następną środę, żeby być przygotowaną. Wczoraj na przykład, dlatego, że wyszłam z pracy o godzinie 14.00 bo jechałam do lekarza, siedziałam do godziny 02.00 w domu, przysłałam opisy orzeczeń na pocztę do sekretariatu, żeby wszystko można było rano przygotować...

Na czym jeszcze polega... No polega, tak jak powiedziałam, na czytaniu i uzgadnianiu stanowisk i pisaniu uzasadnień. Różne są sprawy – koleżanki ze składu czytają wszystkie orzeczenia, jest ich dużo: dzisiaj na przykład, na wokandzie było 16 spraw. Zdarza się oczywiście, jakiś okres świąteczny, że mamy tydzień wolniejszy: przewodniczący tak ustala

ten tydzień, żeby sędzia mógł się trochę wyrobić. Ale to wszystko od wpływu, jaki jest... Więcej niż 4 sprawy nie jesteśmy w stanie, nawet gdyby wpływ był niewiadomo, jaki, bo nie można się do tego przygotować... Bo przecież nie chodzi o to, żeby „zrobić”, ale żeby się do tego rzetelnie przygotować.

A jak długo jest Pani sędzią?

Nominację do Sądu Okręgowego otrzymałam [REDAKTOWANE], do Sądu Rejonowego: [REDAKTOWANE] a wcześniej byłam od [REDAKTOWANE] asesorem.

A tutaj, w [REDAKTOWANE]

Nie, asesorem byłam w [REDAKTOWANE] roku. Potem przeprowadziliśmy się do [REDAKTOWANE], a [REDAKTOWANE] to już jest inny okręg, innego Sądu Okręgowego. No i dostałam taką propozycję: jest taka zasada: najpierw idzie się na delegację do Sądu Okręgowego no i ja jak się przeprowadziliśmy ja dostałam tę propozycję delegacji do Sądu. Taka delegacja, po kontroli, po zaakceptowaniu przez KRS przechodzi w nominację. Także tak to wyglądało...

A co Panią skłoniło do wyboru właśnie takiego zawodu?

Do takiego zawodu? Różne okoliczności... (śmiech). Najpierw to, że...hmm. No, w rodzinie nie miałam żadnych prawników, więc to ni były jakieś tam wzorce genetyczne czy rodzinne. Zawsze wszyscy mówili, że jestem osobą, która nie umie kłamać i jest sprawiedliwa. (śmiech). No i jak się tak zastanawiam, to nie miałam żadnych preferencji kiedy szłam do liceum. Byłam w klasie humanistycznej i wtedy zaczęłam się zastanawiać: gdzie, jaki kierunek i tak dalej... Powiem tak: to nie było moje marzenie, żeby zostać sędzią: wcale nie. Ja nawet nie wiedziałam, na czym ta praca polega... Po tym jak dostałam się na studia, ukończyłam szczęśliwie prawo w [REDAKTOWANE] po czterech latach, bo wtedy był jeszcze 4-letni system. Byliśmy w sędzie tylko raz: to jest duży mankament, bo te studia są oderwane od praktyki. Ja za studiów wyniosłam, choć sędzę, że [REDAKTOWANE] ma bardzo dobrą uczelnię, takie ogólne pojęcia: solidarności, ale, na czym to wszystko polega? Naprawdę, przynajmniej w moim przypadku i moim okresie, choć wiem od studentów że i dzisiaj też, nie przygotowują do pracy. No, ale byliśmy raz kiedyś na rozprawie, tutaj w [REDAKTOWANE], ktoś z ćwiczeniowców nas zabrał i mi się bardzo spodobała ta praca. Bo podczas studiów nie widziałam co bym chciała wybrać. Zatem złożyłam wniosek na aplikację sędziowską no i jakimś cudem się dostałam. Potem to już jak domino...

Yhm... A wracając do tego opisu, którego Pani dokonała, to pewnie jednym z minusów jest brak czasu, natężenie obowiązków? Co mogłaby Pani jeszcze wymienić z minusów i plusów Pani pracy?

Anonimowość... Bardzo staram się o zachowanie anonimowości. Od 1996 roku pracuję w [REDAKTOWANE], Nigdy nie starałam się o przeniesienie do [REDAKTOWANE], chociaż miałabym jedynie rzut kamieniem do pracy. Właśnie dlatego, że chciałam być osobą anonimową i tu w [REDAKTOWANE] właśnie jestem osobą anonimową i to mi bardzo odpowiada. Tutaj w [REDAKTOWANE], to znam tylko na z pracy na pociąg – nie znam miasta, nie znam ludzi. Natomiast w [REDAKTOWANE], gdzie pracowałam 15 lat w sumie, jak ludzie szli ulicą to ja znałam ich pół historii. Czasami nie wchodziłam do sklepu, bo chciałam, powiedzmy, przejść się na spacer. Jak na przykład chciałam zobaczyć jakieś buty, to albo ktoś był bardzo miły, – bo wygrał sprawę, albo niemiły, bo ją przegrał? Poza tym, raz jedyny w życiu, w [REDAKTOWANE] jak jeszcze przed

ślubem, pewnie w pani wieku, przyjechali jacyś znajomi, i poszliśmy do najlepszego lokalu, wtedy były jeszcze dansingi, jaki był. Poszliśmy we czwórkę i ja byłam tam godzinę. Powiedziałam, że już nigdy więcej do takiego lokalu nie wejdę – w [REDAKTOWANE] bo w większym mieście, to wiadomo, że co innego. Tam usłyszałam: „dzień dobry pani sędzio”. Ja tam idę przecież, żeby się odstresować, a nie po to, żeby ktoś widział czy ja wypiję drinka, czy ja zatańczę tak, czy inaczej: jeden jedyny raz. Z ręką na sercu... We [REDAKTOWANE] – no, teraz to już właściwie nie chodzę po takich imprezach, ale przez to, że pracuję w [REDAKTOWANE], mogę iść wszędzie, nikt nic nie wie. Mieszkamy w centrum miasta, ale mamy tam taki mały ogródek: wie Pani, ja mogę wyjść, popracować w tym ogródku, **poczuć się normalnie**, pozamiatać chodnik. Nie mogłabym tego zrobić, gdybym tam pracował:, bo to już komentarze, itd.

Poza tym – **obciążenie psychiczne** – tego się nie da wyzbyć. To jest minus tej pracy, że człowiek nie może wyjść, zamknąć biura – tak jak sekretarka i powiedzieć „jutro wracam o 8”. Tak nie może być. Oczywiście trzeba nabrać pewnego dystansu, – bo człowiek by zwariował. To jest też na pewno charakteru człowieka – ja jestem osobą wrażliwą i niektóre sprawy: szczególnie rodzinne, dotyczące dzieci, działają na mnie psychicznie przytłaczająco. Takie drastyczne sytuacje, no, bo alimenty, rozwody to już jest normalna rzecz – po tutaj pracuję, gdyby ich nie było, to bym pracy nie miała. Ale jeżeli chodzi o takie drastyczne sytuacje... Ostatnio była taka sprawa, Sąd Rejonowy umieścił dzieci w domu dziecka, zastanawialiśmy się nad tym, była apelacja, co zrobić, jak ocenić ten materiał... Proszę mi wierzyć, całe dwa tygodnie myślałam, nie tylko ja, także koleżanki, co dalej. Często trudno w domu się oderwać od tego, trudno też nie przekładać pewnych doświadczeń innych ludzi na swoje życie. Może są osoby, które to potrafią – ja się staram, ale nie do końca mi wychodzi. Zdarzają się takie sprawy, w sądzie pierwszej instancji, o ubezwłasnowolnienia: osoby chore, ułomne czy dzieci, które zajmują się osobami chorymi na Alzheimera, czy też rodzice, którzy mają dzieci upośledzone. Oni przychodzą i wydają nieartykułowane dźwięki, a te matki patrzą na te dzieci jakby one były dla nich największym skarbem. I ta miłość... Ja nie mówię, bo są różne matki, na przykład taka, co pozwoliła, żeby kochanek dzieci bił. Ale tak często właśnie się zdarza, że rodzice, którzy mają chore dzieci, oni potrafią... Tyle miłości w ich oczach widać i tak mówią, że „on rozumie, co do Niego mówię” albo „już jest lepiej”. (**Sędzia „moczy oczy”**) Proszę mi wierzyć, kiedyś w pierwszej instancji z kolegą, byliśmy w trójkę, bo to właśnie sprawy o ubezwłasnowolnienie nie są w składzie jednoosobowym, bo to praktycznie jest śmierć prawna dla tej osoby. No i kolega musiał zrobić przerwę, musiał mnie wyprowadzić i musiał mnie zmienić ktoś inny, bo nie mogłam wytrzymać... Teraz noszę okulary, kiedyś nie nosiłam. (śmiej) No, bo przecież to jest niedopuszczalne, żeby sąd ronił łzy. No i to nie tylko ja... Kolega też, jak widać „miękki człowiek”...

Co jeszcze mogłabym Pani o tych minusach powiedzieć... No, bo tych minusów nie ma tak mało... Choć ja nie lubię narzekać, bo jestem zadowolona z tej pracy, z mojego zawodu i nie uważam tych minusów za coś takiego, że ja tej pracy nie miałabym lubić. **Jestem dumna** z tego [bycia sędzią]. No i jak w każdej pracy – są plusy i minusy.

Więc jakie plusy równoważą te wspomniane minusy?

Po pierwsze, jeżeli chodzi o pracę, to podejmuje się **decyzje**, choć tutaj, wiadomo w składzie trzy osobowym, **suwerenne**, nikt nie może nam nic kazać. To jest moje przekonanie, tak, więc ja nie wyobrażam sobie pracy w prokuraturze, gdzie jest podporządkowanie służbowe: gdzie coś trzeba robić, bo szef tak każe. U nas nigdy, przez tyle lat mojej pracy, nigdy nie spotkałam się z tym, że ktoś kazał mi coś zrobić. Oczywiście, przewodniczący może zwrócić uwagę, że coś jest przeleżane, ale jeżeli chodzi o merytoryczne rozstrzygnięcie: nigdy. Nawet jak jeszcze byłam w sądzie pierwszej instancji, ja nigdy nie miałam z ławnikami problemu:

nigdy w życiu. Jeżeli sędzia się nie zgadza, to może pisać tzw. Votum separatum. Orzeczenie musi podpisać, ale musi też napisać zdanie odrębne i je podpisać. Powiem tak:, kiedy byłam z ławnikami, szczerze, nigdy nie miałam sytuacji, żebym musiała pisać zdanie odrębne, bo mnie ławnicy przegłosowali – zawsze zgadzali się ze mną. Z drugiej strony, uważam, że to moja odpowiedzialność była największa, dlatego, że to ja podpisuję ten wyrok – to ja jestem sędzią, to ja piszę uzasadnienie i to ja biorę za niego odpowiedzialność. Ławnikami są osoby, oczywiście, obdarzone zaufaniem społecznym, ale to nie są prawnicy, no i czasami starają się te swoje przekonania z życia nawet za bardzo przenosić, ale nigdy nie miałam przez te 15 lat orzekania w pierwszej instancji, żadnej scysji. Tutaj [w sądzie drugiej instancji] też, każdy stara się wysłuchać argumentów, ale nigdy nie było sytuacji, w której decyzję stawiano na ostrzu noża. Jeden drugiego przekonuje, no, bo to przecież dyskusja jest...

No, więc tak – samodzielność... **Wynagrodzenie** również, nie ma, co okrywać. Ono nie jest takie, jak byśmy chcieli, ale no nie jest niskie. Tak, więc to też jest plus.

Poza tym, czas pracy sędziego, chociaż to także ma plusy i minusy. My nie pracujemy od godziny 07.15 do 15.00. W ustawie mówi się, że czas pracy sędziego mierzony jest rozmiarem jego zadań. No i wie Pani jak to jest (śmiech). Jak było lato, to zostawałam do 19.00 – 20.00 tutaj, no ale też jest tak, że ja mogę wziąć akta do domu i pisać uzasadnienie w domu. Nie muszę być na konkretną godzinę w pracy, tym bardziej, że dojeżdżam, to jestem ok. 8.30, po 08.00 w pracy. Mam pociąg, to wychodzę, nie zwalniam się, nie odbijam tych takich...

Kart...

Takich kart. No, ale z drugiej strony, to że siedzę do 02.00 w nocy pisząc uzasadnienia to też nikogo nie obchodzi – to ma być zrobione i na tym to polega. A czy ja to zrobię w sobotę czy niedzielę w nocy – to już jest moja sprawa. Poza tym do pisania tych uzasadnień też nie zawsze trzeba mieć wenę twórczą – czasami idzie, czasem nie idzie. To tak jak każda praca. To są te plusy...Nic mi do głowy więcej nie przychodzi. Ogólnie rzecz biorąc: nie narzekam.

A czy biorąc pod uwagę, i plusy i minusy, ten ogólny obraz Pani zawodu, myśli Pani, że istnieją takie cechy charakteru, które: a. pomogą sędziemu pracę wykonywać, b. są wręcz wymagane, by ją dobrze wykonywać?

Na pewno **systematyczność**. Na pewno **pracowitość**. Te cechy pomogą, bo bez tego po prostu się nie da. Na pewno także wrażliwość. Ja nigdy nie pracowałam w karnym, więc nie mogę się wypowiadać, bo tam to zapewne inne dyspozycje musi mieć sędzia. No, ale zawsze to jest **praca z ludźmi**. Poza tym, wie Pani, co zauważyłam? **Szacunek do drugiego człowieka**. Każdy musi znać oczywiście swoje miejsce w życiu i sala jest salą: ni można sobie pozwolić na to, żeby strony przejęły kontrolę. Wie Pani, strony coraz bardziej się pieniaczą, coraz gorzej się zachowują... Był taki okres, kiedy ministrem był pan Zbigniew Ziobro, wszyscy niezadowoleni wychodzili i mówili, że piszą do Ziobro. Trzaskali drzwiami, krzyczeli: „On wam pokaże!”, „On to zrobi!” (śmiech). Takie medialne akcje, które odbijały się u nas potem na Sali. W tej chwili ucichło to. Ja rozumiem, każdy przychodzi tutaj ze swoją sprawą, która jest dla niego najważniejsza. Sądzę, że sędzia, człowiek w każdym zawodzie, powinien zachowywać się tak, jakby chciał, żeby jego traktowana, tak traktować innych ludzi. Wtedy będzie dobrze. Taktować tak, jakby chciał być traktowany kiedy przyjdzie do danego urzędu, do danej instytucji. Myślę, że sędzia powinien mieć te cechy. Przede wszystkim, szacunek, bo ludzie to wyczuwają... Nawet jeżeli przegrają sprawę, ale sędzia go traktuje z szacunkiem, odzywa się do niego odpowiednio, to jest lepiej. Ja znam różne opowieści... No bo wszyscy mamy znajomych, wiadomo. Ale myślę, że większość

sędziów jest takich [którzy szanują innych]. Czasami ja wiem, że ludzie przesadzają relacjonując coś, ale są różne zachowania...

Co jeszcze... Ja tak przez pryzmat tych spraw rodzinnych widzę, że prawo jest prawem, ale gdzieś musi jeszcze być zdrowy rozsądek. Teraz jest taka zasada kontradyktoryjności, czyli sąd rozstrzyga na podstawie materiału dowodowego dołączonego przez strony. Tak samo apelacja: jeżeli apelacja czegoś nie zarzuca, a sąd z urzędu bierze pod uwagę tylko naruszenie prawa materialnego, to nawet jak widzę, że jest to orzeczenie złe, to nie mogę nic zrobić, bo nie skarży ta strona, która powinna. Czy na przykład zarzut apelacyjny jest nie tak sformułowany, a możemy tylko do niego się odnosić... Czasami, jak wiem że jest złe, to staram się to wyprostować, ale nie zawsze to wychodzi... No ale teraz się zagubiłam co jeszcze miałam Pani powiedzieć?

Mówiliśmy o cechach charakteru

Cechach charakteru... Być człowiekiem, po prostu. (śmiech). Tak, podsumowując to wszystko. Szacunek, odpowiedzialność, systematyczność.

Hmm... tutaj mam takie ciekawe stwierdzenie mecenas Jerzego Neumana. Nie można być przyzwoitym adwokatem, rozszerzał stwierdzenie o sędziego, prokuratora, nie będąc przyzwoitym człowiekiem. I tutaj mam do Pani pytanie: czy myśli Pani, że środowisko sędziów składa się rzeczywiście z takich osób prawych, modeli do naśladowania?

Powiem tak: tak jak w każdym zawodzie, w każdej pracy można spotkać różnych ludzi, różne przypadki też są przecież medialnie nagłośnione. Ale generalnie, uważam, że tak. Rozmawiam z koleżankami, kolegami, pracuję tutaj już przecież ładnych parę lat i nie spotkałam się wśród moich najbliższych kolegów z tym, że ktoś byłby jakiś taki lekceważący, nie miał w sobie wewnętrznej uczciwości, poczucia sprawiedliwości. No, zdarzają się jakieś tam... Ja tylko powiem jedną rzecz: wie Pani, jeżeli chodzi o pracę, to owszem, ale w prywatnych sprawach ja już się wiele razy przekonałam, że ciężko jest zachować się tak, jak się powinno zachować. Czasami w takich sprawach życiowych czy rodzinnych zawsze jest ten subiektywizm. Bo tu, kiedy my pracujemy, to z wyjątkiem takich spraw, kiedy np. chora matka opiekuje się dzieckiem, kiedy jakaś sympatia się wytwarza, to staramy się być obiektywni i nie skłaniać się do żadnej ze stron.

Wracając do poprzedniego pytania, kiedy strony widzą, że sąd, (choć ta umiejętność wytwarza się z biegiem lat), kiedy widzi Pani, że on kłamie i że chce. Czasami strony przychodzą i myślą, że sąd to już zupełnie nic nie rozumie, jakiś człowiek kłamie, widać, że nic logicznego w jego rozumowaniu nie ma, no i człowiek tak słucha... Najgorsze jest to, że nie można skomentować. Ja przynajmniej mam taką metodę, staram się nie komentować. Potem, na koniec, podsumowuję. Oczywiście, nie mogę sobie pozwolić na to, że ktoś mówi, ile chce, jeżeli to nie jest na temat. Kiedy ja bym od razu przerwała, kiedy ktoś by poczuł, że sędzia jest antypatycznie nastawiony, że jeszcze nie było orzeczenia, a sędzia jest stronniczy, – bo tak ludzie odczuwają. Takie zachowania ludzi, kiedy, powiem wulgarnie: ktoś chce z nas zrobić idiotę, kłamie, fałszywe dowody przedkłada, raz mówi tak, raz inaczej, widać, że to się nie trzyma niczego. Albo, kiedy ktoś jest oszustem niesamowitym, bo takie sprawy też się zdarzają, naciąga drugą stronę, ale nie można powiedzieć „Pan kłamie!”. Z tym trzeba się **wstrzymać**, to dopiero na końcu [można powiedzieć]. Jeżeli nie, to powiedzą: „Sędzia nie przeprowadził jeszcze postępowania dowodowego, a już wie, jaki będzie wyrok”. Zatem taka **powściągliwość tych swoich emocji jest konieczna... (należy zauważyć, że sędzia sama wspominała o emocjach, wcześniej o nich nie wspominałam)**. Czasami jest tak na Sali, szczególnie w sprawach rodzinnych, kiedy ludzie mają sobie dużo do powiedzenia i chcą,

żeby ktoś o słyshał (**rola terapeuty**). Wtedy, kiedy nie mogą tego zrobić w czterech ścianach... Jeżeli chcą się pokłócić, jeżeli nie przekracza to pewnych ram, nie używają obraźliwych słów, to zdarzało mi się, że ja pozwalałam na to. Siedziałam i słuchałam po prostu. Wtedy kiedy Ci ludzie, już powiedzieli, to co chcieli powiedzieć, to się uspokajali. A ja tak po 20 minutach, pół godziny pytałam: „Czy ja już mogę?” (śmiejch). No i wtedy często oni dochodzili do jakiegoś porozumienia, konsensusu. Nie mówię, że się godzili... Ale sędzia powinien być trochę **psychologiem**... Mnie brakuje, powiem szczerze, takiego psychologicznego wykształcenia. Bo człowiek nabywa tego doświadczenia na Sali i w życiu, ale takiego naukowego nie ma... Uważam, że to nawet na studiach, bo później nie ma już czasu... Przecież, jeżeli miałabym jeździć na szkolenia, nawet dwa razy w miesiącu, to nie mogę sobie na to pozwolić. Ciągłe jest ten pęd. To jest też minusem tej pracy, że czuje jakbym ciągle w **pociągu ekspresowym** była. Jedno drugie goni...

Istnieją takie szkolenia, prawda? Takie odnoszące się do wypalenia zawodowego i odnoszące się do psychologicznych aspektów pracy sędziego.

Tak, tak, było coś takiego. Co jakiś czas pojawiają się jakieś tam tematy... Najczęściej jakaś określona ilość osób ma tam być, bo to oczywiście nie dla wszystkich. Natomiast ja myślę, że takie szkolenia miałyby sens wtedy, kiedy powiedzmy: kiedy ktoś przyjeżdża, u nas jest zgromadzenie, wszyscy sędziowie idą na takich, powiedzmy, dwugodzinny wykład i wszyscy sędziowie wiedzą, że za miesiąc będzie taki, a taki wykład. Ja to bym widziała nie szkolenie i wyjazd około 5 osób, tylko takie wykłady: wtedy uczestniczyliby w nich wszyscy lub prawie wszyscy podczas pracy i miałoby to jakiś sens... A ten wyjazd... może z jednej strony jakoś rekreacyjnie można to potraktować, tylko ja coś rekreacyjnie traktuję, jak mam na to czas. (**Odpowiedzialność**), natomiast ja go nie mam. Ja nigdy nie byłam na tego typu szkoleniu – raz w roku jadę na jakieś szkolenie, bo mamy taki obowiązek. Tych szkoleń jest dużo, nie można powiedzieć, no, ale jak ja wyjadę, to nie znaczy, że ktoś za mnie obowiązki wykonuje...

Rozumiem. Wracając do doświadczenia zawodowego, o którym Pani mówiła – pewnie można podsumować, że jest ważne? Widzi Pani, że i u Pani coś się zmieniło? Porównuje Pani swoje wcześniejsze postawy i zachowania do tych, które pojawiają się teraz?

Tak, tak oczywiście. Ja miałam [] roku kiedy skończyłam studia. W wieku [] lat zaczynałam orzekać, kiedy byłam asesorem. Miałam doświadczenie z aplikacji: widziałam jak się ludzie zachowują przez te dwa lata. Chodziłam na salę, jako sekretarka... Myślę, że bardzo ważne są te wzorce przekazane przez patrona. Mój patron mówił: „Przepis jest przepisem, a zdrowy chłopski rozum, to zdrowy chłopski rozum – musisz to zastosować”. Kiedyś było łatwiej, bo działanie z urzędu było w większej liczbie spraw – kiedy wiedziałam, że czegoś mi brakuje: to nie było problemu. W tej chwili: nie ma wniosku, nie ma dowodu... Inaczej będzie sąd posądzony o stronniczość, że na niekorzyść jednej ze stron działa. Nie ma wątpliwość, że jak byłam młoda i nie miałam doświadczenia, to bardziej traktowałam te sprawy... nie życiowo, a raczej przepisowo. W tej chwili... Oczywiście, przede wszystkim są przepisy, ale chyba nauczyłam się dostosowywania tych przepisów do życia. Na początku było inaczej... Jak obie patrzę na moją pracę wcześniej, to, no zawsze starałam się być dla ludzi, no, ale... (sędzia zastanawia się), Jako młodej osobie, trudniej było zapanować nad tym, co dzieje się na Sali. W każdym rejonie są osoby, które są tzw. „pieniaczami”. Mamy tutaj taką panią, która po 250 spraw w ciągu roku wnosi: przeciwko wszystkim i wszystkiemu. No i każdą sprawę trzeba rozpoznać i każdą uzasadnić, itd. Sąsiedzi, prokuratorzy, wszystkich już pozywała, no ale teraz przeszła już na ministerstwo. (śmiejch). No ale wszędzie trzeba

zastosować przepisy. Ludzie też przecież różnie się zachowują... Powiedziałabym tak: ludzie prości [niewykształceni], nie mówię tutaj o ludziach z marginesu, ale z reguły ludzie prości zachowują się naprawdę przyzwoicie. Natomiast uważam, że ludzie wykształceni są, przede wszystkim przy sprawach rozwodowych, bardziej perfidni, wyrachowani, niegrzeczni, zadufani w sobie. Dlatego też uważam, że u kulturze człowieka nie świadczy jego wykształcenie, a jego osobowość. Jest człowiek, który ma wykształcenie podstawowe, albo jego nie ma, zachowuje się często bardziej kulturalnie od osoby wykształconej, która wszystko wie i wydaje jej się, że wszystkie rozumy pozjadała.

Także szacunek to jedna rzecz, a poza tym trudniej było mi zapanować nad takimi, trudnymi klientami naszymi jak byłam młodą osobą. A teraz to już, jak mówiłam: pokrzyczą, no to pokrzyczą... **Czasami wyczuwam, czego Ci ludzie potrzebują...** Tego się nie da nigdzie wyczytać – to są lata pracy. Koleżanka z karnego, opowiadała, że miała takiego przestępcę: przeciągał sprawę, ciągle coś tam nowego wymyślał. I ona tak do niego się zwróciła: „Ach, pan taki sympatyczny człowiek, i co ja się znowu tak naczytam i znowu będziemy nową sprawę prowadzić? No niechże się Pan zlituje nade mną!” (śmiech). „No dobrze, pani sędzio” – tak powiedział: recydywista, kryminalista! No więc trzeba rozpoznać ludzi (śmiech). A to jest młoda kobieta, moja była aplikantka, no dobrze... to już może nie taka młoda (śmiech). Chudziutka, szczuplutka, a ma takie podejście do tych oskarżonych, do tych lumpów. No bo przyprowadzają zupełnie skutych przestępców: ręce, nogi, a ona potrafi sobie z nimi poradzić. Nie zawsze zdarza się tak, że człowiek potrafi sobie na sali poradzić. Oczywiście, sędzia powinien, ale tak jak powtarzałam, jesteśmy tylko ludźmi... Zdarza się, że czasem trzeba krzyknąć: kiedy się mówi i mówi, a ludzie nie reagują kompletnie. Wtedy trzeba czasem walnąć w stół, by się ocknęli, bo zapomnieli gdzie są... Podczas tych 15 lat mojej pracy była jedna taka sprawa, z którą nie mogłam sobie poradzić, nie potrafiłam. Jedynym wyjściem była zamiana z koleżanką. Ona wzięła moją sprawę, a ja jej. Podobną z resztą, z którą ona nie mogła sobie poradzić – niesamowicie trudne strony były, media niemedialne, wszystko inne... No i oczywiście były pytania: „dlaczego, ale dlaczego inna sędzia?” No nie wiem, ale nie umiałam znaleźć drogi do tych ludzi. Koleżanka skończyła moją, ja skończyłam jej sprawę. **Kiedy sprawa trwa długo: Ci ludzie nas poznają, a my ich.** Czasami trzeba jakiejś zmiany...

Dystansu...

Tak, nabrać dystansu. Nie pamiętać tego roku czy dwóch lat, tych zachowań i wejść w coś świeżego. No i zamieniłyśmy się. Po prostu „Zamienił stryjek siekierkę na kij”, te dwie sprawy były sobie warte... Myślę, że jest to pewne rozwiązanie w ego typu sytuacji. O tym się nigdzie nie pisze i o tym się nie mówi, ale tak jest... No bo przecież nie może być tak, że ja się **zaczynam denerwować jeszcze przed wejściem na salę**: tak nie może być. Żebym ja przeżywała stres, kiedy wchodziłam na salę: tak z reguły nie jest, ale takie sytuacje też się zdarzają.

A starając się dodać coś jeszcze do tej definicji, którą Pani pięknie i szeroko buduje: myśli Pani, że wykonuje Pani trudną pracę?

Myślę, że wykonuję trudną pracę. Tak, tak: przez **ciążącą odpowiedzialność**. W tym wydziale cywilnym jest większa niż w pierwszym wydziale. W pierwszym wydziale, jeżeli ja się pomyłę, to jeszcze jest druga instancja. Natomiast tutaj... Oczywiście są sprawy, ale to są szczególne sprawy i jest ich niewiele, gdzie strony mogą iść ze skargą do Sądu Najwyższego. Poza tym, te **wytyczne, które dajemy w uzasadnieniach: one idą w świat i sędziowie to powielają**. Ja nie mogę się pomylić w tej mojej wykładni, bo sądy rejonowe będą się później

na tym wzorować. Tutaj, sędzę, że obciążenie psychiczne jest dla mnie większe, choć i komfort pracy jest inny: **ja już się wypaliłam w pracy na sali**. Już nie mam sił słuchać tych ludzi, tych dzieci... Tym bardziej, od 13 czerwca 2009 wszedł przepis, że w sprawach dotyczących osoby dziecka, ma obowiązek przesłuchania tego dziecka. Sąd może odstąpić od wysłuchania dziecka, jeżeli jego stan, rozwój psychiczny na to nie pozwala: taka górna granica to jest 9-10 lat... No bo o czym ja będę rozmawiać z 2, 3-letnim dzieckiem? No ale około 10 lat, to co innego. Dzieci przychodzą do sądu, który jest w pewnym składzie, z ławnikami, ale oczywiście bez togi i poza salą rozpraw, żeby tych dzieci nie stresować, ale widzi Pani te dzieci... Na początku my byliśmy bardzo oburzeni, że mamy tych dzieci wysłuchiwać. Z drugiej strony, po pewnym czasie przekonałam się, że ma to sens. Co innego pracować z ludźmi, a co innego z aktami. W 8. Wydziale my przede wszystkim pracujemy na aktach – a tam: widzę dzieci, albo tatuś opowiada, że on jest taki święty... Później ja przechodzę korytarzem, tatuś podchodzi i mówi do dziecka: „Daj buźki”, a dziecko się zasłania. Potem prosimy dzieci, i pytam: „Piotruś, dlaczego nie chciałeś dać buzi tacie?”, dziecko odpowiada: „Proszę Pani, on tylko udaje, że nas kocha: w domu ciągle się kłóci z mamą. To po co mam to pokazywać wszystkim?” (śmiej). No więc są różne sytuacje... Czasem dzieci przychodzą, płaczą... Naprawdę, wypaliłam się. Tutaj, jak powiedziałam: praca jest na aktach. No, ale znowu się zagubiłam: chciałam Pani coś innego opowiedzieć

(Śmiech). Rozmawialiśmy o trudnościach, trudnych elementach.

No właśnie – bo odpowiedzialność obciąża nie tylko mnie, ale i koleżanki, które orzekają, które mi wierzą. Tak więc musimy na sobie polegać: że każdy wszystko przeczytał, że rozważył każdy problem. Ten problem można omówić, i przedyskutować, no ale odpowiedzialność ciąży na nas wszystkich... Ja bym sobie zapaliła, mogę zapalić?

Proszę, jasne, że tak.

Zaczęła Pani mówić o odpowiedzialności... W tym, o czym Pani mówi można dojrzeć odpowiedzialność przede wszystkim osobistą, bo jest to Pani wyrok, co wiąże się ostatecznie też z niezawistością. No ale kiedy wydaje Pani wyrok, to trzeba wypowiedzieć formułę, że wyrok zostaje wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak, oczywiście. To nie jest moje prywatne ranczo. (śmiej) Jest tu odpowiedzialność, że jest to wyrok w imieniu państwa. Ja jestem tutaj tylko urzędnikiem, ale to oczywiście też jest odpowiedzialność.

Nawiązuję do tego, bo jakiś czas temu, wywiązała się w Fundacji Batorego debata, która w celu wyjaśnienia źródeł spadku społecznego zaufania wobec wymiaru sprawiedliwości, starała się wskazać na konkretne elementy tego procesu. Sędzia Teresa Bogucka zasugerowała, że fakt zasłaniania się reprezentacją wyższej władzy sprawia, że zanika w sędziach poczucie odpowiedzialności osobistej. W konsekwencji może dochodzić do sytuacji, w której wydają oni wyroki nie do końca zgodne z własnym sumieniem, a powodowane naciskami z zewnątrz. Zgodzi się Pani z tym twierdzeniem?

No, powiem z mojego punktu widzenia: ja się nigdy z czymś takim nie spotkałam. Oczywiście, że ja odczytuję wyrok w imieniu RP, mam tego świadomość. Ale jak już Pani zauważyła w moich wypowiedziach, dla mnie ta świadomość odpowiedzialności osobistej jest, jeżeli nie większa, no to powiedziałabym: na równi. Ja przecież pracowałam w latach ■-

tych, wprowadzie w [REDAKTOWANE] – może gdzieś indziej było inaczej, ale ja nigdy nie słyszałam i nigdy nie doświadczyłam żadnych nacisków.

Posiłkując się badaniami wykonanymi przez studentów ELSA, chciałabym przytoczyć pewne statystyki... Studenci w tych badaniach stwierdzili, że zawód sędziego jest najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych – wskazało tak ponad 68% osób. Jak Pani sądzi, czy wciąż obecny jest etos pracy sędziowskiej i jeżeli tak, to czy w środowisku sędziowskim jak i ogólnym postrzeganiu społecznym? Czy rzeczywiście ludzie ufają sędziom?

Doświadczenia z pracy na sali, kiedy wygłaszamy orzeczenia, pokazują, że ludzie komentują, choć nie powinni, to, co się dzieje na sali. Częściowo na fakt, że ktoś ma zaufanie do sądu czy też nie, ma wpływ to, jak jest on traktowany w sądzie. Czy także sekretariat... Sąd to jest instytucja: czy to przez sekretariat, czy przez sędziego, który był akurat w takim a nie innym humorze [kształtuje się obraz tej instytucji]. Człowiek ma czasem [kiedy przegra sprawę] poczucie krzywdy, są teksty, że łapówki, że jest stronniczy, że z sądem to nikt nie wygra i takie właśnie głosy...

Patrząc na naszych aplikantów, naszych asystentów, to myślę, że ten etos sędziowski jest jednak. Bo oni bardzo pragną, bardzo chcą [wykonywać ten zawód]. Czy wśród innych zawodów prawniczych? Hm... Wie Pani, my jesteśmy najniższym opłacanym zawodem prawniczym. Ja tak myślę, że wśród innych zawodów tego etosu chyba nie ma... Kwestia zachowania i poczucia sprawiedliwości i odpowiedzialności to jedno ale pozostaje jeszcze kwestia wynagrodzenia, więc wydaje mi się, że nie wszyscy... (?) Ja bym powiedziała, że to jest tak pół na pół – na pewno nie jest tak, że etos jest wszędzie, albo, że go nie ma. Wśród ludzi nieraz, normalnych ludzi, prostych ludzi, mam na myśli ludzi niewykształconych – nie obrażając nikogo, to myślę, że jest... Może nie etos, tak bym tego nie nazwała...

Autorytet?

Tak, autorytet, myślę, że jest. Chociaż to zależy od sprawy i od tego czy wygrali czy przegrali, bo też przez ten pryzmat się patrzy... Sędziowie natomiast nie mają żadnego wpływu na to, jaka jest sprawność postępowania. A to przecież też wpływa na szacunek... Miałam taką sytuację: w 2009 roku, kiedy wróciłam z urlopu i miałam 193 sprawy w referacie... Przecież nie można codziennie sądzić... No, przyjmując, że można sądzić 10 dziennie, chociaż przecież nie można, to jest tych spraw w tygodniu 30. Ale tyle nie da się sądzić, 20 w tygodniu to jest bardzo dobrze. No, więc te 200 spraw to jest 10 tygodni. To, kiedy można wyznaczyć następną sprawę? A poza tym... Czasami trudno wyznaczyć czas trwania posiedzenia, a przecież na szacunek do sądu wpływa to, czy rozprawy zaczynają się o czasie. Ktoś przychodzi i ja przewiduję, że będę go przesłuchiwać 10 minut, a pojawiają się ciągle te same pytania, i chociaż ja uchylam, to muszę przecież napisać uzasadnienie: i dzieje się tak, że jest godzina na jednego świadka. Wtedy jest opóźnienie: tak się zdarza, nie mówię, że notorycznie, ale tak też jest. Czasami, jak znam adwokata, to zapisuję przy niektórych w kalendarzu, że trzeba przeznaczyć więcej czasu (śmiech). Czy będzie długo pytał klienta, czy klient jest bogaty, więc trzeba dużo mówić i dużo pytać, i tak dalej... I w takich sytuacjach ludzie się denerwują: stoją, czekają. Oczywiście zawsze jak było opóźnienie, to jak ludzie wchodzili, ja przeproszałam. Ludzie to rozumieją, w momencie kiedy ja nie idę na kawę, siedzimy tam cały czas, albo ktoś biegnie siku szybko... (śmiech).

Zostając jeszcze przy temacie, który wywołałam badaniami... Można powiedzieć, że przy okazji rozmów na temat kariery prawniczej często mówi się o trudnościach zdania na

aplikację i wspomina się o korupcji i układach. Gdzie jest w tym dyskursie miejsce dla sędziego, czyli osoby o bardzo wysokim morale i dużym autorytecie?

Ja myślę, że to się mówi, tak jak powiedziałam Pani, że sędziowie są przekupni. Ja też myślę, że to się tylko „mówi”. W tej chwili bardzo trudno dostać się na aplikację, w tej chwili system jest tak skonstruowany, że ja naprawdę nie wyobrażam sobie jak taką rzecz można by załatwić... Bo przecież to są egzaminy centralne, ktoś to ocenia, ale nie wiadomo kto, jest anonimowość. Części dziesiąte ocen ważyły na tym, kto będzie przyjęty, to było wiadome „ta miała 4.74, ten miał 4.75, więc wiadomo, że on pierwszy będzie brany pod uwagę jeżeli pojawi się etat”. Być może było inaczej kiedy był ten inny system, możliwe – ale ja nie wiem jak takie rzeczy można by załatwić. Nie wiem.

Słyszałam takie głosy, że takie opinie są formułowane przez ludzi, którym się po prostu nie udało na sali rozpraw, no i próbują sobie to zrównoważyć, zrekompensować...

Tak, tak – naprawdę! Ja nigdy nie spotkałam się z sytuacją jakiegokolwiek korupcji, propozycji. Mówią, że dają łapówki, a ja pytam: „tak, a gdzie dają?” (śmiech) Naprawdę! Ja w tym roku będę miała 30 lat pracy, w związku z tym, no: gdzie? Zdarzyła mi się raz taka sytuacja, nie wiem czy to można nazwać korupcją, czy nie... Przyszła do sądu w [REDAKTOWANE], gdzie pracowałam w pierwszej instancji babcia, która miała dostać coś w spadku po swoim mężu. Do dzisiaj tą babcie pamiętam... Chciała przekazać ten spadek swojemu synowi, to był taki tam pijaczek... Ta babcia przychodziła na tą rozprawę jak się już skończyła, to ja jeszcze na kartce jej pisałam co ma jeszcze zrobić. Tak mi żal było tej kobiety, bo ona była taka biedna, nieporadna, chodziła i przeproszała, że żyje. Potem dowiedziała się, że jeszcze musi iść do ZUSu, pytała gdzie dokładnie... I ja powiedziałam jej: Pani pójdzie do tego i tego pokoju. Ona poszła, tam był taki kolega, on się zajmował podobnymi sprawami i ja poprosiłam: Pan pomoże tej Pani. Bo przecież ta kobiecina by sobie sama nie poradziła, spoza [REDAKTOWANE] i nawet nie wie jak trafić do tego ZUSu. Pomógł tej Pani. I wie Pani co? Ta kobiecinka przyszła, taka około 90 lat, przyniosła kawę i czekoladę, ja ich oczywiście nie wzięłam. I wie Pani co zrobiła? Następnego tydzień, a ona przyszła znowu – dojeżdżała 30km do [REDAKTOWANE] i przyniosła pół wiaderka czarnej porzeczki. I ta kobieta stanęła z płaczem, że ja muszę od niej to wziąć. A ja, u moich rodziców miałam kupę krzaków porzeczki czarnej i kupę porzeczki czerwonej (śmiech). Miałam już tego potąd (**sędzia pokazuje na czoło**). Żal mi się zrobiło tej kobiety, dziewczynom w sekretariacie powiedziałam: weźcie, bo ona mi się zaraz rozplacze tutaj. I to rzeczywiście, powiem szczerze był raz taki. Ona z wdzięczności, jechała ta 30 km, na targ żeby handlować tymi porzeczkami. Wie Pani, ja nie miałam sumienia, wiem, że nie powinnam, ale nie miałam sumienia powiedzieć tej kobiecie, że nie wezmę i ma wracać z tymi porzeczkami do siebie. A propos tej łapówki – ludzie mówią, no mówią, „mówi się” – to jest przykre, dla mnie bardzo przykre. Ja nie mówię, że takich przypadków nie może być. Jednego na pewno się w tej pracy nauczyłam: nigdy nie mów nigdy. W każdym zawodzie są różni ludzie, może być adwokatem takie człowiek, który nie powinien nim być.

Dobrze, to może tą porzeczkową łapówką zamknijmy może temat (śmiech) i wróćmy może to tej anonimowości, której Pani szuka. Czy zdarza się tak, że [REDAKTOWANE] pojawiają się osoby, które już na zasadzie recydywy są Pani znane? Czy może to pomóc w wydaniu wyroku czy raczej przeszkodzić?(Pytanie zmodyfikowane: wcześniej, przed wywiadem i po wywiadzie sędzia sugerowała, że najlepsze jest to, że nikogo w [REDAKTOWANE] nie zna i jej też nie znają).

Powiem tak: nie, raczej nie. Z wyjątkiem takich osób, które są tymi pieniaczami. Zdarzały się takie sytuacje, że kobieta pisała [do przewodniczącego sądu] i pytała czy nie ma w całym sądzie innego sędziego niż ja. [redacted] było nas osiem osób, sprawy rozdziela przewodniczący, bo taka była zasada. Rozdzielane były jednego dnia: ja biorę pięć numerków, koleżanka następne pięć itd. Przewodniczący nie patrzy, kto to: czy to Kowalski czy Janowski. No i zdarza się na zasadzie przypadku – naprawdę przypadku, żeby te same sprawy trafiały do tego samego sędziego. Miałam takie sytuacje. Oczywiście są różne sprawy – z reguły ktoś się rozwodzi raz, separację też ogłasza raz. Ale na przykład w [redacted] [redacted] była kobieta, która właśnie do mnie tak trafiała. Tak się złożyło, że akurat przegrała, no, ale nie, dlatego, że ja wiedziałam, że to jest Pani Iksińska, bo przegrałaby ją u każdego. **Dla mnie nie ma najmniejszego znaczenia czy kogoś znam**, czy wiem... Tutaj też się zdarzają takie sytuacje, w 8. Wydziale Cywilnym, że jeżeli są takie osoby – „pieniacze” w rejonowym, to te nazwiska się powtarzają... Ale dla mnie, i nie przypuszczam, żeby dla kogośkolwiek z sędziów miało to jakkolwiek wpływ na wyniki. Ci ludzie, oni najczęściej są w różnych konfiguracjach: raz są pozwanymi, a raz to oni skarżą (śmiech).

A co do oceny materiału dowodowego – sąd pierwszej instancji pracuje z ludźmi, wprawdzie może być apelacja, że została dokonana niewłaściwa ocena materiału dowodowego przez Sąd Rejonowy, ale przecież nie wystarczy powiedzieć, że się nie zgadzam. Przecież należy napisać w uzasadnieniu, dlaczego sąd dał wiarę temu, a nie dał wiary temu. I w apelacji tak samo: uzasadnić, dlaczego sąd działał nielogicznie, bo powiedział coś konkretnego w danym momencie. Natomiast jeżeli nie wykaże się takie nielogiczności w działaniu sądu, to trudno powiedzieć, nie widząc ludzi, że sąd źle ocenił sprawę. Bo najczęściej jest kilku świadków z tej strony, kilku z drugiej. Jeden mówi, że białe, inny mówi, że czarne. Coś trzeba wybrać... Zdarza się, że osoba kłamie, mówi jak z nut: ale to też trzeba mieć doświadczenie życiowe, żeby ocenić. A tego przecież nie widać w materiale dowodowym, a my musimy to ocenić zgodnie z własnym sumieniem. **Natomiast, czy na pewno tak jest? Ja nigdy do końca nie wiem...** To jest czasami ciężkie, żeby ocenić, czy ten ma rację, czy ten. **To wymaga doświadczenia...** Są takie sytuacje: przychodzi na salę i mówi mi: „Bo ja wtedy widziałem...” a ja jeszcze nie zdążyłam o nic zapytać. Sam wie, o co będę pytać? Albo, kiedy wszyscy świadkowie mówią jednakowe wierszyki, a niektórzy to nawet chcą czytać (śmiech). No i niby ten człowiek mówi płynnie, logicznie – o godzinie 14.40 był tu i tu. A ja pytam: „A co tydzień temu robił Pan o 14.40?” Bo tak świetnie pamięta co robił dwa lata temu o 14.40 w piątek – ale co robił tydzień temu? Ja nie potrafię powiedzieć co robiłam trzy dni temu o tej porze, więc ja podziwiam czasami tych ludzi (śmiech). Ja potrafiłam, tak mi się wydaje przynajmniej, ocenić właściwie przy kontakcie z drugim człowiekiem. Kiedy czasem ktoś mówi: „Nie wiem”, to zazwyczaj mówi prawdę, bo czasem jak tak śpiewa odnośnie czegoś takiego, że 15 szklanek stało tu, a 22 tam – bo takie są zeznania – u kogoś w mieszkaniu. No to dziwne, bo ja sama nie wiem ile mam obrusów i szklanek, choć nie mam za dużo (**przekładanie ocen na własne, osobiste doświadczenia**). Bo kiedy wszystko jest tak pięknie ułożone, to tak nie do końca, ale do oceny trzeba doświadczenia. Ja też nigdy nie wiem czy ta ocena jest słuszna – czy tak naprawdę było, czy nie. Tego nie da się sprawdzić.

A czy w związku w takimi trudnymi sytuacjami często się Pani zdarza tracić cierpliwość, czuć się zmęczoną albo czuć rozdrażnienie?

Tracić cierpliwość w pracy – raczej nie. Wszyscy mówią, że jestem uosobieniem spokoju. Choć moja rodzina mówi coś zupełnie odwrotnego. Zdarzało mi się krzyknąć czasami, chociaż tylko wtedy, kiedy nie ma już innego wyjścia. **Staram się nie pokazywać swoich emocji**, z wyjątkiem czasami tego płaczu niekiedy. Natomiast w domu... Oczywiście zmęczona psychicznie jestem. Po 9 godzinach intensywnego myślenia, kiedy przychodzi do

mnie do biura protokolantka, to ja nie wiem, co ona do mnie mówi. Nie wiem, co mówi. Nie jestem wtedy w stanie myśleć logicznie, bo jestem zmęczona psychicznie. Natomiast w domu, oczywiście, że kiedy jestem zmęczona, czy rozdrażniona, to zupełnie inaczej się zachowuję. Chociaż może trudno to porównywać, to tak jest, że czasem oaza spokoju i łagodności, a z drugiej strony furiatka. (śmiech).

Chyba jakaś równowaga musi być utrzymana (śmiech). Na zachowanie sędziego nałożonych zostało wiele formalnych oczekiwań. W sytuacji, kiedy, na co dzień staramy się sprostać oczekiwaniom, szukamy miejsc, gdzie możemy się poczuć bardziej sobą. Możemy mówić o domu, ale jest też gabinet. Czy może go Pani określić takim buforem bezpieczeństwa, ostoją?

Raczej tak, chociaż w pracy trudno się wyłączyć, kiedy wciąż coś się dzieje. To nie jest tak, że ja się zamykam w gabinecie i nikt nie wchodzi. Oczywiście, petenci nie wchodzi, ale zawsze, wie Pani, jest jakiś problem. Mam takie poczucie bezpieczeństwa, że mogę tutaj wypić kawę, zjeść kanapkę, bo na korytarzu tego nie będę czynić. Ale to nie jest tak do końca – **do końca sobą to ja się czuję w domu**. Tutaj, to jednak zawsze jest się w pracy.

A kiedy wraca Pani do domu to może Pani odetchnąć? U Pani sytuacja jest trochę inna, bo dojeżdża Pani do pracy... Czy może się Pani wyłączyć już wtedy?

To znaczy wyłączam się po drodze: do pracy czy z pracy. A kiedy wsiadam do pociągu, nawet wtedy, kiedy wiozę akta, trzymając je mocno pod pachą, żeby nie zginęły i zasypiam... Nauczyłam się tego: budzę się przed [REDAKTOWANE]. Zdarzało się, że nawet jak niekiedy się kogoś spotykało no i chcieli tak kurtuazyjnie porozmawiać, to zamieniłam te kurtuazyjne trzy zdania i mnie nie było. Ja naprawdę chcę mieć tę godzinę spokoju, żeby się do nikogo nie odzywać. To jest taki moment mojego relaksu, kiedy jadę do domu, i tak samo, kiedy jadę do pracy. **No a w domu: to wiadomo, tam są inne obowiązki.**: jak to normalnie w domu.

Rozumiem. Pracuje już Pani ładnych parę lat: czy nie ma Pani już problemów z utrzymaniem równowagi między życiem prywatnym, a zawodowym?

No raczej nie... Staram się nie... No oczywiście, czasem jest trudno oderwać się od doświadczeń innych ludzi czy nie myśleć:, „co by było, gdyby mnie coś takiego spotkało?” Zastanawiam się czy coś takiego mogłoby mnie spotkać... Po sprawach rozwodowych, przez te 15 lat, doszłam do wniosku, że nie ma reguły, jakie związki się utrzymują. Tutaj nie ma reguły: wykształcenie, wiek.(Ciekawe: to, że sędzia tak bardzo przenosi doświadczenia z pracy na własne życie osobiste, może oznaczać, że nie buduje granic przenoszenia tych doświadczeń: świadczy to o zaangażowaniu i zespoleniu z rolą sędziego) Wszystkich nas to samo dotyczy. Jest taka obawa, choć ja mam szczęśliwe małżeństwo, że i u mnie to się może stać. Nie przez własne doświadczenia, a doświadczenia innych ludzi. Były takie sprawy gdzie wszystko było dobrze i coś tam się wydarzyło. Także pojawia się czasem taki niepokój, przynajmniej u mnie. Jak jest podobna sytuacja: to się zapala lampka zielona: nie taka sama sytuacja, no, ale jeżeli wystarczająco podobna: już zielona lampka?

Proszę powiedzieć, czy zawód sędziego, przy wszystkich definicjach, które Pani wcześniej stworzyła, jest zawodem wymagającym zarządzania uczuciami?

Myślę, że tak. Myślę, że bardzo. Wymaga oczywiście ciągłej pracy nad sobą, ciągłej pracy nad uczuciami, nad podejściem, bo nie można popaść w rutynę, nad systematycznością. Ciągłej pracy. Sama Pani widziała: koleżanka brała akta, bo miała wyrzuty sumienia, że

wczoraj nic nie zrobiła. W tej pracy... **człowiek ma poczucie, że ciągle coś jest niedokończony**, wciąż coś jest do przeczytania. Wciąż mam niedosyt, pouczenie, że czegoś nie zrobiłam. My jesteśmy od początku w tej pracy przyzwyczajeni, że nie ma granic do godziny 15.00 Od 8.00, Tylko jest tak, **jakbym była w pracy 24h na dobę**. Tak jak koleżanka, jeżeli wzięła akta, bo nic nie zrobiła po południu, choć przecież była na naradach, to ma **poczucie winy**. Ja osobiście nie znam osoby, wśród moich koleżanek i kolegów, która by tak nie czuła i to jest chore. To jest takie zboczenie zawodowe (śmiej), że człowiek ma poczucie winy, że w dany dzień spędza popołudnie bez akt, bez pracy, bez myślenia. **Nie ma tutaj takiej higieny pracy**, bym powiedziała. Ja oczywiście mówię o wydziałach, w których ja pracowałam. Mam na przykład koleżankę, która mówi: „Jestem na setnej stronie wyroku i jeszcze mam pewnie jakieś 15-20 stron do zakończenia pisania”. Czasem są takie sprawy, że i 400 stron. Widzę ją jak nad tymi papierami siedzi sama i ja mówię: „Chodź na kawę, znajdziemy trochę czasu” , a ona na to: „Jak za dwa tygodnie to zrobię, to może będę do ludzi”. (śmiej). Zatem to są przyjemności, to jest ten prestiż, ale to także są takie sprawy, a ludzie tak do końca nie wiedzą na czym ta praca polega... **To są kulisy tej pracy**. Nie mówię, że zawsze – bo jak powiedziałam na początku – ja nie narzekam. Myślę, że nikt z nas nie chciałby tej pracy zmienić. Przecież każdy zawód ma swoje plusy i minusy.

Naturalnie. A jak by Pani opisała wspomnianą pracę nad uczuciami? Mam tutaj trzy opcje: powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć i zamienianie jednych uczuć inne.

Na pewno powściągnięcie uczuć, jeżeli chodzi o jakieś rozdrażnienia. Jeżeli chodzi o emocje, okazywanie emocji, to myślę, że wszystkie te wymienione. Może te ostatnie to nie raczej, bo ja nie widzę, że miałabym zamieniać jedno w drugie: nie było dla mnie takiego powodu. Natomiast powściągliwość w rozdrażnieniu, w emocjach: na pewno tak. No i rozwijanie – **każdy z nas ciągle uczy się innych ludzi**, zachowań innych ludzi no i własnych zachowań: żeby były one skuteczne. Ja nie mam problemu z takim poczuciem sprawiedliwości, bo zawsze je miałam i nie muszę nad nim pracować ani go zamieniać w nic. Natomiast emocje i uczenie się innych ludzi i oddziaływanie na nich, żeby wychodzili z poczuciem sprawiedliwości, ale też starać się o szacunek dla tych ludzi. I nad tym trzeba ciągle pracować: inaczej się nie da, bo każdy z nas jest człowiekiem. No, ale, jak by Pani tak posiedziała tydzień na sali, to naprawdę czasem trudno traktować człowieka jak człowieka. Kiedy jest to ktoś taki, kto znęca się nad dziećmi, kto świeci oczyma i przedstawia się, jako idealny rodzic i wszyscy dookoła oczywiście kłamią, są przeciwko nim. Z drugiej strony ma Pani dzieci: dziecko 3-letnie, które znalazło sobie samo rodzinę zastępczą: czy wyobraża sobie Pani taką sytuację? W rodzinie szóstka dzieci: część dzieci trochę upośledzonych, część dzieci normalnych. Matka też trochę upośledzona, nie bardzo, no, ale ma jakieś ograniczenie. (**Sędzia wyraźnie zniża ton głosu, mówi ciszej i wolniej. Widać, że wciąż przeżywa tę sprawę**). Ona przedstawia się, jako idealna matka, a dziecko, co było dla mnie pewnym wyznacznikiem, idzie do piekarni, gdzie go karmią: dostaje jakąś bułeczkę. I wreszcie [dziecko] mówi, niechący, „mamo, tato” do tych ludzi. A oni mówią, że nie są jego mamą, ani tatą. A dziecko na to: „No ale tak się zachowują [rodzice]. Ja bym chciał mieć taką mamę i takiego tatę”. Wie Pani, i Ci ludzie biorą to dziecko do rodziny zastępczej”. Pani sobie wyobraża, takie sytuacje.... Przychodzi kurator i mówi, że jest bałagan: no ale przy szóstce dzieci może być bałagan, ale brud? Jest po prostu brudna pościel, dzieci chodzą do przedszkola zawszawione. No i ona [matka] przychodzi do sądu i płacze! Wie Pani, **najchętniej to bym coś powiedziała, bo jestem wściekła**. To nie jest tak, jak przedstawiają media, że sąd jest zły, że sąd zabiera dzieci. Pamięta Pani tę sprawę [redacted] Matce, zaraz po urodzeniu, odebrano prawa rodzicielskie, media się w to włączyły, wszyscy pomagali i ta dziewczynka wróciła do domu, bo wszyscy ją tak kochali. Przy czym, dwoje dzieci tej matki

jest w domu dziecka, a dom dziecka to nie jest przecież ostateczność, bo jak zmieniają się warunki, to można zmienić orzeczenie. Ona później rodzi kolejne dzieci... Inna stacja zrobiła jeszcze inny reportaż. Powiedziano, że krowy były tak zabiedzone, nie miały co jeść i padały z głodu. [...] Ja nie porównuję dzieci do zwierząt, ale chodzi o podejście tych ludzi... Gdyby teraz takiemu dziecku coś się stało? Wszystko zależy od tego, w którą stronę media zaczną. Akurat tutaj, w sprawie o Różyczkę, sąd był taki zły, bo pozbawił prawa opieki rodzicielskiej. Z drugiej strony jest taka sytuacja, że sąd wie, że gdyby temu dziecku coś się stało, ja nie mówię, że coś się stanie, no ale... Podam taki przykład, był materiał: dzieci upośledzone, w domu ubóstwo, rodzice nie są wychowawczo wydolni, i co gdyby dziecku coś się stało? Sąd przywrócił władzę rodzicielską – to sąd jest zły: co ten sąd robił? Co ten kurator robił? Ile jest takich przypadków, niech Pani zauważy... To wszystko zależy od tego, z której strony media zaczną tą nagonkę. **Myślę, że na autorytet sądy wpływają media.** Rozumiem, że trzeba pokazywać naganne przypadki, ja się z tym zgadzam. [b. niewyraźny fragment]. Ale rolą mediów powinno być także budowanie autorytetów. Ja nie mówię, że autorytet powinien dotyczyć osoby, ale instytucji jako takiej. Jest krytyka, oczywiście tam gdzie jest źle, ale czasami w takich przypadkach jak ten o [czerwony kwadrat], to **podjudziło wiele osób do oceny instytucji, jako tej złej. Do ciągłego kwestionowania.** Bo przecież to wszystko zależy od tego, z którą stroną się rozmawia. Te negatywne opinie mają szczególny wpływ na te pokrzywdzone strony. Wie Pani, jaki ja mam interes, jako sędzia, żeby wydać taki, czy inny wyrok? Ja chcę, żeby on był dobry. Czy umieścić dzieci w domu dziecka czy nie: ja się kieruję interesem dziecka? Myślę o tym, co będzie dalej, co będzie dla nich lepsze. Na przykład: dzieci uciekają z domu po orzeczeniu sądu pierwszej instancji, kiedy matka wie, że zabiera się dzieci, więc składa apelację. Wtedy przychodzi do niej kochanek i ona pozwala na to, żeby jej dzieci zostały pobite. Po orzeczeniu pierwszej instancji! Kiedy ona powinna robić wszystko, żeby pokazać, że się poprawiła, żeby pokazać, że ona chce, stara się, może ktoś jej pomoże? Nie, ona przychodzi i płacze! Ona chce dzieci i płacze. A dzieci uciekają. Starsze dziecko sobie prędzej poradzi, bo ono ucieknie, a takie 3-letnie dziecko? Ono jest na łasce i niełasce. Więc zdecydowaliśmy w tym przypadku, że oddaliśmy apelację i umieszczamy dzieci w domu dziecka. Niech ona zrobi jakiś porządek w swoim życiu. Wiadomo, że to nie jest na stałe. Ale z drugiej strony, dla kogoś, kto ma rodzinę, dzieci, jest wiadome, że to jest trauma. Mi nie chodzi o tą traumę dla matki – chodzi mi o dzieci. Ja myślę, że te materiały medialne o takich sprawach jak ta, nigdy nie mówią całej prawdy. A tutaj wszyscy przeżywają takie sprawy. Naprawdę, przecież my też mamy dzieci. Ja myślę, że tutaj trzeba mieć doświadczenie. Bo oczywiście tutaj przekłada się doświadczenie zawodowe na życie osobiste, ale z drugiej strony, także te elementy z życia osobistego, wychowanie przekłada się na życie zawodowe. Ocenia się, jak coś powinno wyglądać. Przecież tego nikt nie nauczy Panią na studiach, tego nikt nie napisze, jak to ma być. Nie znam takiego sędziego, który by powiedział: „ach idę do domu” : to nie jest tak...

Na koniec mam tutaj taką sytuację, opisującą techniki zarządzania uczuciami. Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozwodu rodziców. Matka pochlipyje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy:

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans. Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im, co jakiś czas uwagi werbalne?

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je zneutralizują – np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować

wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć?

Nie, ja bym przyjęła tą **drugą opcję**. Dlatego, że ja zawsze staram się, żeby strony nie wiedziały co ja myślę. Staram się, nie pokazywać stronie, że jej współczuję. Ewentualnie, bo tak zdarzyło się już nieraz, mówię, żeby postarali się opanować swoje uczucia. Bo nieraz to naprawdę jest teatr. Mówi się, że sąd rozumie te emocje, ale lepiej teraz się opanować. Poza tym, jeżeli potrzebują przerwy, to można ją zarządzić. Nie można też powiedzieć, że wszyscy grają: część osób jest słaba emocjonalnie. Ale na mnie to nie robi wrażenia. A przede wszystkim, nawet gdyby robiło, to nigdy nie starałabym się zdradzić się i tego, co ja myślę o tym. Bo wtedy to już... jest jakaś stronniczość po stronie sędziego. Mnie się nie zdarza coś takiego, no zdarzył się płacz, ale to w innych sytuacjach, już o tym rozmawialiśmy.

Zgadza się. Dobrze, to były już wszystkie pytania. Serdecznie dziękuję za rozmowę!

Dziękuję.

PIERWSZY WYWIAD – SĘDZIA SĄDU RODZINNEGO, OK. 4-LETNIE DOŚWIADCZENIE.

Sędzia był swobodny, często podawał przykłady spraw, które prowadził, posiłkował się przykładami znajomości z osobami, które charakteryzowały się konkretnym zachowaniem. Czasem można było wyzuć, że sędzia „się płacze” – zaczyna mówić o innych, później także wnosi do wypowiedzi własną perspektywę, ale ostatecznie znów wraca do „innych”, bardzo możliwe, że dlatego, że temat jest drażliwy, i woli nie odnosić się do własnych trudności.

Proszę powiedzieć, jak by Pan opisał swoją pracę? Czym się Pan zajmuje?

Na dzień dzisiejszy jestem sędzią Sądu Rejonowego w [REDAKTOWANE]. Obecnie, od września 2008 roku orzekam w pełnym wymiarze w Wydziale Rodzinnym i Nieletnich. Wcześniej orzekałem w Wydziale Karnym.

A w sferze praktycznej, jak by Pan opisał swoją pracę?

W sferze praktycznej... Praca..., praca sędziego: szereg na to składa się elementów... (wyróżnione zwolnienie wypowiedzi, wahanie, namysł). Wiąże się przede wszystkim z rozstrzygnięciem sporów: to taki, można powiedzieć, najważniejszy element, no, bo z samej istoty do sądu, przede wszystkim rodzinnego, trafiają sytuacje, kiedy ludzie mają konflikt. To konflikt dotyczący pieniędzy: na dzieci, na siebie albo spory dotyczące kontaktów z dziećmi albo też są to sytuacje ingerencji sądu z urzędu, czyli wszelkie postępowanie opiekuńcze gdzie ludzie wcale się do nas nie wybierają, natomiast my, jako sąd, wymiar sprawiedliwości szeroko pojęty, otrzymujemy informacje, że coś się źle dzieje i prowadzimy takie postępowanie. No i dalej... są to postępowania w stosunku do nieletnich, właśnie dzisiaj była taka seria spraw. Demoralizacja, czyny karalne.

Rozumiem, dziękuję za tę wyczerpującą definicję. Proszę powiedzieć: jak długo jest Pan sędzią?

Sędzią jestem dokładnie od [REDAKTOWANE] roku, kiedy to otrzymałem nominację. Wcześniej natomiast orzekałem, jako asesor, to było od [REDAKTOWANE] roku, czyli wykonywałem wcześniej takie same czynności, jakie wykonuje sędzia, ale to był inny status. Można więc powiedzieć, że zbliżają się cztery lata orzekania, sędzią jestem od około 1,5 roku.

[REDAKTOWANE]... *A co skłoniło Pana do wyboru takiego właśnie zawodu?*

No tutaj sytuacja jest taka, że w odróżnieniu od części osób, z którymi byłem na studiach i na aplikacji, które miały właśnie takie przekonanie, że tylko i wyłącznie zawód sędziego, i to było ich priorytetem, ja nie ukrywałem, i nie ukrywam, że w moim przypadku tak nie było. Najpierw studia, po studiach aplikacja sądowa, na którą się dostałem. Później nie wiązałem się tak bardzo z sądem, chociaż wiedziałem, że to jest niesamowicie cenne wykształcenie, które mi pozwoli potem funkcjonować. Zdałem egzamin sędziowski na tyle dobrze, że 6 miesięcy po nim dostałem etat asesorski. Początki na pewno były z taką niepewnością.... Ale z przekonanie, że jest to z wielu względów ciekawy zawód. Także... hmm... mogę odpowiedzieć jeszcze na to pytanie, że tak się jakoś krok po kroku układało, układało, że właśnie w tym kierunku się zacząłem widzieć. No i jestem w tym miejscu, w którym jestem.

Hmm... Wracając do Pańskiej wypowiedzi..., Jakie to cechy, które sprawiają, że zawód sędziego jest „pod wieloma względami ciekawy”? (śmiech)

(śmiech) Też pytanie jest... niełatwe... To jest... z jednej strony... (**sędzia ma spore problemy z uporządkowaniem myśli**), taka samodzielność... (**wyraźna na twarzy i w głosie radość, że w końcu pojawiło się coś, konkretnego**). W przypadku zawodu sędziego mamy... niezależność i niezawisłość chronione konstytucją, co oznacza, że kiedy już zostaje powierzona mi sprawa to **nie ma takiej możliwości, żeby ktoś przyszedł, coś mi polecił, coś mi kazał, czy nawet cokolwiek sugerował**, i to [zaczynając] od osób postronnych [kończąc] na przełożonych. Także to na pewno jest takim plusem...

Z drugiej strony wiąże się z tym na pewno **odpowiedzialność** i to, że w jakiś sposób to właśnie... ciąży. **Nienormowany** czas pracy: z jednej strony jest to plus, z drugiej minus. Jeżeli ktoś chce danego dnia trochę dłużej pospać, to może sobie na to pozwolić. Nie ma sytuacji takiej, że w poniedziałek muszę być na 7.30 czy 8.00 w pracy. Z drugiej strony wiem, że muszę sobie to tak rozplanować, żeby wszystko zrobić i czasami się okazuje, że mimo, że czemuś poświęcam dużo czasu nie ma takiej sytuacji, że mogę o 15.30 [**godzina zamknięcia sądu**] czy nawet o 17 zamknąć wszystko i pójść.

Hm... Na pewno też kontakt z ludźmi: że to jest **praca z ludźmi**, że ten kontakt jest stały, że nie jest to praca ograniczająca się do dokumentów, chociaż oczywiście i taka też czasem jest: szereg jakiś regulacji, zarządzeń. Ale gros prac to jest taka właśnie praca na Sali.

Na pewno też poczucie, szczególnie tutaj w sądzie rodzinnym, że są też sprawy, w których po prostu można, przy odpowiednim podejściu, zaangażowaniu, zrobić coś naprawdę dobrego, pożytecznego, no: **pomóc ludziom**. Także to jest kolejny argument..

Nie ukrywam, że jest jeszcze status sędziego. Sędziowie są nieodwoływalni, nieprzenaszalni, co z jednej strony wiąże, a z drugiej strony daje dużą stabilizację. Nie każdemu się to podoba, ale w moim przypadku akurat jest to dużą wartością. Ogólnie, życiowo patrząc na to, jest w tym wszystkim na pewno duża stabilizacja... Nie ma takiej sytuacji, że muszę się martwić, że będzie, nie wiem, jakaś redukcja, że coś się zmieni, że ktoś mnie przeniesie...

Rozumiem... A co by było tymi negatywnymi stronami?

[teraz sędzia będzie starał się znaleźć negatywne strony do pozytywów, jakie wymienił, można odnieść wrażenie, że chce być obiektywny nawet w, z założenia subiektywnych, odczuciach]

No tak... To zarazem też są negatywy... Na przykład nienormowany czas pracy sprawia, że czasami się pracuje około 20-30 godzin w tygodniu i czasem wyjdzie taki tydzień, że to wystarczy. Pamiętam tygodnie, że pracowałem siedem dni w tygodniu, po osiem godzin, czasami dłużej no i całe życie koncentrowało się wokół tego...

Ograniczenia. [Pauza] Na pewno w **wielu środowiskach nie można się pokazywać**, co do znajomości trzeba uważać. Wcześniejsze **znajomości** z osobami, które teraz są w wolnym zawodzie adwokata, jakby naturalnie się ukracają, ograniczają do kurtuazji.... Także w funkcjonowaniu społecznym trzeba mieć to na względzie. Tak to odbieram, że w wielu miejscach w [] jestem w stanie się pojawić. Pewnych rzeczy naprawdę nie wypada robić, nie wyobrażam sobie za bardzo, żebym latem przy jakimś ogródku z jakimś piwem siedział – nie to, że nie mogę, bo oczywiście.... Tak samo w niektórych towarzystwie.... No... zupełnie niedopuszczalne....

Tak samo są sytuacje:... zderzenie drogowe, nie mówiąc o wykroczeniach, gdzie mamy przecież immunitet jako sędziowie i nie odpowiadamy normalnie, ale dyscyplinarnie... [*sędzia zaczyna się bardzo plątać...*] Z drugiej strony zdarzają się na przykład wypadki drogowe, czy – całkiem hipotetycznie – osoby wypiją jakiś alkohol: wtedy gdy jest to zwykły

obywatel, traci on prawo jazdy, zostaje skazany na jakąś tam grzywnę i na tym sprawa się kończy... W przypadku sędziego to jest zdjęcie z urzędu – to na pewno jakoś wpływa... [na negatywne cechy zawodu].

Znam niedawną sytuację kolegów, którzy też [?] Mieli zdarzenia drogowe i zakończyło się to tak, że nie ponosili oni winy, ale naprawdę jest to wielki stres w tej sytuacji...Zdarzenie drogowe, które może rzutować na tyle spraw....

Tak.... Ta stabilizacja, ale z drugiej strony trzeba... słowo *krystaliczny* się nasuwa...Trzeba... trzeba wielu elementów się wystrzeżać... [sędzia znów się zastanawia nad tym, co mówi – ma się wrażenie, że chce powiedzieć dużo, ale nie umie się odnieść do wszystkich aspektów]

Minus: praca z ludźmi – w Sali wychodzi naprawdę wiele osób... Na rozprawie jest spór, są strony, jest sprzeczność interesów... Tam gdzie się da zawrzeć jakąś ugodę, kompromis, jest bardzo fajnie, ale czasem się nie ma. Rozstrzygnięcie sprawy, gdzie jednak, a czasem obie strony są niezadowolone jest częste... Ludzie są niezadowoleni, i jak mogę się domyślać z niektórych sytuacji, negatywnie się wypowiadają, oceniają to wszystko... Są oczywiście skargi na sędziów...Pisane są skargi, zarzuty stawiane. One są zupełnie bezpodstawne, dochodzi do jakiegoś szkalowania. Ciężko w takich sytuacjach się bronić, ciężko swoje racje wykazać... Także to są właśnie minusy...

Yhm...Przy tej ostatniej sytuacji potrzeba jest bardzo duża pewność siebie i pewność własnego zdania. Wyrok zapada i jest nieodwołalny, ale wszystkie wcześniejsze doświadczane sytuacje mogą wpływać na kolejne wyroki, dlatego, że wiążą się w nieprzyjemnymi sytuacjami – szkalowaniem, pomówieniami. To też jest bardzo negatywny aspekt...

No z tymi pomówieniami i szkalowaniem ja troszkę... no nie, nie można powiedzieć... wskazywać tak stanowczo... [sędzia tonuje swój przekaz, wycofuje się z wcześniejszej wypowiedzi] Są takie sytuacje, ale nie jest to jakieś nagminne. Są natomiast w Wydziale Rodzinnym bardzo nieprzyjemne sytuacje, kiedy orzekamy o władzy rodzicielskiej, to znaczy odbieramy dzieci. Najpierw są orzeczenia tymczasowe, gdzie dzieci były odbierane wręcz spod Sali rozpraw rodzicom pijanym, czy coś podobnego. Wiązało się to z całą sytuacją, w której uczestniczyły służby, kuratorzy, na przykład przyjechała karetka pogotowia i potem słyszymy krzyk matki, która krzyczy „oddajcie mi moje dzieci” do osoby, która podejmowała decyzję. Inna sytuacja – pozbawienie władzy rodzicielskiej, to akurat są sprawy ławnicze, czyli poza sędzią zawodowym, jako przewodniczącym, jest jeszcze dwóch ławników, ale nie ukrywam, że jednak ciężar spoczywa na sędzim zawodowym. I w tej sytuacji jest ogromne oburzenie: głoszę orzeczenie i potem słyszę ogromny huk na Sali, potem się dowiaduje, że to dziadek tego dziecka, która podsłuchiwał pod salą podniósł ławkę, która pani tam widziała, i uderzył tą ławką w posadzkę. To są sytuacje trudne, a czasami nawet oczywiste, że nie ma wątpliwości czy zabrać to dziecko czy nie, ale wciąż budzą one emocje wśród tych zainteresowanych

Podsumowując: można powiedzieć, że zawód sędziego, jako taki, jest trudny...

No, są inne zawody... Zawód kierowcy, gdzie następuje zdarzenie drogowe i wiąże się to z jakąś trudnością... Zawód policjanta, który idzie w teren, ryzykuje... Zawód kuratora sądowego, który jest uszami oczami, a nawet nosem sądu jest kurator...To też wiąże się z trudnościami...

Natomiast na pewno...Wiele spraw jest takich szampowych, niewymagających, ale są sprawy trudne, obciążające i decyzje, które naprawdę trudno podjąć. Ta decyzja waży się tak pół-na-pół i świadomość odpowiedzialności....

Przypomina mi się sprawa gdzie osoba chora psychicznie miała pod opieką dwoje małych dzieci. Już te dzieci miały być odebrane, ale ostatecznie, nie zostały odebrane i okazało się, że ta osoba zaczęła się leczyć, wszystko się ustabilizowało i okazało się, że ta decyzja była dobra. Z drugiej strony było ogromne ryzyko: gdyby coś się stało, winny byłby jeden. Gdyby doszło do odebrania tych dzieci, dzieci przeżyłyby niewątpliwie traumę. Niewiadomo, w którym kierunku by to poszło, trudno powiedzieć czy nie byłaby to jedna ze **spraw medialnych**. [obawa?] Także są sprawy gdzie decyzja obarczona jest wielkim ryzykiem i trudnością.

W badaniach przeprowadzonych w 2009 roku studenci stwierdzili, że zawód sędziowski jest tym, który ma największy prestiż – prawie 70% wskazań, proszę spojrzeć. Mamy do czynienia z naprawdę wysokim prestiżem, a jednocześnie w codziennym dyskursie pojawia się kryzys zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Jak Pan sądzi, gdzie jest miejsce dla etosu sędziowskiego: czy jest on wciąż obecny w środowisku sędziowskim, czy istnieje w ogólnym postrzeganiu społecznym?

Często rozmawiamy o tym w środowisku... Wiele wątków się tutaj nasuwa.

Z jednej strony, cieszy, że sędzia się tutaj [w badaniach na studentach] tak wysoko znalazł. Z drugiej strony, badania opinii społecznej wskazują, że przez wiele osób postrzegany jako ten, który może coś załatwić, jest adwokat. To wskazuje na to, że ludzie często nie dostrzegają, że ta decydującą rolę w rozstrzygnięciu wyroku ma właśnie sędzia. Są sondaże, które wskazują niskie zaufanie do sędziów i szereg mankamentów jest podnoszonych. Ludzie wskazują, że jest jakaś podatność na korupcję czy stronnictwo. Z punktu widzenia środowiska, uważam, że są to absolutnie nieuzasadnione zarzuty. Oczywiście zdarzają się takie sytuacje w środowisku, które liczy około 10 tys. sędziów i to są tzw. czarne owce. Ale to jest na zasadzie naprawdę wyjątkowości, absolutnie nie jest częstą sytuacją. Wiele osób podnosi, że nie ma tutaj tego prestiżu, bo może ten status materialny nie jest taki jak na przykład w krajach zachodnich. Faktem jest, że porównując z krajami Unii Europejskiej Polscy sędziowie są tacy, naprawdę, dosyć biedni. Na pewno, z jednej strony, nie jest to dobre. Ale z drugiej strony [znów te dwie strony], mamy bardzo wielu sędziów w porównaniu z innymi krajami, ale inne kraje mają tak skonstruowany wymiar sprawiedliwości, że wiele funkcji, które tutaj w Polsce tylko sędziowie realizują, przejmują inne osoby.

Jest też tak, że w niektórych sytuacjach, są sędziowie, którzy się po prostu nie szanują – to też na pewno rzutuje. W sytuacjach, gdzie postępowania są przewlekłe, trwają długo. Ludzie przychodzą raz, drugi, trzeci, czwarty i okazuje się, że sprawa nie jest załatwiona: ich to denerwuje, irytuje i wszystko składają na karb sędziów. Czasami jest to faktycznie wina, czy zaniedbanie ze strony sędziego. Bardzo często są to kwestie systemowe, proceduralne, często bardzo skostniałe, niezyciowe. Model postępowania to jest model czerpiący w dużej mierze z, nie ma, co tu ukrywać, z modelu stalinowskiego, kiedy wszystkie czynności najpierw robił prokurator, potem te czynności właściwie powiela sędzia. Najpierw przesłuchuje prokurator, potem sędzia.

Zatem istnieje pewnego rodzaju **fama** – te opinie, które są złe, nie zawsze sprawiedliwe: one są powielane, one idą w społeczeństwo i wiele osób, które nawet nie miało jakiegoś kontaktu z sądem powiela te opinie. Bo gdzieś znajomy znajomego, że niby coś...

Przedstawiciele niektórych wolnych zawodów czasami wskazują na to, że z sędzią można coś załatwić. Mówią, że jeżeli przegrywam, to zapewne ta druga strona, albo sędzia był nierzetelny. To jest usprawiedliwianie swoich błędów czy stanu, kiedy sprawa nie była do wygrania, a klient był przekonywany do czegoś innego...

Mam te z kontakt z osobami, kolegami, którzy są adwokatami i nie ukrywam, że podchodzą oni bardzo krytycznie [do sędziów]. Także osoby, które skończyły teraz aplikację sędziowską

widzą multum mankamentów w tym, co robią sądy, co robią sędziowie. Uważam, że wręcz nie do końca to jest takie... sprawiedliwe. Taka fama jest tworzona jest tworzona, a osobiście mam też przykład adwokata, który za czynności proste najpierw zażyczył sobie 3, 600 a potem dodatkowe wynagrodzenie 10 000, łącznie z podatkami około 15 tysięcy złotych od osoby, która utrzymywała się z emerytury o wysokości 900 zł. Troszkę udzieliłem pomocy tej osobie, i dopiero po odpowiednich pismach, ten adwokat z dodatkowego wynagrodzenia zrezygnował. Coś takiego jest według mnie kuriozalne...

Z drugiej strony [ciekawe – używa formy „z drugiej strony”, choć wcale nie podaje kontrargumentu, który miałby z założenia chwalić przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Forma wypowiedziana zdaje się być nawykowa, ale treść nie do końca do niej dopasowana...], znam także sytuacje, gdzie sędziowie naprawdę zachowują się niewłaściwie, nieprofesjonalnie, w sposób krzywdzący ludzi. Nie ukrywam, znam takie przypadki i środowisko je zna. Sam jestem świadomy, że nie do końca w niektórych sprawach... są, pojawiają się emocje i te osoby może nie do końca zostały potraktowane tak jak chciały być potraktowane: odebrały to może w taki sposób negatywny... Są sytuacje, kiedy trzeba uspakając osoby na Sali i one [osoby, członkowie rozprawy] też mogą odbierać to niekorzystnie, bo są to bardzo różni ludzie, bardzo różne emocje się pojawiają. Ale no, niestety, trzeba jakoś te **rygory, ten porządek w jakiś sposób wcielić**... Ale oczywiście i ja, i pozostali sędziowie jakieś błędy popełniamy i potem te błędy w jakiś sposób niekorzystny na ludzi oddziałują: w mniejszym lub większym stopniu. Ale oczywiście, tak się dzieje. Jest błąd sędziego, jest apelacja, sprawa jest uchylana i sprawa jest jeszcze raz toczona.

Z drugiej strony, nie ukrywam, że miałem takie sytuacje gdzie jednoznacznie to nie sąd rejonowy, a sąd okręgowy popełnił no i sprawa wtedy kursuje: wtedy ludzie są znów jeszcze raz wciągani w sprawę...

To na pewno jest bardzo złożony problem: problem zaufania do zawodu sędziego. Samo środowisko na pewno pracuje zarówno na pozytywne jak i negatywne opinie, jak i opinie napływające z zewnątrz nie zawsze są sprawiedliwe. **Programy publicystyczne, interwencyjne** które w świadomości milionów ludzi wyrabiają jakiś pogląd, a często są robione tendencyjnie, są robione wybiórczo: o tym jak zły sąd odbiera dzieci dobrym rodzicom. To są nadużycia, których nikt nie jest w stanie prostować i tak dostają się one do świadomości społecznej.

Problem jest naprawdę złożony, nie ma co ukrywać także historycznie... Weźmy takie kraj jak Wielka Brytania, gdzie system sprawiedliwości trwa od wieków i jest ugruntowany historycznie, funkcjonuje w świadomości społecznej. Natomiast w Polsce, mieliśmy zabory, potem był czas komuny, kiedy sądy i sędziowie byli na usługach władzy i byli postrzegani jako Ci, którzy walczyli z tą wolnością, opozycją. Po dzień dzisiejszy funkcjonują w zawodzie sędziowie, którzy, tak, w stanie wojennym orzekali i skazywali opozycjonistów. To są sędziowie, którzy teraz są wysoko: w Sądzie Najwyższym, w Trybunale Konstytucyjnym takie zarzuty co do niektórych padają. Historycznie nie da się, tak by ludzie, którzy mają ograniczone zaufanie do urzędu sądów nagle zauroczyli się wymiarem sprawiedliwości.

Nawiązując do tego, co powiedział wcześniej, do owego „krystalicznego charakteru”, chciałabym przytoczyć zdanie wypowiedziane przez mecenasa Jerzego Neumanna w polemice podczas panelu dyskusyjnego, przygotowanego przez Fundację Batorego, zdanie brzmi: „Nie można być przywoitym adwokatem, prawnikiem, sędzią będąc nieprzywoitym człowiekiem” Czy zgadza się Pan z tym stwierdzeniem?

Oczywiście, w stu procentach, dlatego, że **nie można być jedną osobą w życiu prywatnym, w życiu społecznym, a kimś zupełnie innym na Sali sądowej**, to tyczy się adwokata, sędziego czy prokuratora. W założeniach urząd prokuratora, sędziego, adwokata, ma się

cechować nieposzlakowanym charakterem: to są zasady etyki zawodu. W pełni, w 100% się zgadzam.

Większość adwokatów, z którymi mam kontakt są ludźmi, którzy bardzo rzetelnie wykonują swoją pracę, są lojalni wobec sądu jak i wobec swoich klientów. Naprawdę, jest wszystko w porządku. Natomiast są także sytuacje skrajne, które powinny być wręcz piętnowane.

Dziękuję. Chciałabym teraz przejść do innego tematu, o którym wcześniej wspomnieliśmy. Z zawodem sędziego wiąże się wydawanie wyroku, często tego ostatecznego, to znów związane jest z ogromną odpowiedzialnością. Czy ta odpowiedzialność, jej świadomość przy każdej sprawie Panu towarzyszy i czy przy każdej sprawie tak samo mocno? Czy są sprawy, które stara się Pan traktować trochę mniej poważnie? Tak by nabrać trochę powietrza w płuca, bo czasem jest to potrzebne...

No właśnie... Sprawy są różne... Są sprawy o przysłowiową pietruszkę i sprawy dotyczące rzeczy niesamowicie istotnych. Także, oczywiście, jeżeli sprawa jest błaha, to stosunek do niej.... [Tutaj wycofanie] Oczywiście, do każdej sprawy trzeba zachowywać pewne zasady, ale ten ciężar jest mniejszy, i często też ludzie inaczej podchodzą [odejście od własnego indywidualnego stosunku do sprawy – zrzuć temat na czynniki zewnętrzne. Wydaje się, że sędzia rzeczywiście ma różny stosunek do różnych spraw, ale nie chce się do tego przyznać].

[wywiad został przerwany w 32. minucie poprzez wejście Protokolantki z ostatniej rozprawy, trwało to ok. 1,5 min, sędzia zachowuje się neutralnie, jest miły i próbuje być zabawny ;)]

Wracając do wątku – jest zatem różny ciężar różnych spraw. Wiadomo też, że z czasem jest większa rutyna, łatwość. Do wielu spraw podchodzi się zupełnie normalnie, bez większych emocji, bo nie sprawiają problemów. Są też takie ciężkie, wymagające i wtedy jest ta świadomość decyzji, że ona rodzi konsekwencje bardzo, bardzo daleko idące. Przy czym, w przypadku sądu rejonowego, większość decyzji, które tutaj podejmuje, to nie są decyzje ostateczne. Od tych spraw obowiązuje prawo odpowiednio: apelacji, zażalenia do sądu wyższej instancji. Co oznacza, że jeżeli strona tak chce, decyzje są kontrolowane przez sąd wyższej instancji, który może je skorygować, zmienić? Te obciążające sprawy, to są takie, które dotyczą odebrania praw do opieki nad dziećmi, tak zwane tymczasowe zarządzenia, gdzie trzeba podejmować decyzję już, czasami dysponując jakimiś świadczeniami, kserokopiami, faktami, jakimiś informacjami niepełnymi, że źle się dzieje i dziecko trzeba zabrać. Takie decyzje budzą najwięcej wątpliwości. Oczywiście, że chce się sprawę jak najrzetelniej przeanalizować, poznać, żeby to postanowienie się utrzymało w sądzie wyższej instancji. Są jednak takie sprawy, gdzie jest już zmęczenie, gdzie wyczerpują się koncepcje i trzeba w końcu jakąś decyzję podjąć. Wtedy jest ten wentyl: tak, może nie jest to najlepsza decyzja, ale w razie czego ci ludzie mają możliwość odwołania się [scedowanie odpowiedzialności na innych decydentów jako sposób na radzenie sobie z poczuciem zbyt dużego ciężaru odpowiedzialności za losy innych]. Wtedy porównuję to sobie do zawodu lekarza, tam jest szybko, decyzja ma być już i tam najczęściej nie ma możliwości pomyłki, odwołania nie ma. Nie ma. Także pod tym względem, wielokrotnie potwarzałem” wielki szacunek do lekarzy. My, sędziowie, w wielu sprawach mamy możliwość zastanowić się, jeszcze dodatkowe czynności wykonać, porozmawiać z kimś, przeczytać, posłuchać, co o tym mówią pełnomocnicy, strony. Poza tym, kiedy są to sprawy z pozbawieniem wolności jest tymczasowy areszt, no trudno: w ostateczności posiedzi trochę niewinny... Jest to oczywiście trauma, jest to błąd, aczkolwiek nie zawsze: czasami są dane, które uzasadniają to. Nie jest to jednak nieodwracalne – w przypadku lekarza błąd ma skutki nieodwracalne. To daje taki wentyl bezpieczeństwa: dobrze, zrobiłem wszystko, co mogłem, mam taki pogląd, wydaję orzeczenie, uzasadniam je, ktoś się nie zgadza i jeśli sędziowie w sądzie okręgowym uważają,

że się mylę, to zmieniają wyrok. Takiego komfortu nie mają niestety sądy wyższej instancji, gdzie, z tego, co wiem chociażby z czasu aplikanci, też są ogromne wątpliwości, te wątpliwości, które miał sąd niższej instancji: one tam zostały. Ale w końcu jest to rozstrzygnięciem finalne, które budzi wątpliwości i to uzasadnione.

Ale tak jest... czasami nie ma sytuacji idealnego rozwiązania. Stała się tragedia, jakaś krzywda, jakaś szkoda, no i niestety... Pięknie by było gdyby sędzia mógł magiczną różdżką przywrócić stan poprzedni, aby wszyscy byli szczęśliwi, ale niestety, tak nie ma.

Z odpowiedzialnością, wydaje mi się, łączy się też inny wątek. Wydając wyrok sędzia reprezentuje całą władzę sądowniczą. Jak Pan sądzi, czy sędzia czuje wystarczającą odpowiedzialność osobistą za podejmowaną decyzję?

Tutaj też mogę się wypowiadać o sobie. Staram się taką odpowiedzialność czuć, mieć taką świadomość. Formuła wyroku mówi, że jest to wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, takiej formuły używam, sędziowie też jak najbardziej używają.

Z drugiej strony, oczywiście nie przy każdym wyroku jest ta świadomość, że jestem tym właśnie **wybrańcem społeczeństwa, który musi te spory jedynie słusznie i sprawiedliwie rozstrzygać**. To by było sztuczne i nienaturalne. Ale oczywiście to [odpowiedzialność] jest bardzo ważne, sędziowie tak to traktują, bo to było tam uświadamiane jeszcze w czasach aplikacji. W dniu dzisiejszym też przychodzi taka refleksja: decydujemy o sprawach bardzo, bardzo ważnych i nie możemy tego bagatelizować. Aczkolwiek istnieje taka grupa sędziów, odważę się to powiedzieć, którzy postępują nieodpowiedzialnie, którzy bagatelizują problemy, którzy próbują sprawę załatwić dla siebie wygodnie, niekoniecznie dociec prawdy. Są takie osoby. Zasadną jest jednak, że sędziowie to osoby, które czują tą odpowiedzialność podejmowanych decyzji.

Sędzia Teresa Bogucka, podczas wspomnianej już polemiki, wysuwa hipotezę, że jeżeli sędzia rzeczywiście nie czuje osobistej odpowiedzialności lub jej świadomość jest zbyt niska, jest narażony na wpływy z zewnątrz i jest w stanie podejmować decyzję nie zgodnie z własnym sumieniem czy przekonaniem, a ulegając wpływom z zewnątrz. Co Pan sądzi na ten temat?

Na pewno, jeżeli jest jakaś słabość sędziego, to jest większa podatność na wpływy zewnętrzne. Ale czy chodzi tutaj o świadomość sędziego, że w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej wyroki wydaje... no raczej nie. Osoba, która stara się rzetelnie swoją pracę wykonać, będzie unikała tego... Oczywiście zgadzam się z tymi słowami, ale niekoniecznie musi tu być ta świadomość, bo to brzmi taka górnolotnie. Świadomość, że to w imieniu państwa wydaję ten wyrok... W praktyce przekłada się to na coś zupełnie innego. Nie rozmawiamy z sędziami: no, ale przecież wydajesz wyrok w imieniu RP, no nie... Zdecydowana większość sędziów, których znam, którzy mnie uczyli, moi wychowawcy, patroni: oni zawsze dążyli do tego, żeby przyzwoicie załatwić tą sprawę, dlatego, że JA, to ja decyduję. Są oczywiście także osoby, które mają sprawę do załatwienia, a gdzieś tam w tle jest dla nich wyrok w imieniu państwa. Ale to oczywiście jest już kwestia przyzwoitości i takie poczucie, że **przecież jestem sędzią. Wpływy, na mnie? No nie, to jest niedopuszczalne...** Jestem sędzią no i w tych kategoriach myśli zdecydowana większość sędziów i tych wpływów za wszelką cenę unika.

Dobrze, zostawmy, więc może już te ciemne strony zawodu... [śmiech]. Wróćmy do lokalności, że tak powiem. [REDAKTOR], trudno chyba o anonimowość. Czy zdarza się tak, że zna Pan oskarżonego i czy wtedy częściej to Panu ułatwia czy utrudnia wypełnianie obowiązków?

Tutaj dotykamy kwestii wyłączenia sędziego. Jeżeli znam osobę, która ma być stroną czy też osoba oskarżoną, jeżeli jest to osoba bliższa to nie ma takiej możliwości.

Tak, oczywiście tak określa uchwała. Jednak chodzi mi raczej o sytuację, gdzie osoba znana jest z widzenia, ze słyszenia.

Jeżeli jest to osoba, którą znam z widzenia, ze słyszenia czy kojarzę, to nie mam za bardzo możliwość, żeby takiej osoby nie sądzić. Na pewno krążą jakieś stereotypy, jakieś informacje, jakieś, no nie ukrywajmy, plotki o takiej osobie. Jest także jakaś wiedza o danej osobie z innej sprawy, z innego postępowania. To na pewno nie ułatwia, a z drugiej strony daje jakiś pogląd, jednak trzeba się od tego **dystansować**. [czyli **pewnie raczej utrudnia niż ułatwia**]. Na pewno nie jest to łatwe ani oczywiste – w człowieku zawsze tkwi etykietka, że to jest dobra osoba, czy zła osoba. Ale jest to przecież możliwe. Czasem jest tak, że przychodzi na salę pewna osoba i okazuje się, że osoba, o której gdzieś tam słyszeliśmy, jest zupełnie inna niż to, co o niej mówiono. To naprawdę się bardzo szybko weryfikuje. A po wtóre, są także **doniesienia lokalnej prasy**, o jakiś sprawach, których, nie ukrywam, czasami nawet nie czytam, żeby nie mieć poglądu.

Przypominam sobie sprawę, która dotyczyła znęcania się nad zwierzętami przez jednego pana, i to, co było napisane w naszej lokalnej gazecie, z czym się zapoznałem akurat już po zakończeniu tej sprawy, a to czego dowiedziałem się od wielu świadków to były dwie różne rzeczy. Dwie zupełnie inne rzeczywistości. To jest argument, żeby nie brać tego do siebie, tych łatek, które funkcjonują, no tak, ale orzeka się na podstawie materiałów, dokumentów, zeznań, wyjaśnień. Przedmiotem rozstrzygnięcia jest często coś zupełnie innego – nie jest to rozstrzygnięcie, czy jest to dobra czy zła osoba, ale jest to kwestia alimentów na przykład, zatem jakiś wycinek. Skupiamy się na tym i to, że jest to osoba o przeszłości kryminalnej, okazuje się drugo- a nawet trzeciorzędne.

A proszę powiedzieć, czy podczas samej rozprawy zdarza się Panu rozdrażnienie, utrata cierpliwości, po prostu zmęczenie, tym, co się dzieje na Sali?

[śmiech] Tak się od razu uśmiecham, dlatego, że człowiekiem jestem no i oczywiście, że tak. Sztuką wielką jest, żeby po iluś tam godzinach spraw trudnych, jeszcze zachowywać anielską cierpliwość na sprawy kolejne. Są też różne dni. Czasami mimo tych spraw trudnych jest wewnętrzny spokój – to bardzo pomaga. A czasami emocje są większe, bo jest taki dzień, bo jest taka pogoda, jeszcze ileś tam czynników się złożyło, a te strony, jakoś nie chcą mimo jednego, drugiego, piątego upomnienia, podniesionego głosu, się uspokoić. Rozmawiają ze sobą, przekrzykują się nawzajem. Bywają takie sytuacje, że zdarzają się i uniesienia i podniesiony głos i próby dyscyplinowania tych ludzi no i tak wrywając to z kontekstu, to nie są one przyjemne. Ktoś może nawet negatywnie to odebrać.

Tak mi się teraz przypomina... Po dziewięciu sprawach w piątek, które toczyły się do 14.00 i wszystko było dobrze, nagle jest sprawa, która wręcz wyprowadza człowieka z równowagi. Wtedy jest trudno – wtedy jakaś minuta przerwy, milczenia, żeby **wyciszyć to wszystko. I tych ludzi, i siebie**. Są, no są wyjątkowo także i takie trudne sprawy, kiedy te emocje są straszne. To jest zresztą, chyba cecha [REDAKTED].

Czyli to właśnie przerywanie na moment rozprawy jest dla Pana sposobem, żeby się wyciszyć?

No, no... Od razu powiem, że jeden, czy dwa takie przypadki pamiętam. To nie jest tak, że to się zdarza raz w tygodniu czy raz w miesiącu, to są naprawdę szczególne przypadki, kiedy

tyłe czynników się złoży... Zmęczenie, gorszy dzień, gorsza dyspozycja, do tego jeszcze ludzie, których no właśnie, trudno jest zdyscyplinować, trudno wytłumaczyć im, że powinni się jakoś zachowywać... Czasami ludziom tłumaczę: gdybyśmy byli w innym systemie to już dawno by były grzywny czy kary aresztu. Przychodzą osoby, które są w stanie po spożyciu alkoholu, no i powstaje pytanie: czy od razu interweniować?. No i tak, sędziowie czasem orzekają kary aresztu i taka osoba jest zabierana z sali. Czasami aż się prosi, żeby jakiś kary finansowe orzekać, a z drugiej strony: to są emocje no i z reguły sędziowie się powstrzymują.

Czasem dochodzi do takich sytuacji, że już któraś uwaga, uwaga, uwaga i gdyby człowiek orzekł od razu po drugim upomnieniu surowa karę pieniężną, potem aresztu i policjanci wywozili, zabieraliby taką osobę – może byłby to sposób, który by jakiś większy respekt wobec sądu wzbudził? A z drugiej strony, poczucie takiej ogromnej władzy, którzy sami nie są w stanie nad tymi emocjami zapanować... Czasami trzeba się wyciszyć, czasami obniżyć głos i wtedy ludzie w większości ludzie po upomnieniu się uspokajają. Rozumieją to, że jesteśmy w sądzie, toczy się postępowanie.

Czy te sytuacje sprawiają, że często czuje się Pan zmęczony psychicznie po całym dniu pracy?

Bywają takie dni, że orzekanie trwa na Sali: od 9.00 do 16.00, 17.00. Czyli tutaj 6,7 nawet 8 godzin podczas których przerwa jest jedna czy dwie na jakiś łyk herbaty czy kawy, bo cały czas jest opóźnienie i kolejne osoby czekają...No i jak jeszcze są te emocje, to nie ukrywam, że jak wracam – kończę i wychodzę z sali, to czuję nie tylko przychyczne, ale wręcz i fizyczne zmęczenie. Zanim wyjdę z sądu, zrobię jakieś zakupy, wsiądę do samochodu, zostaję tutaj [gabinet sędziego] i przez jakieś pół godziny piję herbatę, żeby być w stanie spokojnie wyjść, wsiąść do samochodu. Potem **bywają także takie dni, że wracam do domu i nie jestem w stanie zrobić nic po 6,7,8 godzinach, autentycznie zupełnie nic**. Ewentualnie, może po jakiś dwóch godzinach, jak posiedzę, coś może powoli zjem, to wtedy zaczynam jakoś funkcjonować. Są takie dni... Na przykład: 8,9,10 spraw na wokandzie, ludzie przychodzą no i są emocje, różnego rodzaju problemy, różne zagadnienia, konieczność skupienia uwagi. To się dzieje ze sprawy na sprawę i na ileś tam elementów trzeba zwracać uwagę: to niewątpliwie męczy.

Czyli Pański gabinet jest dla Pana pewnym buforem bezpieczeństwa? Przychodzi Pan tutaj zaczyna się Pan czuć bardziej sobą, wycisza się Pan?

No, nie... W takich kategoriach, no nie powiedziałbym... Na sali też, jak ludzie wyjdą czy kiedy pojawia się jakiś śmiech, czy drobny żart, żeby emocje rozładować, czasem też w sprawie poważnej do komicznej sytuacji dochodzi i to napięcie jest rozładowywane. Mówię „No proszę państwa, spokojnie, zaraz wszystko **wytłumaczę**” [w wypowiedziach przewijają się **postawa sędziego jako tego, kto tłumaczy, próbuje przekonać, pokazać co jest najlepsze. Paternalistyczne podejście**] no i jakoś idziemy do przodu...

Wystarczy, że jest ta chwila przerwy, a to bardzo pomaga. A poza tym jest, nie wiem czy to dobrze ujmę, taki swoisty trans. Jak już tak ciężko od 9.00 zacząć i przejdzie pierwsza, druga sprawa, potem jest bardzo dużej skupienie no i to, że nie odczuwa się ani pragnienia, głodu. Właściwie się z fotela nie wstaje, no chyba, żeby się rozprostować. Taki dystans, spokój, skupienie i wręcz poczucie, że ja bym jeszcze mógł dalej coś sądzić. Jest coś takiego – taki element nakręcenia. Dopiero potem, spokojnie, powoli wychodzę z Sali, wypijam tą herbatkę czy nie, mijają minuty, pół godziny- godzina i dopiero wszystko schodzi. Aczkolwiek jest jeszcze taka potrzeba, żeby jeszcze o tym mówić, czasem spotykamy się jeszcze z kolegą, koleżanką, żeby jeszcze pomówić. „A co tam u Ciebie po 7 godzinach sali?” I zaczynamy

rozmawiać, bo u mnie było to i to, a u mnie to i to. To jest bardzo ważne, że to się chce jednak tak powiedzieć, wyrzucić coś z siebie. Powiedziałbym, że to jest bardziej pomocne, niż ten gabinet. Nawet te 5 minut zanim się zbierzemy z Sali i rozmowa, z panią, która protokołowała: cos ona powie, cos ja powiem i jakoś się tak pocieszamy uspakajamy, żeby jakoś wrócić do domu.

Kodeks Etyki Sędziego mówi, jak już zresztą wspomnieliśmy, że sędzia powinien być przykładem, takim modelem do naśladowania. Czy często zdarza się Panu myśleć o tym, nawet jak jest Pan w domu? Mówił Pan, że unika Pan niektórych miejsc, środowisk. Pewnie nie można od tego zbytnio uciec, prawda?

Na pewno cały czas jest ta świadomość, że jestem sędzią, a to dość długo dociera. W moim przypadku na pewno to się ukształtuje, tak jak u wielu osób. No, ale ta świadomość, że jestem sędzią mówi, że powinienem się tak a tak zachowywać. Pewne zachowania mi nie przystoją, z uwagi na to powinienem w taki i nie inny sposób mówić. Pewnych sformułowań, słów, nawet w prywatnych rozmowach używać nie powinienem, wydawać ocen na temat pewnych osób. Przede wszystkim wypowiadać się z takim szacunkiem... To nie można, tak uważam, poza salą pofolgować sobie no i tam od różnych ludzi nazwać. Ja staram się cały czas zachowywać, choć czasem słowa różne cisną się na myśl, co do niektórych osób. Jednak powinien być ten szacunek no i **życie prywatne, zawodowe, rodzinne: one się przeplatają.**

A z drugiej strony, nawet nie chodzi o to. Sędzia czy jakaś inna osoba, chodzi tutaj o taką przyzwoitość, kulturę: to jest bardzo ważne.

Czasami przychodzą różni ludzie... Nie tak dawno, pan w wieku siedemdziesięciu kilku lat, taki, można powiedzieć „starej daty”, i osoba bardzo miła, grzeczna” „proszę”, „dziękuję”. Naprawdę, widać, że z szacunkiem podchodzi i od razu takie staranie się rodzi, żeby z jak największym szacunkiem i grzecznie tą osobę **obsłużyć**. A jak ktoś wchodzi, niekoniecznie powie „dzień dobry”, nie mówię już o nieletnich, którzy często mają problemy emocjonalne, to wiadomo: inne jest postępowanie, nie ma takiego starania jak wobec tej osoby szanującej sąd i dystygowaną. Uważam, że to jest piękne i powinno być wzorem. Kultura osobista, w każdym zawodzie – prawniczym i nie tylko, jest bardzo ważna, jak w relacjach międzyludzkich.

Przechodząc już do sedna... Rozmawialiśmy o tym, że praca z uczuciami jest ważna, ale jak ważna jest w zawodzie sędziego? Gdyby miał Pan wyrysować jakieś kontinuum, skalę od 1 do 10, to może trochę sztuczne, ale jak Pan to czuje? Jak ważna jest praca z uczuciami w zawodzie sędziego?

No, bardzo... Bardzo ważne. Jeżeli mamy stopniować od 1 do 10, to w granicach między 9 a 10. Dlatego, że jest to wciąż praca z ludźmi i ich problemami, a z drugiej strony trzeba uważać, żeby to wszystko w pewnym momencie nie pochłonęło, nie wciągnęło. Ja staram się, jak najbardziej, zastanawiać nad tym, dokonywać samorefleksji, pewne rzeczy czytać, kształcić się, mieć wgląd z siebie. Czasem rozmawiamy, że te dobrze by było emocje, te problemy zostawiać tutaj za drzwiami... Ale się nie da. Rozmawiałem z sędziami z wieloletnią praktyką no i nie da się, nie da się nie myśleć o tych sprawach, tych emocji wyłączyć i nagle pójść do domu przestać myśleć.

Pamiętam Solżenicyna, „Oddział ludzi chorych na raka”, gdzie była pani doktor, onkolog, która przy tej niesamowicie trudnej pracy, mając rodzinę wypracowała sobie taki model... Jadąc autobusem, czy trolejbusem myślała najpierw o domu, potem dojeżdżając do pracy zaczynała myśleć o pracy, potem była w pracy, skupiona na pracy no i potem znowu wsiadała do autobusu. Wracając wciąż myślała o pracy: te emocje, decyzje, leczenie, chemie, ta...

śmierć. I ona wracając do domu zaczynała myśleć o problemach domowych. Z jednej strony zrobiło to na mnie wrażenie: no tak, super model! Ale z drugiej strony nie spotkałem jeszcze takiej osoby, która by powiedziała: „No oczywiście, wychodzę i już nie myślę o pracy, już jestem tylko w domu”. Jest poranek sobotni czy niedzielny, a ja zaczynam się zastanawiać... Przychodzi myśl: „Czy ja to dobrze zrobiłem?” W sąsiednim pokoju jest pani sędzia, która ma wieloletnią praktykę, ogromne doświadczenie. Wcześniej wydział cywilny, także karny, około 20 lat w rodzinnym, no i też są te emocje. Mówi: „myślałam tyle czasu i coś przeżywałam...”. Kiedy spotykam się z innymi sędziami, jest to samo: „zastanawiałem się, przeżywałem, myślałem. Także ten model idealny: nie da się go zastosować, a z drugiej strony trzeba się jakoś dystansować.

Na początku te emocje były większe, pierwsze sprawy to były duże emocje. Teraz dystans jest większy, większa umiejętność radzenia sobie z tym.

A czy w takich sytuacjach, kiedy znajduje się Pan w domu: przywróćmy chociażby tę okoliczność sobotniego poranka, czy pozwala Pan sobie na te myśli [śmiech]. Czy raczej mówi Pan: „Nie to nie ten moment, nie teraz”?

[śmiech] Nie.. To jest inaczej: często jest tak, że nie ma czy ja sobie pozwolę, czy nie pozwolę. To zapuka do mnie, przyjdzie i zacznie się odzywać w środku. „Czy dobrze zrobiłem?” „A jak zrobić to?”, „A może jeszcze to?”. To trwa jakieś 5-10 minut i potem potrafię się odciąć i myśleć o innych prawach, oczywiście, że tak. Tak samo, jak czasami, będąc na Sali zaczynam myśleć o sprawach prywatnych. W przerwie też rozmawiamy o jakiś prywatnych sprawach, a potem „ojej, no to trzeba już wchodzić.. No tak, to ja jeszcze tutaj przejrzę pozw...” Mamy nadzieję, że się ludzie dobrze dogadają, żebyśmy mogli wrócić do rozmowy na inne tematy niż sąd. Więc myślę, że jest ta umiejętność, że te sprawy [sadowe] nie dominują...

Dobrze, a jak by Pan nazwał tę umiejętność? Mam tutaj trzy określenia (może Pan oczywiście dodać swoje). Po pierwsze jest to powściągnięcie uczuć, po drugie, wywoływanie uczuć; a po trzecie, zamienianie jednych uczuci w inne.

Hm... **Powściągnięcie uczuć:** Na pewno na Sali i przy niektórych sprawach jest to potrzebne. Bywają sytuacje, gdzie są te emocje: jest na przykład płacz kobiety, bo nie ma pieniędzy, nie ma na życie; przychodzi żona, która płacze, bo jej mąż pije – w tej sytuacji trudno wywoływać jeszcze dodatkowe uczucia. To nie tak, że ja im nie współczuję, bo na pewno ten element jest.. To nie jest też tak, że ja się potrafię całkowicie wyłączyć, potem się jeszcze nad tym zastanawiam...

Pamiętam taką sprawę:dziewczynka, 17 lat, przebywająca w rodzinie zastępczej, czyli sytuacja, że w rodzinie jest jakaś patologia, czy też jedno nie żyje, a drugie: alkoholizm. To była sprawa o alimenty na tą dziewczynkę i ja czytam jakąś informację: z akt czy z wywiadu, że na jedno oko to całkiem nie widzi, a z drugim jest problem: teraz jest już walka o ten wzrok. Pamiętam, że bardzo mnie to wzruszyło: ujęło mnie i ogarnęło to współczucie. Rozstrzygnąłem tą sprawę alimentacyjną, jakieś alimenty zostały zasądzone. To mi bardzo utkwilo: jak to może być, taka niesprawiedliwość? Wszystko się zważyło: sytuacja rodzinna plus jedno oko, plus drugie oko. Niedawno miałem kontakt z osobami, które są rodziną zastępczą dla tej dziewczynki, dokładnie to jest rodzinny dom dziecka, który oni prowadzą no i zapytałem, co z tą dziewczynką. Oni, tacy troszkę zdziwieni, że ja pytam, odpowiedzieli, że byli z nią u lekarza, że wzrok się pogorszył na to jedno oko no i wada jest, ale jest w porządku. Jest w porządku. To było takie bardzo pozytywne.

Zatem jest na pewno powściągliwość, ale nie tamowanie emocji.

Drugi element... **wywoływanie emocji. Tego nie widzę**, bo albo wywołujemy jakieś pozytywne emocje, np. współczucie, a to nie jest konieczne, bo w pewnym zakresie one po prostu są. To jest automatyczne, one też nie służą przecież rozstrzygnięciu. A z uczuciami negatywnymi... staram się przez cały czas pracować i to się udaje. Jest rzeczywiście pewien dystans do człowieka, który jest skazany za znęcanie. On jest złym człowiekiem, taki kawał drania, żeby nie powiedzieć brzydziej... No, ale jednak jak jest sprawa „o coś tam”: o alimenty, o coś innego, to skupiamy się na tym elemencie, to tylko widzimy. Nie oceniam, nie wywołuję jakiejś niechęci czy nienawiści do niego. Tak samo w sprawach karnych.

A zamienianie emocji... Tak, najbardziej tych negatywnych, złości na coś pozytywnego: na widzenie w nim jakiś jego problemów, uczuć, na słuchanie jego argumentów. Bardzo często jest tak, że są dwie rzeczywistości: jedna osoba przedstawi swoją wersję, no i ona jest, tak, prawdziwa: subiektywna, ale prawdziwa. Druga strona też swoją wersję musi przedstawić no i tak też jest dużo prawdy...

W takich sytuacjach, w sadzie rodzinnym **trzeba być także trochę psychologiem.**, Ale to nie może też dominować. To, że sąd jest widziany jako taki zimny, beznamiętny, ogłasza wyrok, pyta, no i to wszystko: taka postawa jest uzasadniona. Ale temu musi towarzyszyć wieli szacunek do tych ludzi i zrozumienie tego, że ich zachowania to jest wynik ich emocji.

A pracę z emocjami najlepiej charakteryzowałaby powściągliwość,

Przychodzi mi do głowy taka sprawa: emocje, młoda dziewczyna, alimenty, uchylene alimentów, ojciec, który zaniedbywał. Na pewnym etapie te emocje przeważały przy rozstrzygnięciu i rozstrzygnięcie było niewłaściwe: tak samo stwierdził sąd wyższej instancji, bo to było zaskarżane. Na pewnym etapie wdały się emocje i potem zacząłem się zastanawiać: ale dlaczego tak zrobiłem? Jakiś impuls się pojawił, no, bo ona jest taka biedna, tak jej w życiu było ciężko i teraz jeszcze jakiegoś zadośćuczynienia czy pomocy finansowej od tego złego ojca nie dostanie... No nie, to jest niesprawiedliwe, tak być nie powinno. I ona jeszcze przecież to wszystko przeżywa, młoda dziewczyna, która kłóci się w tym sądzie i płacze. Wtedy przychodzą emocje, zapada wyrok, no a potem przychodzi refleksja... No i nie, no nie...

Nie do końca...

Nie do końca. Potem jest taka nauczka, że te emocje powinny być, ale gdzieś powściągnięte.

Chciałabym przytoczyć jedną sytuację. Sprawa rodzinna o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozvodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się bardzo pewny siebie. Przez cały czas matka wydaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec, podkreślając swoje opanowanie, zdaje się umniejszać tym samym pozycję matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi Pan sobie z tą sytuacją? Mam tutaj przygotowane dwa przykładowe sposoby.

Czy stara się Pan swoją postawą ciała, gestami, pokazać dystans, na przykład utrzymując tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy też upominając jedno i drugie, kiedy jest to konieczne?

Czy stara się Pan przyjąć te emocje, które są do Pana kierowane i zamienić je w takie, które te pierwotne neutralizują? Czyli, w przypadku matki, myśląc, że mogła być w niektórych sytuacjach nieodpowiedzialna; przypadku ojca, wyobrazić sobie, że jest on pozbawiony uczuć.

A zatem postawa ciała i gesty versus kierowanie uczuciami tak, aby się zneutralizowały.

Yhm, tak... Najpierw kojarzę zwracanie tym osobom uwagi. Ale jeżeli jest to pochlipywanie czy jakaś pewność siebie... No, nie: na pochlipywanie się raczej nie zwraca uwagi, ani na

pewność siebie, no chyba, że one urastają do konkretnych granic. W niektórych sytuacjach, kiedy coś takiego zauważam, to staram się mieć nawet mniejszy kontakt wzrokowy. Oczywiście z jedną i drugą stroną jest on porównywalny. A tak w ogóle, to skupiam się na tym, co dana osoba mówi, a na słowach. Kiedy zauważam coś, co określam mianem manipulacji, to nie ukrywam, że staram się tego za bardzo nie odbierać, skupić się na tym, co osoba ma do powiedzenia, na tych słowach. Poza tym, staram się pokazać, ani ta pewność siebie mnie nie powala, ani też płacz czy pochlipywanie, tak samo, wielkiego wrażenia na mnie nie robi. Trzeba dać do zrozumienia, że ja słucham argumentów i skupiam się na argumentach jednej i drugiej strony.

Co do tego neutralizowania emocji... No to tak, zastanawiamy się: widzimy, że płacze, ale dlaczego płacze? Czy to jest próba manipulacji? Czy to jest wynik tego, że jest osoba bardzo labilną emocjonalnie, nie potrafi nad sobą zapanować? Czy może z jakiś innych jeszcze względów... A może autentycznie ona doznała takiej krzywdy i chce tutaj wszystko wyrazić? [praca poznawcza?]**Zdaje się, że sposobem sędziego jest refleksja, poznanie sytuacji i zbiektywizowanie jej** .

A więc czy jest naturalizacja, no pewnie tak [**sędzia nie jest przekonany, teraz teoretyzuje**]: żeby nie dać się poprowadzić temu płaczowi czy dać uwieść tej pewności siebie.

Mam taki przykład: miałem sprawę z osobą, która przez cały czas się uśmiechała. No, więc zapytałem: „Co tutaj jest śmiesznego w tym wszystkim?” No i ta osoba mi odpowiedziała, że przeprasza bardzo, ale ona po prostu tak nerwowo reaguje, że to jest taki nerwowy tik. To mnie przekonało. Czyli jest później taka świadomość, że ludzie jednak czują się bardzo nieswojo na sali i mogą różnie reagować. Czasami są takie sytuacje, że to jest ewidentne, że to jest próba manipulacji. **Mam przed sobą takie narzędzia: ekrany, monitory.** Jeden dla pani protokolant, gdzie pani pisze, jeden mam przed sobą, mam przed sobą też akta. To jest tak, że słuchając jakiejś osoby przez jakąś ilość czasu, to ja właściwie na tą osobę często nie patrzę. Z drugiej strony, oczywiście, zerkam, bo mimika i mowa ciała przecież coś mówi. Ale przecież rozstrzygamy na podstawie tego, co jest powiedziane, co jest napisane. Nie ma takiej możliwości, że przy uzasadnieniu ja bym mógł się powoływać na to, że pani, to źle z oczu patrzyło, a pan to niby był pewny, ale tak naprawdę to udawał. Jeżeli mam jakiegokolwiek typu wątpliwości to radzę się biegłych z [REDAKTOWANE], i oni mi to wszystko ładnie diagnozują i się okazuje, kto i w jaki sposób próbował tutaj manipulować.

Nasuwają mi się też sytuacje, akurat to pań dotyczy, które przewidują, kto będzie sądził, no i ubiór wręcz wyzywający nakładają. Były takie panie, w spódniczkach mini, czy jakieś takie wydekoltowane, tak samo takie nieletnie bywały... Czy to było też tak, że na pierwszym terminie wiedziała, że to sędzia będzie sądził... Nie ukrywam, że sądzę, że to jest celowe, to jest próba manipulacji. Miałem sytuacje, gdzie wręcz ostentacyjnie, ewidentnie wzrok był gdzie indziej, no, ale ta pani, miała chyba poczucie, że nawet na nią bym nie spojrział... Sytuacje, kiedy pępek jest na wierzchu – wtedy pani musiała ubrać kurteczkę i odpowiadać w kurteczce, bo nie życzyłem sobie tego... Różne sytuacje...

Trudno mi określić, w takim kierunku idą moja sposoby. Bo na pewno trochę staram się ludziom pokazać, że ja zachowuję się wobec nich bezstronnie. To jest też kwestia gestów, zwrotów, nawet przy okazji wywołania do sprawy: Pan i Pani... A nie Karol Nowak i Pani X, tylko raczej Pan i Pani. Ważne jest, żeby w żadnym aspekcie nie czuły te osoby jakiejś dysproporcji. Jeżeli jedna coś mówi, to i druga musi się wypowiedzieć, jeżeli jednak się wtrąci raz czy dwa i za pierwszym razem nie była uciszana, no to jak druga się wtrąci to też za pierwszym razem raczej nie jest uciszana. A więc zachowanie równowagi, no i żeby żadna ze stron nie poczuła, że ona jest w stanie czy nawet zmanipulowała, czy sędzia jest bardziej przychylny dla drugiej strony. Dlatego uważam, że to jest bardzo ważne, to poczucie, że są

równy traktowane. Oczywiście jest jeszcze taka sfera, gdzie gesty i zachowania nawet do podświadomości trafiają, ale to już jest inna kwestia.

Jeszcze jedna sprawa, że **sala to jest teatr**. Niesamowita sprawa to są sprawy rozwodowe, które prowadzi sąd okręgowy w Lublinie. Zatem jest przesłuchiwanie dwóch stron, przychodzą adwokaci, a jest jeszcze takich dwóch szczególnych, którzy mają do siebie bardzo oryginalny stosunek... Słuchamy jednego świadka przez godzinę, i jest taki teatr! Bardzo inteligentnie, sprytnie,. Kontruja się nawzajem i zadają świadkom dziesiątki nieistotnych pytań, o których wiedzą, że ja je uchylę, no i ja je uchylam. Potem się protokołuje te pytania, i że ja je uchylam [granie na czas...]. Takie przesłuchanie trwa ileś czasu, są niesamowite uszczypliwości między tymi adwokatami, łapanie się za słówka no i to wszystko jest to ewidentnie teatr pod tych ludzi [żeby przekonać, że są dobrymi adwokatami i zarobić więcej \$]. I oni [adwokaci] też widzą, że i ja wiem, że to tylko teatr. A na koniec: dwa adwokaci, którzy się przez cały czas gryźli, spokojnie wychodzą nawet jakieś żarty opowiadają. Także sala na pewno zawiera element teatru i gry. Trzeba próbować, żeby nie dać się w tę grę wciągnąć, nie dać się zmanipulować.

Już wcześniej wspominał Pan, że starał się Pan czytać, że sędzia sądu rodzinnego powinien być trochę psychologiem... Z tego, co ja zrozumiałam stara się Pan dogłębnie analizować to, co do Pana dociera, prawda? A także analizować to, co może Pan czuć, to, co Pan właśnie czuje. Może to jest właśnie metoda? Bycie świadomym tego, co dzieje się z naszymi uczuciami, a później, zupełnie racjonalne, kontrolowanie tego, co wypuszczamy na zewnątrz.

Oczywiście. A także taka świadomość, która się pojawia po jakimś czasie – nie od razu, że Ci ludzie także mają uczucia, ta ich trudna sytuacja... Czasem myśli się, że nawet powinni być inaczej jakoś potraktowani, bo chociaż kara grzywny by pewnie poskutkowała, to raczej się stara inaczej to załatwić: jeszcze jedno upomnienie, ostrzeżenie. Ta świadomość emocji ludzkich i że oni czasami nie do końca nad sobą panują, nienaturalnie się zachowują, Poza tym, świadomość swoich emocji, że i ja czasem się inaczej zachowuję, bo coś mnie zdenerwowało i wystąpił stres. Wtedy wiele czynników się składa plus jeszcze emocje innej osoby: to wszystko może jakąś nieadekwatną reakcją z mojej strony wywołać. Dlatego też staram się mieć tego świadomość i się od tego dystansować...

Powoli już zamykając cały wątek, proszę powiedzieć, czy brał Pan udział w szkoleniach, które były organizowane przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury. Chodzi mi o szkolenia dotyczące typowo psychologicznych aspektów pracy sędziego, walki i pracy ze stresem...

Akurat wiem o tych szkoleniach: ja staram się na szkolenia jak najbardziej jeździć. Ale na takich szkoleniach, „miękkich”, czyli w zakresie emocji, stresu, wypalenia zawodowego: to jeszcze nie miałem okazji... Uczęszczałem na takie, gdzie aspekty, takie merytoryczne, były poruszane... Na przykład szkolenia pod względem psychologii przesłuchań – przesłuchań małoletniego świadka, z zaburzeniami psychicznego. A więc aspekty psychologiczne, które dla sędziego sądu rodzinnego są bardzo ważne...

Chciałam znać tą opinię, bo na samych forach internetowych jest wiele opinii na temat tych szkoleń, natomiast niewiele pozytywnych.... Te, z którymi się spotykałam nie do końca mówiły o przydatności tych szkoleń...

Hm... No ja tych opinii akurat nie słyszałem. Ale słyszałem jak panie sędzie, także z wydziału rodzinnego, ale w sądzie okręgowym, mówiły tak pozytywnie o tych szkoleniach : że to było dobre, potrzebne. Aczkolwiek, no nie wiem.... Te szkolenia dla sędziów, którzy

przez wiele sytuacji przeszli, mogą być momentami naiwne... No nie wiem, w którym kierunku te komentarze tam szły...

One były dosyć ogólne. Myślę, że to mogły być komentarze osób, które były na tych szkoleniach z formalnych wymogów, nie do końca z własnej woli. Może były wystarczająco dobrze przygotowane przed szkoleniem?

No wiadomo... Inna perspektywa będzie moja, inna sędziego, który już kilkanaście lat orzeka, a inna sędziego, który ma kilka lat do stanu spoczynku. Może jest już trochę zblazowany tym wszystkim?

Pamiętam, w [REDAKTOR] miałem patrona, u niego widziałem takie zmęczenie, zblazowanie tym wszystkim. Przychodził i robił sobie taka super mocna kawę naturalną i pił ta kawę naturalną. I chyba tylko dzięki tej kawie [śmiech] dzięki tej kawie był w stanie jakoś funkcjonować: sądzić, rozstrzygać... Po iluś latach to wszystko na pewno męczy niesamowicie. Miałem też patronkę, która po 10 latach orzekania w [REDAKTOR], która była już zmęczona... było czuć, że ma dosyć już tych spraw. Skarżyła się, że ma dłuższy kryzys po tych 10 latach.

A Pan? Nie boi się Pan tej kawy naturalnej w przyszłości? [śmiech]

No... [sędzia uśmiecha się] To widok, taki dający do myślenia... No ale ja też mam takie dni, że strasznie mi się nie chce, a w inne dni: jest zapał, jest energia do tej pracy. Tak jak i różna pogoda [determinista meteorologiczny... ;)], tak i różne dni są. Nie zawsze super funkcjonujemy, nie zawsze super pracujemy.

No, oczywiście. Dziękuję serdecznie, za Pańskie bardzo wyczerpujące wypowiedzi, miło było z Panem rozmawiać.

I ja bardzo dziękuję.

Wywiad z adwokatem, która była wcześniej asystentką sędziego. Bardzo krótki, bo Pani adwokat odbierała każde pytanie jako atak. Chyba wciąż ma problemy z
przepracowaniem zmiany stanowiska...

Postawa sędzi mówi wiele: odsunięta od stołu, podwójnie zamknięta.

Wywiad został przeprowadzony w kancelarii, czuć ogromny pośpiech, Pani adwokat też siedzi jak na szpilkach, kilka razy pytała ile potrwa wywiad i zapewniała, że ona to „zrobi bardzo szybko”.

Spróbujmy zacząć od ogólnych pytań. Jak długo pracowała Pani jako asystent sędziego?

No, nie pamiętam...[???] Może trzy... może cztery lata... Chyba trzy.

Trzy lata. A myśli Pani, że doświadczenie w zawodzie sędziego jest bardzo istotną kwestią?

...

Czy w biegu nabywania doświadczenia zawód staje się łatwiejszy?

... Myślę, że tak,. Ale potem człowiek popada w rutynę.

Chciałabym poprosić Panią, żeby opisała Pani, jak wyglądała Pani praca, gdy była Pani asystentem sędziego.

No, na wydawaniu różnego rodzaju orzeczeń, analizowaniu spraw i przygotowywaniu projektów orzeczeń.

A co Panią skłoniło do wyboru tego typu zajęcia?

Skończyłam studia prawnicze, aplikację, no. [jest agresja – lepiej nie kontynuować tematu, bo wywiad się skończy].

A to, że zmieniła Pani zawód było powodowane brakiem satysfakcji z poprzedniego zajęcia?

Splot różnych okoliczności, niezależnych ode mnie [?] ... No i związane z tym, pewne tam, przemyślenia. No musiałabym wejść w szczegóły, ale myślę, że to nie jest dla Pani istotne. [innymi słowy: nie pytaj mnie o to].

A jakie są, według Pani, pozytywne i negatywne cechy pracy sędziego?

Do pozytywnych zaliczyłabym na pewno stabilność, bezpieczeństwo pracy, bo jak wiadomo sędzia jest nieusuwalny. Niezależność, niezawisłość – myślę, że nie podlega jakimś większym naciskom [o tych naciskach powiedziała jedynie Pani adwokat – to znaczy, że Ona się z nimi w pracy spotyka]. W zależności od tego, na ile głęboko sędzia analizuje swoje sprawy, to jest też kreatywny. Ale z drugiej strony – bardzo odpowiedzialny. Nawet sama nie wiem, czy zaliczyć to do bardziej pozytywnych czy negatywnych stron. To zależy, jakim kto jest człowiekiem. Myślę, że stres związany z wydawaniem orzeczeń i z odpowiedzialnością. Chociaż to zależy, jaki kto jest – bo jak ktoś popadnie w rutynę.

A myśli Pani, że to jest trudna praca? Tak, biorąc pod uwagę wszystko, co Pani powiedziała?

... To wszystko zależy, w jakim wydziale ktoś pracuje... To jest bardzo powtarzalna praca. To wszystko zależy od tego, kto jak podchodzi do wykonywania swoich obowiązków.

Rozumiem. W badaniach przeprowadzonych przez studentów zawód sędziego został wskazany w 68% przypadków jako ten, najbardziej prestiżowy ze wszystkich zawodów prawniczych. Jednocześnie mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Czy myśli Pani, że wciąż istnieje etos sędziowski i jeżeli tak, to czy w bardziej w postrzeganiu społecznym, a może w samym środowisku sędziowskim?

Myślę, że w środowisku.

A czym to jest powodowane?

No, tak ogólnie. [!!!]

Ogólnie. Rozumiem. Jednej z rozmów mecenas Jerzy Neuman powiedział, że nie można być porządnym prawnikiem, adwokatem, sędzią, nie będąc przyzwoitym człowiekiem. Zgadza się Pani z tym?

... Myślę, że bym się zgodziła

I myśli Pani, że środowisko sędziów składa się z takich właśnie ludzi?

Doprawdy?

Nie?

Chyba, jeżeli idziemy tym tokiem, to wszystko zależy od konkretnej osoby [adwokat wciąż ucieka od osobistych odpowiedzi]

Przy okazji rozmów na temat kariery prawniczej często mówi się o trudności zdania aplikacji. Mówi się o niejasnych układach, koneksjach. Teraz jest Pani adwokatem, ale wcześniej przechodziła Pani przez aplikację sędziowską, myśli Pani, że takie niejasności istnieją?

No jak mówimy o dostaniu się na aplikację – od dwóch czy dwóch czy trzech lat nastąpiły zmiany, jeżeli chodzi o proces szkolenia adwokatów. Ja skończyłam aplikację jeszcze przed tymi zmianami no i nie mogę się ustosunkować do tego, co się stało później. Nie wiem, jak to teraz jest w rzeczywistości. Jeżeli chodzi o ta wcześniejszą, to tak naprawdę każdy mógł się dostać, jeżeli był dobrze, albo bardzo dobrze przygotowany. Niezależnie od tego, czy nią rodziców, czy poparcie. Obecnie nie wiem i nie mogę o tym mówić.

Wspominała Pani wcześniej o odpowiedzialności. Czy z pozycji asystenta ta odpowiedzialność ciągle Pani towarzyszyła? Przy każdym wyroku?

No, na sędzim spoczywa odpowiedzialność, ale przed nikim nie odpowiada, de facto.

Zgadza się, że wydawanie tego wyroku w jakiś sposób wpływa na życie innych...

To zależy od tego, czy ktoś chce to odczuwać, czy nie. Jeżeli nie, to pewnie wpadł w rutynę [znów ta rutyna, coś jest na rzeczy], albo ma taką osobowość, że się nie przejmuje.

A jak to było w Pani przypadku (śmiech)?

To znaczy?

Czy Pani tą odpowiedzialność czuła?

No, ja się przejmuję (śmiech)

Rozumiem. Sędzia Teresa Romer podjęła taką dyskusję na temat owej odpowiedzialności. Mówiła, że często fakt „zasłaniania” się reprezentacją wyższej władzy sprawia, że zanika w sędziach poczucie odpowiedzialności osobistej. W konsekwencji, może dochodzić do sytuacji, w której wydają oni wyroki nie do końca zgodne z własnym sumieniem, a powodowane naciskami z zewnątrz. Czy myśli Pani, że rzeczywiście, tak jest?

W jaki sposób miałyby się to zmienić? Ktoś przyjdzie na szkolenie i powie: „Państwo odpowiadacie za swoje decyzje”? Albo ktoś czuje na sobie odpowiedzialność, albo nie.

No tak. Może spróbujemy odnieść się do Pani wcześniejszego doświadczenia. Czy kiedy pracowała Pani, jako asystent sędziego, to czy zdarzało się Pani napotkać osoby, o których Pani coś wcześniej słyszała, albo może były w sądzie już nie pierwszy raz? Nie mówię tutaj o dłuższej znajomości, bo wtedy następuje wyłączenie, ale o takim „kojarzeniu danej osoby”. Myśli Pani, że te informacje mogą pomagać, czy raczej przeszkadzają?

No, nie powinno tak być. A czy tak jest? No trudno mi powiedzieć, przecież nikt się do tego nie przyzna! [!!!]

No, niby tak, ale czasem może takie sytuacje mogą na przykład pomóc, bo jesteśmy w stanie bardziej spersonalizować, wytwarzamy szerszy kontekst oceny. Mogą też przeszkadzać, kiedy mamy świadomość, że jedynie materiał dowodowy jest materiałem, z którego powinniśmy korzystać.

Nie wiem, niektórzy mówią, że odczuwają, że sędzia lepiej traktuje drugą stronę. To są subiektywne odczucia, a czy rzeczywiście? Ale ja jestem daleka od uogólniania. Ale ja chyba nie mogę Pani pomóc. Ja nie lubię wrzucać wszystkich do jednego wora.

To może próbując odnieść się do Pani osobistego doświadczenia, by było to bardziej sprawiedliwe. Czy zdarzyło się Pani podczas swojej pracy, jako asystent, stracić cierpliwość czy czuć znużenie tym, co działo się na sali?

No, to zależy od sędziego... [unik do entej] Jeżeli on potrafi utrzymać porządek na sali, to się nie dzieją takie rzeczy. Są ustawowe sposoby dyscyplinowania podsądnych. Nie ma problemu, łącznie z wydalaniem. Sędzia ma środki i powinien z nich korzystać, oczywiście. Są emocje.

Kodeks Etyki Sędziego mówi, że sędzia poprzez swoje postępowanie, powinien być przykładem dla innych Czy kiedy była Pani asystentem sędziego, ale poza godzinami pracy, w czasie wolnym często zdarzało się Pan/i myśleć o swojej roli zawodowej?

... [pytające spojrzenie]

To znaczy, czy kontrolowała Pani swoje zachowanie, by było bardziej postrzegane, jako te nieskazitelne?

A to co znaczy? Co znaczy nieskazitelne?

Co to znaczy?

Tak, co to znaczy według Pani?

Ja mogę odnieść się do tego, co jest zapisane w kodeksie. Tam jest mowa o tym, że sędzia nie powinien, na przykład, przebywać w towarzystwie, które sugerowałoby ewentualne obniżenie jest bezstronności.

Ja się z takimi zapisami nie zgadza, ponieważ to jest z góry osądzanie, wartościowanie. To nie znaczy, że jeżeli ktoś jest przestępcą, to nie można z nim porozmawiać. Jeżeli jestem sędzią, to nie będę rozmawiać z sąsiadem, który ma dwa wyroki. ... Przyzwoitość rozumiem w ten sposób, żeby wydawać sprawiedliwe wyroki, żeby nie krzywdziły kogoś innego.

Rozumiem. A czy myśli Pani, że ten zawód, zawód sędziego sprawia, że myśli się o pracy także poza nią? Czy była się Pani w stanie odciąć od pracy?

Tak. Tak.

Rozumiem. A myśli Pani, że zawód sędziego to zawód, który wymaga pracy nad uczuciami?

W jakim sensie, ale co to miałyby być?

No, zatem przejdźmy to uszczegółowienia... Mam tutaj trzy elementy tej pracy: powściągnięcie uczuć, wywoływanie uczuć, zamieniania jednych uczuć w drugie.

No, w niektórych momentach powściągnięcie... Na sali na pewno powściągnięcie uczuć. Nie można pokazywać, że się lubi, czy nie lubi, że się ma jakieś emocje. Czasami mogą być takie sytuacje, że ktoś może być wrażliwy i się rozplakać. Ale nie sądzę, żeby sędzia powinien powściągać uczucia w momencie analizowania tej sprawy. Nie wyobrażam sobie, żeby tak działał jak maszyna, że bierze pod uwagę tylko wykładnię, a nie konkretne osoby – przecież orzeka o konkretnych osobach. Bo w ten sposób, mógłby wziąć 10 spraw i tak samo je osądzić [*zatem jest konieczny wątek osobisty, aby być sprawiedliwym*].

Oczywiście. Mam tutaj taką sytuację sprawy sądowej, chciałabym, żeby się Pani do niej odniosła. Sprawa rodzinna, o przyznanie prawa opieki nad dziećmi wobec sytuacji rozvodu rodziców. Matka pochlipuje, ojciec wydaje się pewny siebie. Przez cały czas matka zdaje się wysyłać sędziemu błagalne spojrzenia, a ojciec podkreślając swoje opanowanie zdaje się umniejszać postawę matki. Oczywiście jest, że oboje starają się zmanipulować sędziego. Jak radzi sobie Pan/i z taką manipulacją? Czy:

- stara się Pan/i swoją postawą ciała, gestami pokazać opanowanie, bezstronność i duży dystans. Np. starając się utrzymywać tak samo długi kontakt wzrokowy zarówno z matką jak i z ojcem, czy wysyłając im co jakiś czas uwagi werbalne.

- stara się Pan/i przyjąć te emocje, które są do Pana/i kierowane i przekształcić je w takie, które je neutralizują – np. w przypadku matki: przyjąć te błaganie litości, i spróbować

wzbudzić w sobie neutralny stosunek do kobiety np. wyobrażając sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna czy w przypadku ojca wyobrazić sobie, że jest pozbawiony uczuć.

Tak, nie do końca rozumiem pytanie, tak naprawdę.

W pierwszym sposobie chodzi o werbalne przekazanie, że sędzia jest niezawisły i nie ma takiej możliwości, by go zmanipulować. W drugim przypadku, który nie wyklucza pierwszego, sędzia stara się zneutralizować manipulację swoimi emocjami.

Emocjami, czyli?

Tak, jak wspomniałam: w przypadku matki: można. wyobrażać sobie, że mogłaby być nieodpowiedzialna, bo jest labilna emocjonalnie.

Żeby wysnuć takie wnioski... czy ktoś jest odpowiedzialny czy nie, czy dobrze wychowa dzieci, to nie może być poparte moim zdaniem wyciągniętym z tej sytuacji. Bo ktoś z jakiś powodów często płacze... To nie jest tak, że ona jest nieodpowiedzialna, bo ona płacze. Zwłaszcza, że płacze podczas jednej rozprawy [Pani adwokat nie chce abstrahować, kurczowo trzyma się przykładu i słyca go. Klasyczna taktyka adwokatów]. Być może bardzo to przeżywa w tym momencie. Ja nie mogłabym wyciągnąć wniosków z tego. Natomiast zapanowanie nad jej płaczem jest możliwe, no ale nie wyobrażam sobie mówić, że ma natychmiast przestać płakać. Do kobiety **trzeba delikatnie podejść**, na pewno ta sytuacja ma dla niej duże znaczenie. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na Pani pytanie. No, jasne, że osoby starają się zmanipulować, jakoś wpłynąć na przebieg sprawy. Ale przecież sędzia nie może dać się zmanipulować. Oni próbować mogą, ale to ode mnie zależy, czy ja się dam. Tu chodzi o stateczną decyzję, popartą wieloma argumentami. Więc to, że sobie ktoś płacze, to niech popłacze. Może trzeba powiedzieć jakieś dobre słowo i kobieta się uspokoi. No, bo jak ja mam spowodować, żeby ktoś nie próbował mną zmanipulować? [radzenie sobie z emocjami, które już istnieją, a nie przewidywanie, tych, które mogą się dopiero pojawić]. Trzeba racjonalnie sobie radzić, a nie na podstawie tego, że ktoś się rozplakał. No, przecież w takim przypadku sąd zasięga rady u psychologa, rozmawia się z dzieckiem, wysłuchuje się świadków, słucha się opinii. Takie sprawy trwają rok, półtora. Ma się sześć rozpraw i się obserwuje każde zachowanie, rozmowy między stronami. To jest bardzo wiele czynników. To zależy od sędziego.

A czy pamięta Pani taką sytuację, kiedy zarządzanie uczuciami było dla Pani ważne? Podczas tej trzyletniej pracy...

...

Sytuacja, która była uczuciowo ciężka dla Pani.

No, ja pracowałam w wydziale cywilnym. Tam nie ma tego typu problemów, ja nie miałam. Tam są inne sprawy niż w rodzinnym. Tam jakieś spadki... Owszem, są emocje, ale tylko pomiędzy stronami. Nic więcej.

Rozumiem. Zamykając już powoli naszą rozmowę, chciałabym zapytać czy brała Pani udział w szkoleniach dla sędziów, na przykład o psychologicznych aspektach pracy sędziego, pracy z emocjami...

Nie.

A może zna Pani jakieś opinie na ten temat?

Spośród tych sędziów, których znałam, to nikt w nich nie uczestniczył.

Rozumiem. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.